

4
1947  1977


318

BIBLIOTEKA WIEDZY WSPÓŁCZESNEJ

OMEGA

RADA PROGRAMOWA

Przewodniczący: Jan Szczepański

Wiceprzewodniczący: Szczepan Pieniążek

Członkowie:

Czesław Hernas, Janusz L. Jakubowski,

Tadeusz Kielanowski, Krzysztof Majka,

Włodzimierz Michajłow, Jan Michejda,

Jerzy Sablik, Adam Urbanek,

Janusz Zakrzewski

Sekretarz Rady: Krzysztof Rajewski

Z. 253144

Zbigniew Bokszański
Andrzej Piotrowski
Marek Ziółkowski

SOCJOLOGIA
JĘZYKA

Redaktor naukowy
Prof. dr MARIA RENATA MAYENOWA

Wiedza Powszechna
Warszawa 1977

304.452.3 : 800.4

ε 10/4
Co 1978

Okladka i strona tytułowa

Józef Cz. Bieniek

Ilustracja na okładce

Juliusz Kulesza



Z. 253144

Printed in Poland

Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”

Warszawa 1977

Publikacja wydana z pomocą finansową PAN

Redaktor: *Ewa Sulima-Kotarska*

Redaktor techniczny: *Barbara Parczewska*

Korektor: *Krystyna Wysocka*

Wydanie I. Nakład 10 300 egz.

Ark. wyd. 7,7. Ark. druk. 11,5.

Papier druk. sat., kl. IV, 70 g, 80×100

Oddano do składania w maju 1977 r.

Druk ukończono w listopadzie 1977 r.

Cena zł 15,—

Z.G.K. Zakład nr 5 w Bytomiu. Zam. 147 — F-31

Nauki o człowieku a język

W działaniu poznawczym i społecznym człowieka język jest zjawiskiem podstawowym i uniwersalnym. Nic przeto dziwnego, iż tak wiele dyscyplin niezależnie od siebie, wychodząc z odmiennych założeń i zainteresowań teoretyczno-badawczych, zajmuje się problemami związanymi z faktami językowymi. Nie sposób omówić ich wszystkich. Pragniemy jednakże zasygnalizować najważniejsze, by z jednej strony ukazać odrębność socjologii języka — dyscypliny najbardziej nas tutaj interesującej, z drugiej zaś strony — na tle tej odrębności podkreślić i wykazać komplementarny charakter socjologicznego punktu widzenia na problematykę języka i komunikacji.

W miarę rozwoju refleksji nad językiem i sposobami jego badania, a także nad działaniem człowieka w społeczeństwie coraz powszechniejsze stawało się przekonanie, iż językoznawczy punkt widzenia na język nie wyczerpuje całości zagadnienia, nie może być przeto dla zainteresowanych tym fenomenem podejściem jedynym i wyłącznym. Doceniano ukształtowany przez strukturalizm w początkach XX wieku model badania języka, który zapewnił językoznawstwu status nauki nieomal

równie ścisłej jak nauki przyrodnicze, jednak z równą mocą zaczęto podkreślać fakt, iż język jest przedmiotem zainteresowań interdyscyplinarnych, co wynika z doniosłej roli, jaką pełni w kulturze i ludzkiej egzystencji. Wskazywano, iż język determinuje (w sposób, który należało dokładniej ująć) formy myślenia, jest istotnym elementem interakcji społecznej, stanowi wreszcie ważny komponent kultury symbolicznej, współtworząc w bezpośredni lub pośredni sposób komunikaty, będące istotą owej kultury. Jest rzeczą oczywistą, iż tak rozległy zakres problemów nie mógł być wyczerpująco zbadany przez specjalistów reprezentujących punkt widzenia i metody jednej dyscypliny, tym bardziej że zasadniczy kierunek rozważań lingwistów charakteryzował się do niedawna częstym pozostawianiem na uboczu problematyki znaczenia, tak istotnej dla rysującej się coraz wyraźniej płaszczyzny badań: człowiek — język — kultura. Dający się już zauważyć wzrost zainteresowania warstwą znaczeniową języka wśród poważnej liczby językoznawców wymagałby odrębnego omówienia; bliżej zainteresowany czytelnik znajdzie kompetentne uwagi na ten temat w publikacjach lingwistów (por. M. Ivić, 1975).

Nasilająca się tendencja do ujęć interdyscyplinarnych i chęć uwzględnienia konsekwencji wiążących się z występowaniem języka w sferach zjawisk będących tradycyjnie przedmiotem zainteresowań psychologii, socjologii i antropologii kultury — spowodowały dość istotne następstwa w sferze teorii i metodologii nauk o człowieku. Wymienić tu należy zwłaszcza powstanie nowych, wyodrębnionych obszarów badań lub nawet odrębnych dyscyplin oraz ukształtowanie nowego punktu widzenia na cele i zadania językoznawstwa. Odnosi się to przede wszystkim do tych jego dziedzin, które wzbo-

gacały refleksję w naukach o człowieku lub pomagały rozwiązywać kwestie techniczne (mamy tutaj na myśli np. badania nad telekomunikacją).

Tak więc lingwistyka w większym niż dotąd stopniu stała się dyscypliną tworzącą modele języka, które można wykorzystywać na różnych obszarach. Wielość modeli języka i możliwość wzięcia pod uwagę szerokiego repertuaru zmiennych uwzględnianych przez psychologów w badaniach mowy przyczyniły się do powstania psycholingwistyki. Podobnie dążenie do określenia wpływu języka na przebieg interakcji, co wiąże się z uwzględnieniem różnorodnych, niekiedy bardzo subtelnych, czynników różnicowania społecznego i sytuacyjnego w grupach ludzkich, dało początek socjolingwistyce.

Sobie właściwe koncepcje języka i repertuar zmiennych stosują antropologowie dążący do ujęcia zależności pomiędzy językiem i kulturą, jakkolwiek granica między socjolingwistiką a etnolingwistiką nie jest wyraźna.

Podjmując rozważania nad działaniami społecznymi, które stanowią zasadniczy element rzeczywistości społecznej, socjolog zobowiązany jest do uwzględnienia wiedzy nagromadzonej zarówno w psychologii, jak i w antropologii kultury. W socjologii teoria budowana jest na podstawie konstatacji, które często odwołują się do prawidłowości sformułowanych przez psychologię lub do uogólnień będących dziełem antropologów kultury. Trudno zatem wyobrazić sobie próbę opisu modelu uprawiania socjologii języka bez, choćby skrótownego, przedstawienia dyscyplin graniczących z nią, tj. psycholingwistyki i etnolingwistyki. Powody tego są wielorakie. Przedmiotem badań psychologii, socjologii i antropologii są działania człowieka determinowane potrójną siatką zależno-

ści: psychologicznych, wynikających z życia społecznego, i kulturowych. Trudno przyjąć którąkolwiek z wersji nakreślenia linii demarkacyjnych pomiędzy „sferą kultury” i „sferą społeczeństwa”. Powstanie hybrydowanej dyscypliny o nazwie psychologia społeczna wskazuje na to, iż odgraniczenie „sfery społeczeństwa” i „sfery psychologicznej” napotyka podobne trudności. Są one zresztą najzupełniej zrozumiałe. Człowiek jest jednością psycho-socjo-kulturową i jedność owa niełatwo daje się rozparcelować pomiędzy wymienione dziedziny wiedzy.

A więc granice między naukami zainteresowanymi badaniem języka są płynne. Modele języka i repertuary zmiennych mogą być użyteczne nie tylko w jednej dyscyplinie. Charakterystyczne jest np., iż tradycyjna dziedzina psychologii rozwojowej, jaką była psychologia mowy dziecka, po transformacjach w obrębie psycholingwistyki rozwojowej zaczęła bardzo wyraźnie skłaniać się w stronę socjolingwistyki (I. Kurcz, 1976, s. 74). Zaś ujęcia wpływu języka na formy myślenia, ukształtowane na terenie antropologii kultury, zainteresowały socjologów i socjolingwistów.

Współczesna psycholingwistyka tworząc nowe możliwości badania psychologicznych aspektów używania języka korzystała z tradycyjnych zainteresowań psychologii problematyką mowy. Zainteresowania owe, sięgające początków naukowej psychologii, łączą się z nazwiskami Heymanna Steinthala i Wilhelma Wundta. Dotyczą one dwóch zwłaszcza grup zagadnień: psychologicznych determinant zachowań mownych, w tym nabywania sprawności pozwalających na wykorzystywanie mowy, oraz stosunku myślenia do mowy.

I tak do rozwoju psycholingwistyki (w części przynajmniej) przyczyniła się krytyczna ocena

behawiorystycznych koncepcji zachowań werbalnych, związanych w ostatnich latach z nazwiskiem Burrhusa F. Skinnera. Pozostając w kręgu inspiracji Johna B. Watsona i Iwana Pawłowa, stworzył on oryginalną teorię mowy, wykorzystując założenia teorii uczenia. Dla Skinnera kształtowanie się wzorów „zachowań mownych” jest jednym z przykładów uczenia się drogą warunkowania. Mowa jest bowiem reakcją motoryczną, której trwałość jest uzależniona od wzmocnienia (nagrody), jakie powoduje. Brak wzmocnienia, podobnie jak w innych rodzajach działań ludzkich, prowadzi do wygaszenia określonego wzoru reakcji werbalnej. Takie akty „zachowań mownych”, jak prośby, żądania, rozkazy są wzmacniane bezpośrednio poprzez zaspokojenie potrzeb wypowiadających je jednostek. Inne rodzaje wypowiedzi, jak np. zdania oznajmujące, włączone są w ten mechanizm w sposób odmienny. Mają one nagradzać odbiorcę przekazu, który z kolei swoim zachowaniem wzmocnia odpowiednie wzory reakcji werbalnych nadawcy. Do tego uproszczonego z konieczności schematu dodać należy, iż Skinner w swojej teorii znalazł miejsce dla innych typów zachowań werbalnych (naśladowanie dźwięków mowy przez dzieci czy „reakcje tekstualne”, będące formą reakcji na język zapisany itd.). Nie wpłynęło to jednak na odejście od behawiorystycznego schematu: bodziec — reakcja, który w środowisku psychologów i lingwistów wywołał liczne głosy krytyki.

Szczególnie ważne dla rozwoju psycholingwistyki było stanowisko zajęte w tym sporze przez Noama Chomsky'ego oraz stworzony przez niego konkurencyjny model języka. Zasadniczą i rzucającą się w oczy cechą języka jest, według Chomsky'ego, jego twórczy charakter. Dziecko tworzy i rozumie zdania, których nigdy przedtem nie słyszało. Z tego (choć nie wyłącznie)

powodu można było uznać behawiorystyczny model zachowań mownych za poważnie ograniczony. Poszukując zjawisk warunkujących ów twórczy charakter języka, Chomsky doszedł do wniosku, iż najlepiej wyjaśnia go taki model tworzenia zdań, któremu nadał miano gramatyki generatywno-transformacyjnej.

Rozwój teorii Chomsky'ego przedstawia w wydanej niedawno pracy John Lyons (1975). Nas interesują tutaj głównie implikacje socjologiczne teorii Chomsky'ego. Umiejętność tworzenia zdań o strukturach uznanych za dopuszczalne na gruncie jakiegoś języka składa się na kompetencję językową. Kompetencja owa pojawia się tak wcześnie w rozwoju ontogenetycznym człowieka i funkcjonuje z taką mocą, iż musimy przyjąć, że jest ona biologicznie przypisaną cechą gatunkową człowieka. Stanowi przeto biologiczny składnik „natury ludzkiej”. Zauważmy, iż ten aspekt teorii Chomsky'ego komplikuje w istotny sposób przeciwstawienie: natura — kultura, przewijające się w istotnych punktach struktur teoretycznych nauk humanistycznych.

Kompetencja językowa, której opis daje gramatykę języka, jest tworem idealnym. Analizując mowę mamy do czynienia z „wykonaniem” językowym, wynikającym ze starcia kompetencji z pamięcią, uwagą, czasem, zainteresowaniami, stanem emocjonalnym itd. Kompetencja, czyli zbiór formalnych zasad konstrukcji zdaniowych, jest całością o dość złożonej strukturze. Pokazuje ona, jak z podstawowych szeregów wyjściowych słów można generować zdania o różnych cechach syntaktycznych, wyczerpujących całe bogactwo spotykanych konstrukcji.

Ciekawym uzupełnieniem następnych wersji teorii Chomsky'ego było uwzględnienie komponenty semantycznej w modelu generowania

zdań przez gramatykę transformacyjną. Ta ostatnia może więc być pojmowana jako system reguł wiążących znaczenie generowanych przez siebie zdań z fizycznym substratem zdania, czyli sekwencją dźwięków ułożonych w odpowiednim porządku. Włączenie warstwy semantycznej do modelu funkcjonowania języka zarysowało nowe perspektywy lingwistyki, w tym także jej współpracę z psychologią i filozofią. Zdaniem Lyonsa, Chomsky skłonny jest obecnie traktować lingwistykę raczej jako dział psychologii niż autonomiczną dyscyplinę (J. Lyons, 1975, s. 94). W języku odzwierciedla się „umysł”, czyli szereg sprawności, nadających aktywności ludzkiej (w tym poznaniu i językowi) niepozbywalne ludzkie cechy. Jeżeli głównym zadaniem lingwistyki jest tworzenie modeli języka, a więc ustalenie uniwersalnych i podstawowych jego właściwości — tym samym partycypuje ona w konstruowaniu teorii funkcjonowania umysłu ludzkiego.

Prezentując podstawowe elementy teorii Chomsky'ego, która może być rozpatrywana także jako swoista teoria umysłu, zbliżyliśmy się do drugiego nurtu zainteresowań psychologii, obejmującego relacje pomiędzy myśleniem i mową, rozpatrywane szczególnie chętnie na tle nabywania sprawności językowych. Dodać należy, iż kwestie te rzucają równocześnie światło na istotę funkcjonowania języka w ogóle.

Wśród badaczy zainteresowanych kształtowaniem się zachowań werbalnych dzieci wymienić należy przede wszystkim Jeana Piageta, Lwa S. Wygotskiego i Aleksandra R. Łuriej, którzy wyniki swych badań rozpatrują ponadto w szczególnie ciekawej relacji między myśleniem i mową. Trudno jest w krótkich słowach przedstawić wyjątkowo rozległą problematykę prac Piageta. Wydaje się jednak, iż podstawowe

elementy jego teorii dadzą się przedstawić w sposób następujący.

W kształtowaniu się zachowań mownych u dzieci można wyróżnić cztery zasadnicze stadia:

— stadium *senso-motoryczne* (do 2 roku życia). Dziecko uczy się koordynować funkcje percepcyjne i motoryczne. Jest to stadium presymboliczne;

— stadium *preoperacyjne* (od 2 do 7 roku życia). Pojawiają się początki zachowań symbolicznych, w szczególności językowych, przyjmujących postać „mowy egocentrycznej”, będącej odpowiednikiem nieskomplikowanych form myśli dziecka percypującego otoczenie, organizującego je — lecz wyłącznie dla siebie, z uwzględnieniem swoich potrzeb;

— stadium *operacji konkretnych* (od 7 do 11 roku życia). Dziecko ma zwiększoną zdolność organizowania danych percepcyjnych i umie patrzeć na środowisko abstrahując od swego bezpośredniego celu. Przystwaja sobie pojęcia trwałości i odwrotności. Poszerzony repertuar symboli umożliwia uwzględnienie przeszłości i przyszłości w strategiach działań. Pojawia się „mowa socjalizowana”;

— stadium *operacji formalnych* (od 12 do 15 roku życia). Pojawia się myślenie hipotetyczne oparte na rozumowaniu logicznym, umiejętność eksperymentowania, udoskonala się „socjalizacja” mowy (J. Piaget, 1959).

Nie jest to stanowisko powszechnie akceptowane. I tak Wygotski twierdzi, iż krzywe wzrostu zdolności do symbolizacji oraz wzrostu doskonałości procesów myślenia nie przebiegają równolegle, co więcej — przecinają się. Możliwa jest więc mowa preintelektualna, podobnie jak prelingwistyczne myślenie. Zachowania mowne wyrastają jednak z korzeni społecznych. Jest to istotna różnica pomiędzy Wygotskim

a wcześniejszymi zwłaszcza pracami Piageta. Werbalizacja egocentryczna nie towarzyszy jedynie — w postaci nie zawsze artykułowanej — działaniom, lecz jest pomocna w orientowaniu dziecka w sytuacji, przekształca się później w cichą „mowę wewnętrzną” i myślenie prowadzące do mowy zewnętrznej i dalej do uspołecznionej „mowy dla innych”. Sekwencja zjawisk podana przez Piageta jest trudna do pogodzenia z obserwacjami Wygotskiego.

Badania Wygotskiego sprzed 1934 r. wykazują, iż np. mowa egocentryczna trzylatka jest łatwiejsza do zrozumienia niż siedmiolatka, a więc mowa egocentryczna nie znika, wprost przeciwnie, staje się bardziej skrótowa i bardziej odmienna od „mowy dla innych”. W konsekwencji Wygotski proponuje inny model rozwoju mowy:

— stadium „naturalne” preintelektualnej mowy i prewerbalnej myśli;

— stadium, w którym dziecko używa poprawnych struktur gramatycznych bez ich rozumienia;

— stadium eksterioryzacji znaków i operacji zewnętrznych z towarzyszącą komponentą mowy egocentrycznej (np. liczenie na palcach i akompaniament dźwięków dla siebie);

— stadium interioryzacji (gdy dziecko liczy pamięciowo, a nie na palcach), pojawia się bezdźwiękowa mowa wewnętrzna (L. S. Wygotski, 1962).

Badania Wygotskiego stwarzają szczególnie dogodną płaszczyznę poszukiwań w sferze relacji: myślenie — mowa. Tom wychodzących z tych inspiracji studiów badaczy radzieckich ukazał się niedawno w Polsce (*Myślenie i mowa*, 1966).

Inny wybitny badacz radziecki, Łuria, zwraca uwagę na szczególnie interesującą socjologa rolę języka jako narzędzia regulacji działania.

W początkowych stadiach rozwoju mowy dziecko posługuje się nią wyłącznie w celu porozumiewania się z innymi. W miarę rozwoju dziecka mowa staje się środkiem organizującym jego doświadczenie i regulującym działania. Tak więc, według Łurii, aktywność dziecka poddana jest mediacyjnemu wpływowi mowy. Rozwój intelektualny dziecka, a również wyrafinowanie systemów mowy uzależnione są od udoskonalających się relacji z otoczeniem, interakcji z otoczeniem, zwłaszcza społecznym. Stąd wynikają sprzeczności Łurii wobec teorii rozwoju mowy zakładających stopniową aktywizację wrodzonych, wspólnych wszystkim ludzi dyspozycji (A. R. Łuria, 1959).

Jak widać z powyższego krótkiego przeglądu wybranych stanowisk, psychologowie dążyli do sformułowania z jednej strony teorii zachowań werbalnych wraz z typologią stadiów rozwojowych mowy, z drugiej — starali się ująć rolę języka w całokształcie funkcji psychicznych człowieka. Problemy te pojawiają się ponownie w psycholingwistyce. Postarajmy się zatem odpowiedzieć na pytanie o zasadność wyodrębnienia nowej dyscypliny, poszukując w niej równocześnie swoistości ujęć owych problemów.

Terminu „psycholingwistyka” używano incydentalnie w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Narodziny tej dyscypliny przywykło się jednak wiązać z seminarium psychologów, lingwistów i antropologów kultury, zorganizowanym z inicjatywy Charlesa E. Osgooda i Thomasa A. Sebeoka. Seminarium owo odbyło się w lecie 1953 r., a jego efekty podsumowano w pracy *Psycholinguistics. A Survey of Theory and Research Problems*, która ukazała się w następnym roku. Dodać należy, iż już w 1951 r. zrodziła się idea wyodrębnienia nowej dyscypliny (A. A. Leontiew, 1967, ss. 27—28). Ch. E. Osgood tak określił przed-

miot jej zainteresowań: „Psycholingwistyka bada te procesy, dzięki którym intencje mówiących przekształcają się w sygnały przyjętego w danej kulturze kodu, a następnie ulegają transformacjom w interpretacje odbiorców. Inaczej mówiąc, psycholingwistyka zajmuje się procesami kodowania i dekodowania, ponieważ wiążą one charakter komunikatu ze stanem uczestników aktu komunikowania” (Ch. E. Osgood, T. A. Sebeok, 1954, s. 6).

Osgood zakreślił, jak widać, bardzo szeroki obszar badań psycholingwistyki, obejmujący wiele zagadnień tradycyjnej psychologii mowy, a nawet językoznawstwa. Wybitny radziecki specjalista, A. A. Leontiew, komentując wspomniane wyżej programowe wydawnictwo dochodzi do wniosku, iż psycholingwistyka w momencie swych narodzin dążyła do objęcia pięciu zagadnień. Były to: charakter języka i natura aktywności werbalnej, hierarchiczna organizacja czynności mownych, statystyczne prawidłowości zachowań werbalnych, psycholingwistyczne problemy znaczenia (w tym zwłaszcza jego „mierzenie”) i problemy pozajęzykowych uwarunkowań zachowań mownych (uwarunkowanie motywacyjne, język i kultura itd.).

Współcześnie polska autorka Ida Kurcz definiuje psycholingwistykę jako „dział psychologii zajmujący się używaniem języka przez człowieka, przy czym w badaniach tych przyjmuje się jakiś językoznawczy lub logiczny model języka, którego realność psychologiczną następnie się sprawdza” (I. Kurcz, 1976, s. 13). Warto podkreślić tutaj za autorką niezbędność przyjęcia jakichś założeń lingwistycznych, które pozwalają odróżnić badania i teorie psycholingwistyczne od psychologicznych teorii mowy. Te ścisłe relacje z lingwistyką pozwoliły wzbogacić aparaturę pojęciową psycholingwistyki. Niezbędne stało się rozróżnienie terminów „ję-

zyk” i „mowa”, następnie zaś wprowadzenie pojęcia kompetencji językowej (gatunkowej umiejętności kreowania zachowań mownych) w odróżnieniu od pojęcia wykonania (realizacji językowej kierowanej idiosynkratycznymi cechami jednostki). Dalsze elementy wyposażenia pojęciowego psycholingwistyki to ujęcie percepcji i produkcji mowy oraz dążenie do ujęcia uniwersaliów językowych w ramach kompetencji językowej (I. Kurcz, 1976, s. 51).

Więzi psycholingwistyki z językoznawstwem pozwalają na uporządkowanie głównych kierunków badań według „poziomów organizacji” języka. Zasadę tę przyjęła w swej pionierskiej na naszym gruncie pracy Ida Kurcz. Psycholingwistyka podejmuje zatem badania zjawisk poziomu fonologicznego języka, poszukując zwłaszcza zależności determinujących percepcję fonemów oraz ich artykulację. Szczególną wagę przypisują psycholingwiści poziomowi syntaktycznemu języka; w tradycyjnej psychologii mowy nie poświęcano mu zbyt wiele uwagi.

Z podstawowymi problemami psychologii wiążą się badania prowadzone nad zjawiskami poziomu semantycznego języka. Wskazuje się, iż niezależnie od związków syntaktycznych słowa powiązane są ze sobą układem skojarzeń decydującym o przenoszeniu znaczeń i w konsekwencji o charakterze tej części procesów świadomości, które związane są bezpośrednio z produkcją i recepcją przekazów werbalnych. Jest to szczególnie trudna dziedzina badań, także i dlatego, że psycholingwistyka zbiega się w tej sferze z socjolingwistyką i antropologią kultury. Zróżnicowanie społeczne i kulturowe, jak się wydaje, determinuje w znacznym stopniu np. charakter procesów skojarzeniowych, podobnie jak kompozycje pól semantycznych wybranych dziedzin aktywności i refleksji ludzkiej (przez p o l e s e m a n t y c z n e rozumie-

my tutaj zbiór słów pokrywających w danym języku określony zakres znaczeń). Różnice kulturowe i społeczne, ujawniane dzięki badaniom poziomu semantycznego języka, ważne są nie tylko z teoretycznego punktu widzenia. Odgrywają one istotną rolę w procesach demokratyzacji dostępu do różnorodnych układów komunikacyjnych w społeczeństwie i z tej racji przedstawiamy je obszerniej w rozdz. 6—8.

Poziom semantyczny języka, a także w swoisty sposób wykorzystywane analizy struktur syntaktycznych stały się przedmiotem zainteresowania antropologii kultury. Badania te rozwijane są w nieco odmienny sposób. Mieszczą się bowiem w odmiennej perspektywie, eksponującej podejście porównawcze. W istocie jedną z najwyraźniejszych cech badań w dziedzinie antropologii kultury jest ich komparatystyczny charakter.

Możliwość poznania różnorodnych sposobów organizacji społecznej w oddalonych od siebie przestrzennie kulturach wywarła ogromny wpływ zwłaszcza na koncepcje kultury i człowieka w antropologii. Melville J. Herskovits, wybitny antropolog amerykański, łączy z owym porównawczym charakterem antropologii kultury jej największe nadzieje i sukcesy poznawcze (M. Herskovits, 1967). Wypada zapytać, jaki był wpływ tej tendencji na kierunek zainteresowań antropologów językiem i jakie były efekty owych zainteresowań. Należy dodać, iż problem zróżnicowań języków różnych kultur nie był, jak zresztą większość problemów w naukach społecznych, absolutnie nowy. U Johanna Gottfrieda Herdera, w *Myślach o filozofii dziejów*, możemy spotkać uwagi, iż typ i sposób postarzeń determinowany jest praktyką życiową członków społeczności, która wywiera także wpływ na język. Podobnie Wilhelm von Humboldt stwierdził w początkach XIX wieku, iż

nieuzasadniony jest pogląd, jakoby różne języki tylko w odmienny sposób nazywały te same rzeczy i zjawiska. Język odgrywa bowiem także czynną rolę w tworzeniu pojęć, kształtuje bardziej złożone konstrukcje intelektualne, determinuje myślenie ludzkie w różnych jego przejawach. Blisko sto lat później nieomal identyczne stanowisko zajęli Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf. Ich poglądy inspirowane były przez dorobek etnologii. Edward Sapir (1884—1939) był doskonale przygotowanym etnologiem-amerykanistą, uczniem Franza Boasa, znawcą kultur i języków indiańskich. Badania terenowe Sapira, jak zresztą większości uczniów Boasa, zmierzały do uchwycenia zależności pomiędzy kulturą a osobowością. Elementem kultury o doniosłym znaczeniu w sieci zależności łączących kulturę i osobowość okazał się język. Sapir w pracy pt. *Language* stwierdzał: „Język i nasze formy myślenia [*thought grooves*] są nierozzerwalnie splecione i w pewnym sensie są jednym i tym samym” (E. Sapir, 1921). Wskutek tego społeczności mówiące różnymi językami żyją w różnych „rzeczywistościach”, gdyż to właśnie język organizuje doświadczenia zmysłowe i żłobi zwyczajowe formy myślenia. „Język — mówi Sapir — jest przewodnikiem po rzeczywistości społecznej. Chociaż języka nie uważa się za zasadniczy przedmiot badania w naukach społecznych, warunkuje on w poważnym stopniu całe nasze myślenie o społecznych problemach i procesach. Jest wielką iluzją sądzić, że jednostka dostosuje się do rzeczywistości bez użytku języka i że język jest zaledwie incydentalnym środkiem rozwiązywania specyficznych problemów komunikacji lub refleksji. Sedno sprawy tkwi w tym, iż «rzeczywisty świat» jest w znacznym stopniu nieświadomie budowany na gruncie językowych zwyczajów grupy. Żadne dwa języki nie są wystarczająco

podobne, aby rozpatrywać je jako fundamenty takich samych konstrukcji rzeczywistości. Światy, w których żyją różne społeczeństwa, są odrębnymi całościami, a nie jednym światem z różnymi etykietkami [...] Nawet względnie nieskomplikowane akty percepcji są w większym stopniu uzależnione od wzorów społecznych, które nazywamy słowami, niż moglibyśmy przypuszczać" (E. Sapir, 1949).

Wpływ języka na sposób widzenia zjawisk przyrodniczych i koncepcję świata analizuje m. in. Dorothy Lee. Wykorzystując dane wybitnego etnologa Bronisława Malinowskiego, ukazuje ona odmienny typ myślenia (zdeterninowanego przez język) społeczności trobriandzkiej. Otóż język mieszkańców wysp Trobriandzkich nie dostarcza gotowych narzędzi do wyrażania zmiany lub przyczynowości. Nie ma wyrazu oznaczającego „stawanie się”, gdyż Trobriandczycy są skoncentrowani głównie na „istnieniu” i nie odczuwają potrzeby środka językowego, który odróżniałby „stawanie się” od „bycia”. Ich język nie zawiera też gotowych narzędzi do łatwego rozróżnienia pomiędzy przeszłością, terażniejszością i przyszłością, ponieważ kategoria „bycia” czy „trwania” jest bezczasowa. Podobnie analiza składni tego języka prowadzi do konkluzji, że zdania są formowane poprzez układanie oddzielnych słów, bez dodatkowych elementów wskazujących na relacje pomiędzy nimi. Nie występuje szyk: podmiot — orzeczenie — dopełnienie, znany z języków indoeuropejskich, na gruncie których łatwiej jest interpretować świat w kategoriach przyczyny i skutku (D. Lee, 1949).

Stwierdzone zależności raz jeszcze potwierdzają słusność dewizy sformułowanej przez Franza Boasa, iż etnolog poświęcający się badaniu określonej kultury musi poznać jej język dla uniknięcia fałszywych interpretacji danych,

a co ważniejsze — dla przyswojenia sobie właściwego tej kulturze spojrzenia na świat. W przedstawionych dotąd poglądach Sapira zawarta jest teza, że język, będący głównym narzędziem socjalizacji, kształtuje równocześnie sposób organizacji danych sensorycznych, sposób myślenia, sposób postrzegania społeczeństwa i natury.

Różnice pomiędzy językami powodują, iż używający ich ludzie odmiennie postrzegają świat. Tak sformułowany problem przekształca się w hipotezę, zachęcającą do podjęcia prób jej empirycznej weryfikacji. Jeżeli bowiem będziemy rozpatrywać zjawiska kulturowe w dwóch odpowiednio zróżnicowanych wspólnotach językowych o nie dających się prześledzić wzajemnych kontaktach kulturowych w przeszłości, możemy spodziewać się wystąpienia istotnie różniących się form myślenia.

Z próbami empirycznej weryfikacji tej hipotezy związane jest nazwisko Benjamina Lee Whorfa, z wykształcenia inżyniera chemika, z zawodu agenta ubezpieczeniowego, o wieloletnich zainteresowaniach etnologiczno-lingwistycznych. Nabywszy w trakcie licznych podróży i wędrówek znajomości języków i kultur indiańskich, zbliżył się do Sapira i nawiązał z nim żywą współpracę. Whorf wcześniej już podejmował badania nad pismem Majów i nad udziałem języka hebrajskiego w nadaniu określonego charakteru wizji świata i człowieka w Biblii. Zainteresowania te przygotowały go do badań nad wpływem głębszych struktur języka na systemy kulturowe. Należy dodać, iż był on bardziej skrajny w swych tezach ontologicznych i teoriopoznawczych niż Sapir. Z tej racji omawiany problem zawdzięcza Whorfowi nie tylko wielość inspirujących sugestii, lecz także dyskusyjną perspektywę dominacji języka w kulturze. Wydaje się, iż był on skłonny, poszukując

relacji między myśleniem a językiem, przypisywać większe znaczenie składni. John B. Carroll, redaktor i komentator prac Whorfa, zwraca uwagę, iż w pierwszym okresie działalności, gdy Whorf badał języki Azteków i Mayów, pochłonięty był przede wszystkim funkcją słownictwa. W miarę jak postępowały jego studia nad językiem o bardziej złożonej strukturze gramatycznej, w tym zwłaszcza nad językiem Hopi, coraz więcej uwagi poświęcał składni. Nie oznaczało to kompletnego pozostawienia na uboczu badań nad słownictwem, jednak na plan pierwszy zdecydowanie wybijały się prace na temat sposobów wykorzystywania czasownika w zdaniu czy klas rzeczowników w języku Hopi (B.L. Whorf, 1956, s. 26).

Do analizy zależności form myślenia od struktur językowych Whorf wybrał kultury rzeczywiście odległe od siebie, nie tylko przestrzennie. Były to bowiem języki europejskie (zwłaszcza angielski), zwane przez niego SAE (*standard average european*) i niektóre języki indiańskie, wśród nich zaś język Hopi. Rozważania Whorfa opierają się na założeniu, iż każdy człowiek ma językowo ukształtowany model świata, „mikrokosmos”, poprzez który postrzega i rozumie „makrokosmos”. Ów model świata, będący najbardziej ogólną ramą odniesienia w percepcji otaczających człowieka zjawisk, wspiera się na środkach i nawykach językowych, których swoistym przedłużeniem są procesy myślowe. Tak więc analiza języków SAE prowadzi do wniosku, iż skłaniają one do ujmowania świata jako zbioru r z e c z y, czemu towarzyszy koncepcja „substancji” czy „materii” rozciągłej, lecz pozbawionej formy. Rzeczy sytuuje się w przestrzeni; przedmioty nie istniejące w przestrzeni ujmują się tak, jak gdyby również w niej istniały. Mikrokosmos Hopi nakazuje rozpatrywać świat w kategoriach z d a r z e ń (lub lepiej: z d a

r z a n i a s i ę), do których odnosimy się w sposób obiektywny i subiektywny. Odniesienie „obiektywne” przysługuje jedynie relacjom z przedmiotami aktualnie postrzeganymi, które opisujemy poprzez ich kształty, barwy, ruchy itd. Odniesienie „subiektywne”, podkreślające nietrwałość doznań, zaznacza się w relacjach z wytworami ludzkiej świadomości, takimi jak np. wspomnienia czy przewidywania, niezależnie od tego, czy są to wyobrażenia kreatywne czy odtwórcze, zawierające opisy relacji z rzeczywiście istniejącymi przedmiotami. Tak więc przedmioty i zjawiska są traktowane przez język w sposób zróżnicowany. Zwraca się uwagę na ich aktualną „obecność” rozpatrywaną łącznie z intensywnością trwania. Prowadzi to do umieszczania rzeczy i zjawisk będących przedmiotami dyskursu na kontinuum: „obiektywizm-subiektywizm” (B. L. Whorf, 1956, ss. 134—152).

Implikacje tego stanu rzeczy przejawiają się nawet w tak odległych od subiektywizmu sferach, jak ujmowanie wielości i stosowanie liczebników porządkowych. W językach SAE liczebniki główne i porządkowe odnosimy zarówno do zbiorów rzeczy, jak i do zbiorów przedmiotów wyobrażonych. Mówimy „dziesięciu mężczyzn” i „dziesięć dni”, chociaż nikt nie percypuje łącznie dziesięciu dni; jest to konstrukcja mentalna. Nie wprowadzamy rozróżnień, gdyż — twierdzi Whorf — czas subiektywny i subiektywnie przeżywana cykliczność są porzucane na rzecz obiektywizacji doznań. Subiektywnie przeżywane dni liczy się jak przedmioty postrzegane intersubiektywnie. Manipulowanie jednostkami czasu w operacjach logicznych lub lingwistycznych nie różni się od liczenia mężczyzn siedzących w rzędzie czy np. krzesel. W języku Hopi sprawy przedstawiają się inaczej. Liczebniki główne i porządkowe uży-

wane są jedynie w stosunku do obiektywnie istniejących rzeczy lub zjawisk. Wielość w odniesieniu do wyobrażeń ujmuje się poprzez liczebniki porządkowe w liczbie pojedynczej. W języku Hopi nie można powiedzieć: „dziesięć dni”. Zdanie: „Mieszkali dziesięć dni” jest wyrażone w sposób: „Mieszkali aż do jedenastego dnia”. Podobnie zdanie: „Dziesięć dni to jest więcej niż dziewięć dni” tłumaczy się jako: „Dziesiąty dzień jest później niż dziewiąty”. Wymiar czy rozległość czasu nie są rozpatrywane jako zobiektywizowana rozciągłość, lecz jako relacja pomiędzy dwoma wydarzeniami z komponentą subiektywnie przeżywanej cechy „późności”. Można powiedzieć, że w odniesieniu do tej danej świadomości, którą nazywamy „czasem” i którą możemy zobiektywizować dzięki odpowiednim narzędziom lingwistycznym, język Hopi nie stworzył form językowych „obiektywizujących” czas; form językowych, które maskowałyby subiektywne „stawanie się później”, będące zasadą czasu (B. L. Whorf, 1956, ss. 139—140).

Jeszcze bardziej odległe od naszych doświadczeń językowych są przykłady składni języków indiańskich. I tak język Nootka nie operuje podmiotowo-orzeczeniową strukturą zdania, nie wyróżnia podmiotu i orzeczenia. Język ten nie ma części mowy; najprostsza wypowiedź jest zdaniem traktującym o pewnym wydarzeniu lub zespole wydarzeń. Zdania długie są zdaniami zdań, a nie zdaniami słów. Weźmy przykład: w zdaniu „On zaprasza ludzi na ucztę” daje się wyodrębnić podmiot i orzeczenie. W języku Nootka zaczyna się od zdarzenia „zagotowanie” lub „gotowanie” *tl' imsh*, potem następuje *ya* (rezultat), potem *is* (jedzenie przyrządzonego pożywienia), dalej *ita* (ci, którzy robią = zjadacze przyrządzonego pożywienia), dalej *itl* (pójście na), potem *ma* (znak trzeciej osoby), co daje: *tl' imshya' isita' itlma* — jest tutaj więc

jedno długie słowo zawierające jeden rdzeń *tl'imsh* i pięć przyrostków. Podmiotowo-orzeczeniowa struktura ujmowania świata i działających ludzi jest tutaj trudna do wyrażenia. Zdanie przypomina związek chemiczny złożony z pierwiastków i grup pierwiastków (B. L. Whorf, 1956, s. 242).

• Prezentacja koncepcji „mikrokosmosu” jednostki, analizy odmiennych form językowych i form myślenia służą Whorfowi nie tylko do ukazania odrębności kultur w płaszczyźnie języka i myślenia. W pracach Whorfa spotykamy często próby wiązania działań ludzkich z formami myślenia i w konsekwencji z formami językowymi. Rysuje się więc bardzo dyskusyjna koncepcja ludzkiej *praxis* wywodzonej z języka. W rozprawie *The relation of habitual thought and behavior to language* napisanej w 1939 r. Whorf formułował w dwu punktach przedmiot swoich zainteresowań i badań zarazem. Obok przedstawionej wyżej relacji język — myślenie pojawiało się pytanie: Czy istnieją możliwe do prześledzenia powinowactwa pomiędzy normami kulturalnymi w ich behawioralnym aspekcie i podstawowymi wzorami lingwistycznymi? Opierając się na zebranych materiale Whorf skłonny był udzielić na to pytanie odpowiedzi twierdzącej, gdyż był przekonany, iż ludzie działają w określonych sytuacjach w sposób podobny do tego, w jaki o nich mówią. Hopi, o których wspominaliśmy wyżej, dzięki używaniu określonych form językowych pojmują świat jako układ wydarzeń raczej niż rzeczy. Z tym podstawowym, poznawczym nastawieniem umysłu (a także z koncepcjami czasu, mnogości, materii, przestrzeni) korespondują zasadnicze rysy wzorów behawioralnych w społeczności Hopi. Cechą charakterystyczną zachowań Hopi jest bowiem wyraźna hipertrofia działań przygotowawczych (w stosunku do mających

zajść zdarzeń). Obejmują one zapowiedź tego działania i uprzednie przygotowanie się do wydarzeń; składają się na nie liczne środki zapewniające trwałość pożądaných warunków i przywiązywanie wagi do dobrej woli jako czynnika sprawczego oczekiwanych rezultatów. Z tą koncepcją świata i działań ludzkich związany jest np. przedstawiony wyżej wzór liczenia dni za pomocą liczebników porządkowych, a nie głównych. Przy użyciu tych ostatnich, na gruncie języka Hopi możemy liczyć rzeczy lub ludzi obecnych *hic et nunc*, a nie dni przeżywane subiektywnie, nie tworzące zbioru, pojawiające się jako wydarzenia sukcesywnie następujące, jak wizyty tego samego człowieka, wymagające przeto przygotowania z użyciem repertuaru zachowań magicznych. W taki właśnie sposób Hopi traktują przyszłość, wypracowując wspólnie za pomocą środków magicznych to, czego oczekują od przyszłych wydarzeń. Dlatego — jak mówi Whorf — Hopi właściwie rozumieją przysłowie: „Kto dobrze zaczął, wykonał połowę”, natomiast jest im zupełnie obce, a obiegowe na gruncie języków SAE, powiedzenie: „Jutro jest innym dniem” (B. L. Whorf, 1956, s. 148).

Hipoteza Sapira—Whorfa, traktująca o roli języka w kulturze oraz w poznaniu i działaniu ludzkim, święciła swoje tryumfy w latach trzydziestych i czterdziestych. Przeszła nawet z obszaru antropologii kulturowej do socjologii.

Charles Wright Mills na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych w cyklu obszernych rozpraw podejmował próby zastosowania idei Sapira i Whorfa do współczesnych społeczeństw industrialnych. Można sądzić, że ich prace uwrażliwiły Millsa na wagę czynników językowych w życiu społeczeństw współczesnych. Nawet w późniejszych pracach, gdy minął okres fascynacji poglądami Sapira, język zajmował poczesne miejsce w refleksji Millsa (C. W. Mills,

1953). Punktem wyjścia jego rozważań nad funkcjami języka w społeczeństwie jest marksowska teza o zależności pomiędzy warunkami bytu a formami świadomości. Pomiedzy świadomością a warunkami egzystencji ludzkiej znajduje się sfera konstrukcji znaczeniowych i form komunikacji, które ludzie przekazują sobie, najpierw za pośrednictwem mowy, wtórnie zaś — manipulując innymi symbolami. Te otrzymywane, przetwarzane i mające także swoją sferę autonomicznych zależności interpretacje symboliczne w decydujący sposób wpływają na świadomość form egzystencji, jaką mają ludzie. W rozprawie *Language, logic and culture*, będącej doskonałym wstępem do szczegółowych rozważań poświęconych językowi i kategoriom pojęciowym kultury chińskiej, Mills stwierdza: „Nasze zachowanie i percepcja, nasza logika i myślenie podlegają kontroli systemu językowego. Wraz z językiem nabywamy zespół społecznych norm i wartości. Słownik nie jest zaledwie sznurem nanizanych koralików — słów, są mu immanentnie właściwe społeczne konstrukty, znajdujące swe odbicie w polityce, systemie instytucji itd. W drugim planie słownika rozpościerają się układy zbiorowego działania” (C. W. Mills, b.r.). Zastosowanie tych ogólnych tez znajdujemy we wspomnianej lingwistyczno-socjologicznej analizie kultury chińskiej oraz w równie interesującej analizie „słowników motywacyjnych” w odniesieniu do kultury Stanów Zjednoczonych. Dodać należy, iż ta ostatnia analiza nosi wyraźne cechy inspiracji Whorfiańskiej, eksponując relację język — działanie (C. W. Mills, b.r.). Rozważania te doprowadziły Millsa do zaproponowania nowej płaszczyzny analiz interdyscyplinarnych, otwierającej interesującą perspektywę dla socjologii wiedzy. Nadaje jej miano *s o c j o t y k i*. Dyscyplina ta miałaby obejmować: „a) wszyst-

kie socjologiczne zjawiska, które są uwikłane w funkcjonowanie języka, b) sposoby, jakimi zjawiska językowe kanalizują, ograniczają czy stymulują określone formy myślenia. Socjotyka jest zarazem częścią teorii języka oraz działem socjologii wiedzy” (C. W. Mills, b.r.). W konkluzji swych rozważań Mills proponuje za Morrisem, aby w każdym systemie językowym wyróżniać trzy „wymiary”: pragmatyki, semantyki i składni. Języki, jego zdaniem, różnią się odmiennym rozłożeniem akcentów na owe „wymiary”, co ma implikacje w formach myślenia i działania społeczności różnych kultur.

Inspiracje hipotezy Sapira—Whorfa są na gruncie socjologii ciągle obecne. Victor Klemperer z bardzo zbliżonego punktu widzenia opisał język III Rzeszy (*Lingua Tertii Imperii — LTI*), dowodząc, iż „Nazizm zaszczerpiony został tłumom za pośrednictwem pojedynczych słów, zwrotów, konstrukcji syntaktycznych, które narzucone im były w milionowych powtórzeniach i które przejmowano mechanicznie i nieświadomie” (V. Klemperer, 1976). Nie poszukuje się oczywiście przyczyn zła w języku; rozważa raczej służebną funkcję języka w kształtowaniu postaw i innych form myślenia niezbędnych dla utrzymania się systemu faszystowskiego. Warto wskazać, iż inspiracje etnolingwistyki dają się również dostrzec w niedawno ogłoszonej teorii socjolingwistycznej brytyjskiego socjologa Basila Bernsteina, którego poglądy omawiamy w dalszej części książki.

Współcześnie w dziedzinie antropologii wpływ hipotezy Sapira—Whorfa widoczny jest w podejściu do tubylczych systemów wiedzy. Wraz z rozwojem etnosemantyki (kierunku badań nad treścią znaczeniową wybranych terminów) — powstała możliwość badania „etnonauki” (*ethnoscience*). Ta ostatnia dąży do opisu właściwych rozpatrywanej kulturze kategorii, w któ-

re ujmuje się zjawiska przyrodnicze i kulturowe. Idzie tutaj o sposoby postrzegania przez członków danego społeczeństwa ich własnego otoczenia i relacji pomiędzy jego elementami. Jednym z celów tego podejścia ma być zrozumienie, dlaczego badane przez antropologa społeczności działają w określony sposób oraz uzyskanie uzasadnień dla takich działań. Jak dotąd — podejście „etnonaukowe” ogranicza się głównie do badania i analiz porównawczych taksonomii poszczególnych sfer rzeczywistości w różnych kulturach. Np. Harold C. Conklin w klasycznym już dziś niemal artykule podaje klasyfikację kolorów w Hanunoo na Filipinach, a Charles O. Frake rozważa koncepcję choroby wśród Subanun z Mindanao (H. Conklin, 1955; C. Frake, 1961).

Jak oceniać hipotezę Sapira—Whorfa? Ten złożony problem musimy tutaj z konieczności potraktować zwięźle, rezygnując przeto z wielu kwestii. Można jednak powiedzieć, iż próby empirycznej weryfikacji hipotezy nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Wiele etnolingwistycznych konstatacji na ten temat znajdujemy w znanej publikacji Harry'ego Hoijera (H. Hoijer, 1954). Wynika z niej m.in., iż trudno zaakceptować przeświadczenie Whorfa, jakoby język był wyjątkowym systemem kulturowym o niezwykle silnych wewnętrznych mechanizmach integrujących. Taki obraz języka prowadził Whorfa do traktowania innych systemów kultury (np. sztuki czy moralności) jako daleko mniej doskonale zorganizowanych wewnętrznie układów wzorów, „bezbronnych” wobec kształtującej je mocy języka. Zagadnienie różnicowania systemów kultury ze względu na podatność na wpływy i zmiany nie może być przedstawiane w tak uproszczonej postaci.

Stwierdzono także, iż blisko spokrewnione języki Hupa i Navaho występują w kulturach zu-

pełnie odmiennych i odwrotnie — w kulturach podobnych funkcjonują bardzo różne języki (Pueblo i Indianie z Prerii). Czy ten brak koincydencji — zapytuje Hoijer — pomiędzy przynależnością do grup językowych i kręgów kulturowych nie wskazuje, być może, iż język i kultura są oddzielnymi zmiennymi, nie powiązanymi w jakiś konieczny, określony sposób? (H. Hoijer, 1953, s. 567). Zapytajmy w uzupełnieniu: czy relacja język — kultura może być wyrażona w terminach ogólnych, obowiązujących dla wszystkich typów społeczeństw bez względu na ich wyposażenie techniczne i organizacyjne? Nieliczni dzisiaj popierają skrajne sformułowania Whorfa, iż określony język wydatnie ogranicza ekspresję określonego typu idei. Podjęcie pewnego wysiłku umożliwia przedstawienie dowolnego problemu w dowolnym języku. Ale też krytycyzm w stosunku do tez Whorfa nie jest totalny, bowiem — jak wykazywali badacze — pewne kwestie są łatwiejsze do wypowiedzenia czy bardziej podatne na zakodowanie w jakiejś grupie języków niż w innych i te różnice mogą determinować nasze procesy percepcyjne i myślowe. Mogą także konstytuować swoiste bariery komunikacyjne.

Zdaniem wybitnego antropologa Petera Hammonda nie ma dziś wątpliwości, że istnieją przyczynowe związki pomiędzy językiem a myśleniem i postrzeganiem. Problemem natomiast są: rozmiar i obszary tych zależności oraz metody i techniki, pozwalające na ich empiryczne ujęcie (P. Hammond, 1971, s. 359).

Jeszcze więcej kontrowersji budzi koncepcja Whorfiańskiej *praxis*, wywodzonej ostatecznie ze struktur syntaktycznych. Problem ten jest zresztą potraktowany u Whorfa w sposób wyjątkowo zawikłany, utrudniający przeto dyskusję z twierdzeniami autora. W wywodach liczne są efektowne przykłady zachowań ludzkich kie-

rowanych konwencjami językowymi (jak chociażby zachowanie robotników w składzie materiałów pędnych, gdzie napis: „puste beczki po benzynie” miał być odpowiedzialny za wzniesienie pożaru), brak natomiast precyzyjnych sformułowań zagadnienia.

Kontrowersyjny problem zależności pomiędzy językiem a działaniem był na gruncie antropologii rozważany nie tylko przez B. L. Whorfa. Podjął go również w swoich pracach Bronisław Malinowski. Jak można sądzić z lektury *The Coral Gardens*, wydanych w 1935 r., Malinowski spośród prac Sapira znał tylko *The Language*; podstawowe artykuły Whorfa nie zostały zaś jeszcze napisane. Tak więc Bronisław Malinowski reprezentuje ten typ podejścia do badań nad językiem, który jest z jednej strony efektem nagromadzonych doświadczeń z niezwykle intensywnych badań terenowych, z drugiej zaś — odznacza się niezależnością teoretyczną, wyrosłą na gruncie refleksji nie związanej bezpośrednio z hipotezą Sapira—Whorfa. Warto podkreślić, że cały II tom *The Coral Gardens* jest poświęcony analizie zjawisk językowych w kulturze trobriandzkiej ze szczególnym uwzględnieniem magii i uprawy ogrodów.

Jaka jest ogólna perspektywa, w której ujmuje Malinowski język? Otóż nie ma, jego zdaniem, bardziej niebezpiecznego teoretycznie stanowiska, jak sądzić, że język jest procesem rozwijającym się równolegle i dokładnie dopasowanym do aktywności umysłowej człowieka. Język w tym ujęciu to nagromadzenie werbalnych ekwiwalentów myśli. „W rzeczywistości zaś główną funkcją języka nie jest wyrażanie myśli ani towarzyszenie procesom myślowym, lecz raczej odgrywanie aktywnej, czynnej roli w czysto pragmatycznej, instrumentalnej części ludzkiego zachowania” (B. Malinowski, 1935, s. 7). Jest to punkt widzenia na język odbiega-

jący znacznie od ujęć filozoficznych. Odmienność ta staje się jeszcze bardziej widoczna, gdy Malinowski analizuje konkretne ludzkie zachowania. „Jeżeli — pisze — będziemy obserwować grupę Trobriandczyków podejmujących decyzje o wybraniu pewnych obszarów pod uprawę, którzy będą ponadto identyfikować niegdyś uprawiane ogrody, zakreślać nowe ich granice, poszukiwać i dyskutować nad kopczykiem kamieni lub fragmentem rafy koralowej, oznaczających kawałki ziemi o określonych walorach użytkowych, takie słowa jak: *kwabila*, *karigéi*, *tuwaga*, *baleko* lub *tukulumwala* oznaczające różne typy raf koralowych, nazwy obszarów rolnych, ścieżki, żagony itp. [...] są używane jako znaczące działania równoległe z ruchami ciała. Mowa jest w tym przypadku ekwiwalentem gestu i ruchu. Nie funkcjonuje jako wyrażenie myśli lub komunikacja idei, lecz jako część zorganizowanej działalności. Gdybyśmy zebrali słowa wypowiedziane przy tej okazji i traktowali je jako tekst oderwany od kontekstu działania i sytuacji, słowa zostałyby pozbawione zachowań, byłyby płytkie i mylące” (B. Malinowski, 1935, s. 8).

Tego rodzaju stanowisko skłoniło Malinowskiego do zrewidowania podstawowych kategorii refleksji nad językiem. Kontekst zatem nie może ograniczać się tylko do słów, lecz obejmować musi mimikę, gesty, ruchy ciała, całą grupę ludzi obecną podczas wymiany przekazów słownych oraz tę część otoczenia przyrodniczego, w którą aktualnie obserwowani ludzie są zaangażowani. Tak więc znaczenie słowa należy pojmować z uwzględnieniem aktualnych doświadczeń i sytuacji, w której bywa ono wykorzystywane. Języki są w zasadzie nieprzetłumaczalne, tak jak niemożliwe do stworzenia i przesyłania w inne miejsce są konteksty, w jakich

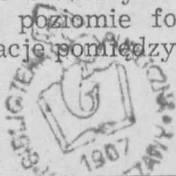
się ich używa; obserwacja ta ma szczególne znaczenie w badaniach antropologicznych.

Aby rozwiać wątpliwości: Malinowski wyraźnie podkreśla, iż zaprezentowana przez niego perspektywą rozpatrywania zjawisk językowych właściwa jest nie tylko antropologii; ma ona walor ogólniejszy. Co więcej, odnosi się nie tylko do kultur przedliterackich. Człowiek w każdym typie społeczeństwa dostrzega — jego zdaniem — iż słowa przebiegające od nadawcy do odbiorcy nie służą wyłącznie komunikowaniu myśli. Słowa wiążą bowiem poszczególne ruchy w aktywność, pracę, proces typowo ludzki. Słowa są częścią działania — pracy ludzkiej. Nieodparcie nasuwa się porównanie z jednej strony z odległym stanowiskiem Whorfa, przypisującego strukturalizmowi syntaktycznym moc kształtowania działań, z drugiej zaś ze znacznie bliższymi poglądami Marksa, zwłaszcza z jego koncepcją *praxis* włączającej świadomość-mowę w sferę instrumentalnej aktywności człowieka.

Niezależnie od wpływu stanowiska Malinowskiego, jaki daje się zauważyć w dziedzinie etnolingwistyki, podkreślić należy również znaczenie jego teorii w rozwoju filozofii języka. Jest to zresztą cecha charakterystyczna wszystkich prezentowanych tutaj poglądów. Z jednej strony łączą się one z badaniami empirycznymi, z drugiej — przenikają refleksję teoretyczną nad specyficzną ludzką formą aktywności, jaką są zachowania językowe, przyczyniając się do zrozumienia istoty zjawisk świadomościowych w ich psychologicznych, społecznych i kulturowych uwarunkowaniach.

Prezentując zainteresowania antropologów kultury językiem zbliżyliśmy się do wstępnego zarysowania punktu widzenia właściwego socjologii języka. Dyscyplina ta, podobnie jak psycholingwistyka czy etnolingwistyka koncentru-

je się na poszukiwaniu prawidłowości (wyraźnie dostrzeganych tendencji) zróżnicowania zachowań językowych zarówno na poziomie fonetycznym, jak i na innych poziomach (morfologicznym, leksykalnym, frazeologicznym, składniowym) skorelowanych ze zróżnicowaniem natury socjologicznej. A więc nie w sferze podziału zainteresowań pomiędzy różne poziomy organizacji języka należy poszukiwać cech wyróżniających tę dyscyplinę. Kryją się one, naszym zdaniem, w generalnych dyrektywach socjologicznego ujmowania zjawisk świata ludzkiego, stanowiących o tożsamości socjologii jako nauki. Niepozbywalnym elementem owych dyrektyw są koncepcje wielorakich postaci zróżnicowania społecznego: od formacji społeczno-ekonomicznych, poprzez klasy i warstwy społeczne, do mikrozróżnicowań w elementarnych aktach interakcji. Zróżnicowanie społeczne w swych licznych odmianach byłoby zatem podstawową zmienną w analizach z zakresu socjologii języka. Z ową zmienną wiązałibyśmy akty zachowań werbalnych, śledząc zarówno zróżnicowanie wariantów językowych, jak i ich wpływ na różnorodne zjawiska świata społecznego. Można więc powiedzieć, iż w pewnym ujęciu programy psycholingwistyki i socjologii języka są względem siebie komplementarne, przeto uzupełniają się w korzystny sposób, pogłębiając naszą wiedzę o człowieku. Psycholingwistykę interesują głównie uniwersalia językowe związane z wytworzeniem i recepcją mowy, socjolog poszukuje wpływu zróżnicowania społecznego na tę sferę ludzkiej aktywności. Można więc badać uniwersalne prawidłowości kierujące emisją fonemów i ich postrzeganiem. Można też, jak czyni to William Labov (por. rozdz. 5.), poszukiwać subtelnych wskaźników pozycji społecznej na poziomie fonologicznym języka, analizując relacje pomiędzy zróżnicowa-



niem społecznym, oceną danej sytuacji, w której następuje realizacja i skorelowanym z nią sposobem emisji dźwięków. Podobnie przedstawia się podział zainteresowań w dziedzinie struktur syntaktycznych. Gdybyśmy nawet przyjęli za Chomsky'm, że każdy uczestnik (od urodzenia) danej wspólnoty językowej posiada ową językową kompetencję — umiejętność budowania poprawnych zdań w danym języku, umiejętność ich rozumienia i umiejętność oceniania zdań jako poprawnych — nie widzielibyśmy trudności (Chomsky chyba przewidział taką możliwość) w uzupełnieniu owej kompetencji o znajomość subkodów języka, o możliwość decyzji, jakiego z możliwych subkodów należy użyć w danej sytuacji. Tak rozumiana kompetencja wprowadza nas na teren socjologii. Badania empiryczne bowiem mówią, że uczestnik danej wspólnoty językowej wie nie tylko, jak zbudować wypowiedź poprawną z punktu widzenia wymagań gramatyki, ale także — jak zbudować wypowiedź właściwą z punktu widzenia danej sytuacji komunikacyjnej. Ocena charakteru sytuacji oraz obycie z pewnym typem sytuacji wiąże się ze różnicowaniem w obrębie danej grupy językowej. Ta ostatnia grupa zagadnień wiąże się zresztą ze znanymi problemami z odgraniczeniem czynników, które gatunkowo przysługują jednostce ludzkiej, od tych, które są historycznie zmienne i uzależnione od społeczeństwa i kultury. W jeszcze większym stopniu trudności te pojawiają się przy badaniu poziomu semantycznej organizacji języka. Sieć skomplikowanych wpływów kulturowo-społecznych czyni szczególnie trudnym wyodrębnienie właściwego tylko psycholingwistycie pola badań i przemawia raczej za badaniami typu interdyscyplinarnego. Przemawia za tym także specyfika ujęć języka rozwijanych na gruncie antropologii kultury. Etno-

lingwistyka dostarcza przede wszystkim niezastąpionego materiału empirycznego, charakteryzującego możliwości realizacji kompetencji językowej zarówno na poziomie fonologicznym, jak syntaktycznym i semantycznym. Dotychczasowy rozwój tej dyscypliny wskazuje jednak na predylekcję do badania przede wszystkim poziomu semantycznego języka. Niezależnie od perspektywy porównawczej, pozwalającej na badanie różnorodności strukturalizacji znaczeń w różnych kulturach, która zainspirowana została przede wszystkim pracami Boasa, Sapira i Whorfa, w badaniach antropologicznych znajdujemy także pierwiastek odmienny. Związany jest on z tendencją do poszukiwania powszechników kulturowych, w tym kulturowych prawidłowości funkcjonowania języka. W niektórych ujęciach, jak np. w strukturalizmie Claude Lévi-Straussa, z kierunkiem tym wiązane są także nadzieje na poznanie prawidłowości towarzyszących uniwersalnym mechanizmom twórczości w kulturze.

Oprócz analiz odnoszących się do poziomu semantycznego socjologia języka znajduje w etnolingwistyce cenną inspirację w postaci etnografii języka, której zawdzięcza możliwość przeniesienia na grunt rozważań nad funkcjonowaniem języka w społeczeństwie koncepcji jego sytuacyjnego zróżnicowania, wraz ze sposobami badania tej sfery zjawisk.

Jak widzimy, niezależnie od wielorakich powiązań między sposobami badania zachowań mownych człowieka na gruncie psycholingwistyki, etnolingwistyki i socjologii języka istnieją specyficzne właściwości każdej z tych dyscyplin i im właściwe programy badań, których realizacja umożliwi efektywną współpracę interdyscyplinarną. Przedstawienie zadań socjologii języka w tej dziedzinie wymaga jednak dokładniejszej prezentacji modelu jej uprawiania.

Geneza i sposoby uprawiania socjologii języka

Definicji socjolingwistyki jako dyscypliny i jej przedmiotu spotykamy w literaturze wiele, choć nie zawsze logik zgodziłby się te określenia uznać za definicje w sensie ścisłym. Przytoczymy kilka z nich. William Bright określa socjolingwistykę jako dyscyplinę badającą systematyczne współzależności struktury językowej i struktury społecznej, włączając w zakres badań także związki przyczynowe między tymi strukturami (W. Bright, 1964). Pier Paolo Giglioli określa przedmiot badań socjolingwistycznych jako analizę aktów mowy we wszystkich ich społecznych wymiarach, zatem — inaczej niż Bright — przyjmuje, że nie chodzi tu o badanie wzorów odpowiedniości „reguł gramatycznych i struktur społecznych”, lecz „zachowań językowych i stosunków społecznych” (P. P. Giglioli, 1972, s. 8). B. N. Gołowin za przedmiot tej dyscypliny uważa wszystkie warianty języka etnicznego w ich relacji do struktury społecznej (B. N. Gołowin, 1969).

Są to, rzecz jasna, określenia najogólniejsze. Abstrahujemy na razie także od kwestii, czy wyodrębnienie socjolingwistyki spośród innych dziedzin spokrewnionych z językoznawstwem zdaje sprawę ze wszystkich aspektów badań nad

społecznymi uwarunkowaniami zjawisk językowych. Do pytania tego powrócimy niebawem, w dyskusji nad możliwością rozróżnienia socjolingwistyki i socjologii języka, czyli perspektywy lingwistycznej i socjologicznej w badaniach nad związkami łączącymi język i społeczeństwo.

Z licznych, rozproszonych i mało nieraz precyzyjnych definicji socjolingwistyki można wyabstrahować trzy następujące założenia, które są dla niej charakterystyczne, lecz nie zawsze występują łącznie w stanowiskach konkretnych badaczy.

1. Język i społeczność, która się nim posługuje, są całościami złożonymi, ustruktrowanymi, a między fragmentami obu tych struktur występują powiązania o charakterze funkcjonalnym. Innymi słowy — społeczność językowa, będąca zarazem pewną zbiorowością społeczną w sensie socjologicznym, posługuje się złożonym repertuarem środków językowego porozumiewania się.

2. Związki między językiem a życiem społecznym wykazują prawidłowości także w planie sytuacyjnym. Istnieją reguły rządzące wyborem środków językowych w zależności od społecznych cech sytuacji komunikowania. Chodzi tu głównie o reguły stylistyczne oraz selekcję materiału leksykalnego (ceremoniał, zwroty grzecznościowe, sytuacje formalne i nieformalne, dystanse płci, wieku i statusu społecznego itp.).

3. Zróżnicowanie językowe, pochodne od zróżnicowania kulturowego i społecznego, ma wpływ na procesy poznawcze użytkowników języka. Ten typ zainteresowań najsilniej związany jest z hipotezą Sapira—Whorfa. W odróżnieniu jednak od orientacji psycholingwistycznej, różnice perspektyw poznawczych (percepcyjnych i oceniających) spowodowane

rozwarstwieniem języka traktowane są w ramach socjolingwistyki jako rezultaty działania mechanizmów wewnątrz kulturowych (bez porównań międzykulturowych), przy czym mechanizmy te wytwarzają się wskutek działania czynników społecznych. Badane są na poziomie grupy społecznej.

Trzy wymienione wyżej założenia wskazują na genezę socjolingwistyki oraz na sposób, w jaki wyodrębniła się spośród innych dyscyplin językoznawczych i socjologicznych.

Dotychczasowa izolacja językoznawstwa i socjologii, jak to celnie ujął P. P. Giglioli, miała charakter paradoksalny. Lingwistyka strukturalna ujmowała język jako fakt społeczny, stawiając go zarazem ponad wspólnotą językową i nie widząc potrzeby badania go w społecznym kontekście, natomiast socjologia proklamowała, iż język odgrywa zasadniczą rolę w społeczeństwie (proces socjalizacji, więź grupowa itp.), lecz nie dostrzegała wpływu języka na różnicowanie zachowania społecznego. Do wyodrębnienia się socjolingwistyki doszło głównie wskutek przełamania niektórych wczesnostrukturalistycznych poglądów na istotę języka oraz zmiany metod jego badania. Poglądy te mają już od dawna charakter historyczny, także w samym językoznawstwie, będziemy je więc przypominać o tyle tylko, o ile okażą się przydatne dla wykazania odmienności socjolingwistyki. Nie mamy natomiast ambicji śledzenia dróg ewolucji myśli językoznawczej w ogóle.

Przypomnijmy, że punktem zwrotnym w historii językoznawstwa było dokonane przez Ferdynanda de Saussure'a oddzielenie języka (*langue*) od procesu mówienia (*parole*) jako dwóch różnych aspektów całościowo pojętego zbioru zjawisk stanowiących ludzką mowę (*langage*). Ta w istocie swej dualistyczna koncepcja była reakcją na sytuację tradycyjnego językoznaw-

stwa, gubiącego się w opisie luźnych, nie powiązanych ze sobą faktów językowych w ujęciu historycznym, opartego na badaniu izolowanych przypadków i spsychologizowanych koncepcjach języka. Opozycja języka (*langue*) i mowy (*parole*) miała posłużyć do wyodrębnienia tego, co w mowie ludzkiej (*langage*) uniwersalne, społeczne, nieprzypadkowe i uwzorowane, od tego, co ma charakter partykularny, indywidualny i przypadkowy, nie ujawnia prawidłowości, a więc jest niewzorowane, chaotyczne. Wyodrębnienie takie było zarazem określeniem przedmiotu badań lingwistyki jako dyscypliny naukowej. Tam bowiem tylko uzyskać możemy ścisłość opisu i podstawy do wyjaśniania mechanizmów rządzących zjawiskami, gdzie przejawiają one ład, dadzą się ująć w sposób uporządkowany, systemowy. Jedynie język (*langue*) przejawia taką strukturę. Nie należy on do sfery zjawisk psychicznych, jednostka ludzka bowiem, jakkolwiek posługuje się w procesie mówienia językiem, nie jest w stanie kształtować go (tworzyć, zmieniać) wedle swej woli. Język stanowi dla niej nieprzekraczalny przymus jako zbiór reguł, porządkujących indywidualne akty mówienia. Stanowi więc wobec jednostki fakt zewnętrzny, niezależny od rzeczywistego procesu mówienia. Pojawia się tylko w jednostkowych zdarzeniach mownych, pozostając jako całość „nad nimi”. Żaden osobnik ludzki nie ma świadomości wszystkich reguł normujących jego zachowania komunikacyjne. Językiem jako całością rozporządza jedynie zbiorowość mówiąca jako całość. Jako system narzuconych reguł jest on w stosunku do jednostki niezmienny, uporządkowany, jest domeną racjonalności i konieczności. Należy go badać w ujęciu synchronicznym. W ogóle tylko język nadaje się do ścisłego, naukowego badania. Odwrotnie rzecz ma się z mową. Z natury

swojej zmienna i przypadkowa, a więc podlega woli jednostkowej, jawi się jako dziedzina chaosu, idiosynkrazji użycia.

Niesłychanie ważnym rezultatem przyjęcia dychotomii saussure'owskiej wydaje się dyrektywa metodologiczna ustanawiająca język jedynym przedmiotem badań lingwistycznych i eliminująca dziedzinę mowy (*parole*) jako po-znawczo jałową. Dyrektywa ta bowiem — mimo założenia, iż język jest faktem społecznym — powoduje konieczność „wypreparowania” języka z sytuacji jego użycia. Skupia się tylko na wewnętrznych, synchronicznie ujętych relacjach między elementami kodu językowego, ponieważ czynniki pozajęzykowe (kulturalno-społeczne) nie mają wpływu na właściwości strukturalne tego kodu. W konsekwencji taki model języka abstrahuje od procesu komunikacji językowej, przebiegającego w ramach kulturowo regulowanego porządku interakcji społecznej. W skrajnej postaci stanowisko takie redukuje komunikacyjny aspekt języka do jego tzw. funkcji referencjalnej (odniesieniowej). Wszelkie inne możliwe do wyróżnienia funkcje języka nie wynikają z wewnętrznych własności kodu i nie podlegają badaniom lingwistycznym (L. Zawadowski, 1966). Stanowisko takie zakłada, że komunikacyjny aspekt języka wyczerpuje się w jego warstwie semantycznej. Tekst (akt mowy) zawiera w myśl tego poglądu tyle tylko informacji, ile mogą przynieść elementy językowe użyte do jego budowy, natomiast elementy pozajęzykowe albo do tekstu nie należą, albo są wobec niego informacyjnie nieistotne. Prosty jednak przykład pokazuje, że efekt komunikacyjny tekstu (zwłaszcza aktu mowy) może być dokładnie przeciwstawny jego literalnej zawartości językowej. Zrozumienie wypowiedzi ironicznej zależy od wiedzy o wielu czynnikach pozajęzykowych, wyjaśniających jej in-

tencję (przeszłe zdarzenia dotyczące partnerów komunikacji, gest, ton głosu, mimika itp.). Jeśli kto nam powie w czasie rozmowy: „a toś dowcipnie powiedział” — nie zawsze z samej szaty słownej wywnioskujemy, czy to pochwała czy przygana. Z punktu widzenia lingwisty zajmującego się analizą powiązań między elementami kodu procesy takie nie są istotne.

W niektórych odmianach językoznawstwa strukturalnego programowo abstrahuje się zresztą także od problemu znaczenia. Zabieg taki jest możliwy dzięki odkryciu, iż język ma dwa podstawowe piętra konstrukcyjne. Na wyższym badacz ma do czynienia z częstkami niosącymi znaczenie, mającymi odniesienie do świata zewnętrznego, z tzw. *m o n e m a m i*. Możliwa jest jednak redukcja tych „molekuł” do postaci całkowicie niepodzielnej, czyli do tzw. *f o n e m ó w*, części najbardziej podstawowych, określonych już tylko przez wzajemne opozycje wartości brzmieniowych, tworzących zamknięty system, charakterystyczny dla danego języka. Zasada ta nosi nazwę zasady *p o d w ó j n e j a r t y k u l a c j i* (A. Martinet, 1962). Dzięki niej fonologia, będąca częścią lingwistyki strukturalnej, osiągnęła niebywałą kunszt analizy, formalizację metody opisu i ścisłość wyników. Gdy przypomnimy jednak dokonaną przez Charlesa Morrisa klasyfikację relacji, w jakich możemy opisywać znak, zauważymy, że analizy lingwistyczne wywodzące się z tradycji szkoły genewskiej (F. de Saussure) ograniczają się do relacji syntaktycznej (znak — znak, a więc formalne, wewnętrzne właściwości systemu znaków; fonologia, teoria składni, gramatyka), na uboczu pozostawiając relację semantyczną (znak — desygnat znaku; semantyka) i zupełnie pomijając relację pragmatyczną (znak — użytkownik znaku). Perspektywa badania języka jako systemu znaków jest naturalną dziedziną

zainteresowań socjologii języka, tylko w niej bowiem konieczne staje się uwzględnienie społecznych prawidłowości rządzących wymianą znaków w procesie interakcji, działania społecznego. O ile bowiem językoznawca nie ma potrzeby zajmować się np. regularnością użycia określonych form zwracania się do partnera komunikacji, o tyle dla socjologa regularność taka jest faktem, którego znaczenie trudno przecenić. Odbija ona bowiem swoiste cechy struktury społecznej, w której realizuje się proces komunikacji. Zróżnicowanie sytuacji wzajemnego porozumiewania się wymaga odpowiedniego zróżnicowania wzorów użycia języka, choć pozostajemy przy tym przez cały czas w obrębie tego samego języka (w znaczeniu *langue*). Posługując się tym samym językiem polskim inaczej formułujemy wypowiedzi skierowane do przyjaciół, inaczej zaś znów, gdy rozmawiamy z nieznanym lub z człowiekiem, z którym łączą nas jedynie formalne stosunki. Sytuacja społeczna, w której dzieją się akty komunikowania, obramowuje je zbiorem warunków, których przekroczenie grozić może różnorodnymi sankcjami. Szeregowcowi w wojsku nie wolno odezwać się w sytuacji służbowej do oficera inaczej, niż przewiduje ściśle skodyfikowany, regulaminowy sposób. W sensie dosłownym taka nieprawidłowa wypowiedź zostanie zrozumiana. Ów żołnierz — zakładamy — posłużył się dźwiękami należącymi do zbioru fonemów charakterystycznych dla języka polskiego i skonstruował swą wypowiedź zgodnie z regułami gramatycznymi tego języka. W sensie społecznym jednak jego zachowanie językowe byłoby naruszeniem pewnych reguł i mogłoby spowodować niekorzystne dlań konsekwencje dyscyplinarne.

Innym, mniej zhierarchizowanym stosunkom społecznym także właściwe są pewne wymogi związane z wzorami komunikacji. Szkoła, za-

kład pracy, organizacja polityczna — wszystkie instytucje wytwarzają mniej lub bardziej charakterystyczne normy określające zasady doboru środków językowych, obowiązujące jej członków we wzajemnych kontaktach. Inny przykład: wiadomo, iż ludzie zżyci ze sobą, dobrze wzajem znający swoje reakcje, mający wspólną wiedzę o przedmiocie rozmowy nie muszą w pełni artykułować swoich wypowiedzi, by uzyskać zadowalające porozumienie. Bez szkody dla efektu komunikacyjnego mogą odwoływać się do kontekstu wspólnych doświadczeń, nie powtarzając za każdym razem sądów, które byłyby konieczne w wypowiedzi skierowanej do partnera nie znającego tego kontekstu. Zasada taka zgodna jest z prawem ekonomii wysiłku: eliminuje zbędne elementy przekazu bez zubożania jego informacyjnej wartości. Znaczenie zawarte jest w takiej wypowiedzi *implicite*, nie zyskuje — bo nie musi — pełnego opracowania językowego.

Widać zatem, iż kontekst sytuacyjny w istotny sposób wpływa na rozumienie wypowiedzi przez rozmówcę, a więc i na jego zachowanie. Ów kontekst wykazuje regularności, związane z kulturowymi cechami zbiorowości społecznej: z prawidłowościami działającymi zarówno na poziomie makrostruktury społecznej, jak i takimi, które rządzą zachowaniem ludzkim w małych, nieformalnych grupach. Oczywiście, reguły te nie działają na poziomie *langue*. W swej genezie i zasadach funkcjonowania są one niezależne od wewnętrznych prawidłowości języka-kodu. Odnoszą się natomiast do *parole*. Są wytworem (i odbiciem zarazem) społecznych konwencji organizujących przebieg zachowań ludzkich.

Z punktu widzenia socjologii i innych nauk badających ludzkie zachowania mowa prezentuje się zatem jako swoista struktura. Nie ma

charakteru chaotycznej i nieprzewidywalnej płataniny jednostkowych, woluntarystycznych działań. Gdy się na to spojrzy z perspektywy badania izolującego język z kultury, „zawieszającego” go nad społecznością i skoncentrowanego na opisie synchronicznych, strukturalnych praw rządzących jego budową (a nie działaniem) — rygorystyczne rozstrzygnięcia wczesnych szkół strukturalistycznych są usprawiedliwione; w czasie ich narodzin pryncypialność taka miała wartość polemiczną. Jednakże wśród kierunków strukturalistycznych szybko narodziły się koncepcje przekraczające pierwotne schematy teoretyczne. Chodzi tu głównie o Praską Szkołę Strukturalną, której przedstawiciele, nie rezygnując ze ścisłych analiz fonologicznych, dostrzegali zarazem wagę komunikacyjnego kontekstu użycia języka i niejednorodność języka w jego funkcjonalno-społecznym aspekcie (Havránek, Jakobson, Mukařovský i inni). Oba te wątki praskiego strukturalizmu żywo obchodzić muszą socjologa zajmującego się językiem.

Z punktu widzenia nauk o zachowaniu ludzkim dziedzina *parole* (procesu mówienia) jest kulturowo uwarunkowana; prawidłowości rządzące użyciem języka stanowią pole badań, na którym możliwe jest formułowanie praw naukowych. Co więcej, rozpoznanie tych prawidłowości jest istotne dla wyjaśnienia wielu zjawisk związanych z ważnymi dziedzinami życia społecznego.

Zasada odróżniania jednego języka od drugiego ukazuje, iż pojęcie to (*langue*) w niektórych ujęciach strukturalistycznych dotyczy języka narodowego czy etnicznego. W ostatecznej bowiem instancji charakterystyka systemu fonetycznego zakreśla granice danego języka. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, fonem jest najmniejszą niepodzielną cząstką wypowiedzi językowej, odpowiedzialną za różnicowanie znaczenia, możliwa jest analityczna redukcja innych pięt kon-

strukcyjnych wypowiedzi do poziomu fonologicznego. Każdy język „wybiera” z ciągłej materii dźwiękowej pewne elementy, których używa do tworzenia opozycyjnych kombinacji, i jeśli nawet zasadniczy materiał dźwiękowy różnych języków wykazuje duże podobieństwa, to dopuszczalne kombinacje podstawowych dźwięków decydują o swoistej odrębności zbioru fonemów jako systemu. Taki system fonetyczny, wraz z regułami gramatyki i semantyki, stanowi jednorodną normę dla zbiorowości mówiącej. Inaczej można powiedzieć, że granicę zbiorowości mówiącej jednym językiem wyznacza obszar, w którym znajdują się ludzie używający do konstruowania wypowiedzi tego samego systemu fonetycznego. Przy akceptacji takiego stanowiska różnice pojawiające się na innych piętrach struktury językowej nie są istotne, gdyż nie dotyczą podstawowych wyznaczników systemu językowego, nie naruszają jego tożsamości. Jest to oczywiście ujęcie wyraźnie modelowe, idealizujące. Językoznawstwo od dawna zajmowało się zróżnicowaniem języka etnicznego pod kątem odmienności składających się nań dialektów. Granice dialektów były jednakże cząstkowymi granicami wyodrębniających się obszarów kulturowych. W tym wypadku cechy językowe korelowały się wyraźnie z innymi wymiarami opisu etnograficznego. Strukturalny model analizy zróżnicowania językowego przejęła w sposób pełny tzw. dialektologia strukturalna (U. Weinreich, 1968). Wychodzi się tu z założenia, iż język etniczny nie jest strukturą całkowicie homogeną, stąd jednostką analizy strukturalnej musi być tzw. *d i a s y s t e m* — całość złożona z podsystemów wykazujących cechy wspólne. Podsystemem takim może być dialekt. Nie trzeba zakładać jednakże jego homogenności, ponieważ jego wewnętrzną strukturę również tworzą odpowiednie podsystemy.

Prawdziwie jednorodny przedmiot opisu lingwistycznego znaleźć można jedynie na poziomie nawyków mownych jednostki, które (dodatkowo zrelatywizowane do czasu) określa się w lingwistyce strukturalnej mianem idiolektu (Martinet, 1962; Hockett, 1968). Zarówno język, jak i dialekt można zdefiniować za pomocą tego pojęcia jako zbiory idiolektów, różnice zaś między nimi wyznaczy stopień wzajemnego podobieństwa idiolektów. Im niższy poziom diasysemu, tym większe podobieństwo idiolektów. Tak oto w pogoni za jednorodnością przedmiotu opisu lingwistyka strukturalna od poziomu *langue*, a więc ponadindywidualnej struktury, przechodzi do struktury całkowicie indywidualnej. Zważmy jednak, iż przejście takie ma swoje metodologiczne przesłanki. Analizy strukturalnej przyjmującej, iż język stanowi uporządkowany system, nie można dokonywać tak, aby w badanym zjawisku pozostały nie rozpoznane różne zasady strukturujące, czyli takie, które powodują, iż elementy wchodzą w różne złożenia synchroniczne. Z założenia zatem analizowany system musi być jednorodny bądź składać się z jednorodnych podsystemów. Jednakże nawet idiolekt można rozpatrywać z pewnego punktu widzenia jako twór niejednorodny. Zachowuje on cechę homogenności jedynie wtedy, gdy się go ujmuje w idealnej przeciwstawności w stosunku do kodu (*langue*).

Wprowadzenie społecznego wymiaru różnicowania języka etnicznego (wg kryterium dialektalnego, środowiskowego, stylistycznego, sytuacyjnego itp.) powoduje, iż idiolekt można ujmować jeszcze inaczej. Można w nim mianowicie śledzić bądź systematyczne różnice związane z partykularnymi cechami trwałego uczestnictwa społecznego (przynależność klasowa, zawodowa itp.), bądź różnice, których regularność wyznaczona jest przez konwencjonalne wymogi

selekcji środków wyrazu w zależności od sytuacji społecznej (U. Weinreich, 1968; M.A.K. Halliday, 1968). Niektórzy lingwiści o orientacji strukturalistycznej, np. Roman Jakobson, odrzucają problematykę idiolektu w ogóle jako całkowicie fikcyjną (R. Jakobson, 1963). Dla badań lingwistycznych, w których wykorzystuje się pojęcie idiolektu, może mieć to istotne znaczenie. Zgodnie bowiem z przekonaniem o jednorodności języka w obrębie całej wspólnoty językowej, każdy jej członek miał być idealnym nosicielem cech tego języka, stąd badanie mogło opierać się na niewielkich próbkach wypowiedzi kompetentnych informatorów rekrutujących się spośród tzw. rodowitych użytkowników języka (*native speakers*) lub czasami na intuicji samego badacza (P. P. Giglioli, 1972).

Z napięć istniejących w ustaleniach wczesnego strukturalizmu językoznawcy zdawali sobie sprawę od początku. Szybko pojawiły się krytyczne reakcje na ostre rozgraniczenia teoretyczne, będące w jaskrawej sprzeczności z praktyką językową społeczeństw. Praska Szkoła Strukturalna (Jakobson, Mukařovský, Havránek i inni) wysunęła istotne zarzuty przeciw koncepcji synchronii w wydaniu genewskim, proponując zarazem własne jej rozumienie: struktura jest tworem dynamicznym, w systemie synchronicznym tkwią zarodki nowych struktur i pozostałości starych (W. Górny, 1966). Innymi słowy — zmiana nie jest atrybutem *parole* jako ślepy przypadek, objaw chaosu, fakt izolowany i indywidualny. Gdy chce się zachować odpowiadającą społecznej praktyce językowej ciągłość struktur (R. Jakobson, 1962) — zmianę traktuje się jako jedną z istotnych cech rzeczywistości językowej.

Krytyka poszła także w dwóch innych kierunkach. Jakobson sformułował model aktu komunikacji językowej, gdzie obok funkcji refe-

rencjalnej uwzględnione zostały także inne funkcje wypowiedzi, związane z jej pozajęzykowymi elementami (R. Jakobson, 1963). Zaznaczyć tu trzeba, że Jakobson znał lingwistyczne próby Malinowskiego, zwłaszcza jego koncepcję sytuacyjnego kontekstu użycia języka (B. Malinowski, 1946). Wreszcie Praska Szkoła Strukturalna wprowadziła w obręb badań lingwistycznych usystematyzowaną koncepcję „języków funkcjonalnych”, a więc wystąpiła przeciw założeniu o homogennym charakterze języka etnicznego. Zaśygnalizowała w ten sposób problem wewnętrznego ustruktrowania języka etnicznego w zależności od funkcji społecznych, jakie pełni w różnych odłamach wspólnoty językowej. Takie ujęcie wewnętrznej struktury etnojęzyka z jednej strony pozostawało w opozycji do poglądu de Saussure'a o niezmienności języka i braku możliwości zewnętrznego wpływu na jego rozwój, z drugiej zaś strony akcentowało systemowy, trwały charakter „języka funkcjonalnego”, godziło zatem w przekonanie strukturalistów orientacji genewskiej o nietrwałym, bezkształtnym, przypadkowym charakterze wszystkich zjawisk nie należących bezpośrednio do zbioru czystych relacji fonologicznych tworzących *langue* (M. R. Mayenowa, 1966). Badania nad wewnętrzną stratyfikacją języka, funkcjami poszczególnych odmian itp. osiągnęły w Praskiej Szkole dużą precyzję opisu i do dziś są kontynuowane w wielu ośrodkach badawczych poza Pragą (P. L. Garvin, M. Mathiot, 1968). Liczne wpływy strukturalizmu praskiego, jak sądzimy, odnaleźć można w pracach współczesnych językoznawców polskich, zajmujących się problemami z pogranicza dialektologii i stylistyki (Antoni Furdal, Zenon Klemensiewicz, Stanisław Urbańczyk i wielu innych). Także radzieckie prace poświęcone socjologii języka w dużej mierze wywodzą się

z inspiracji praskiego strukturalizmu (Gołwin, Sirotinina i in.). Najogólniej mówiąc, koncepcja „języków funkcjonalnych” wychodzi z nieodzownego dla socjologii języka założenia, iż różnicowanie struktury społecznej ma swój korelat w języku: segmentom strukturalnym społeczeństwa odpowiadają zróżnicowane formy języka etnicznego (ogólnonarodowego), wyspecjalizowane w zaspokajaniu specyficznych potrzeb członków tych zbiorowości (język literacki, żargony zawodowe, rytualne języki liturgii, wojska, biurokracji itp.).

Nie wolno także zapomnieć, iż śledzenie wzajemnych relacji między językiem a kulturą (społeczeństwem) należało do praktyki językoznawstwa, zanim narodził się strukturalizm. Można by nawet powiedzieć, iż rygoryzm postulatów saussure'owskich doprowadził do zlekceważenia tamtych, rzeczywiście izolowanych i nie ujętych w system teoretyczny, prób wyjaśnienia zmian zawartości semantycznej poszczególnych wyrazów języka, pojawiania się neologizmów, zanikania form starych itd. Tradycyjne językoznawstwo Meilleta, Vendryesa dostrzegło wiele problemów, które chce podjąć socjologia języka, choć musi je podjąć inaczej.

Odrzucenie poglądu o homogenności języka etnicznego i wprowadzenie kulturowo-społecznego kontekstu działań jako czynnika warunkującego sytuacyjne prawidłowości wzorów mowy czy ogólniej — wprowadzenie mowy w obręb zainteresowań lingwistycznych — odpowiadają założeniom 1 i 2 (zob. s. 37). Natomiast założenie 3 nie daje się tak prosto wywieść z reakcji na schematy strukturalistyczne, chociaż po części przełamuje ono założenia antypsychologistyczne niektórych odmian strukturalizmu, zainteresowanych wyłącznie immanentnymi prawidłowościami rządzącymi kodem językowym. Po części także łączy się z założeniem 2, oba bo-

wiem nobilitują w ramach analizy językoznawczej kontekst kulturowy i wpływ języka na zachowanie ludzkie. Oba zatem mają charakter „ekstralingwistyczny”, czyli wymagają odejścia od wąsko wyspecjalizowanych badań kodu.

Dotychczas posługiwaliśmy się zamiennie dwoma terminami: „socjolingwistyka” i „socjologia języka”. Istnieją jednakże powody, by wyraźnie rozdzielić ich zakresy, ponieważ rozróżnienie takie ujawnia znaczną odmienność programów badawczych, metody, a także samego przedmiotu badań. W związku z przerostem tendencji do mnożenia wąkospecjalistycznych podziałów w obrębie wielu dyscyplin naukowych, chcielibyśmy zachować dużą ostrożność w traktowaniu socjolingwistyki i socjologii języka jako dyscyplin całkowicie odrębnych. Być może lepiej będzie tu mówić o odmienności ujęcia celów badawczych, problemów i metod ich wyjaśniania. Podział taki stosowany jest przez wielu badaczy zajmujących się społecznymi aspektami zjawisk językowych

J. P. Rona proponuje odróżniać socjolingwistykę „lingwistyczną” i „nielingwistyczną”. O ile pierwsza ma za zadanie opis wewnętrznej stratyfikacji języka (rozumianego jako twór złożony, system systemów), o tyle druga obejmowałaby badania nad wzajemnymi wpływami języka i społeczeństwa (J. P. Rona, 1970).

W podobny sposób rozgranicza oba punkty widzenia jeden z najbardziej znanych socjolingwistów, Joshua A. Fishman. W obrębie socjologii języka społeczeństwo traktowane jest jako kategoria obszerniejsza od języka. Stąd społeczeństwo stanowi kontekst, w którym wszystkie zachowania językowe muszą być rozpatrywane. Socjologia języka zatem wywodzić się musi z teoretycznych i metodologicznych założeń nauk o społecznym zachowaniu się ludzi. Socjolingwistyka zaś, wywodząc się z lingwistyki, re-

prezentuje stanowisko odwrotne, podporządkowując w opisie i wyjaśnianiu fakty społeczne zjawiskom językowym (J. A. Fishman, 1968, s. 6). W innym miejscu (J. A. Fishman, 1972, ss. 46—47) dzieli on socjolingwistykę na socjolingwistykę opisową i dynamiczną socjologię języka. Podział ten jest w istocie tożsamy z poprzednim, lecz jego interpretacja jest nieco pełniejsza. Socjolingwistyka opisowa zajmuje się opisem „ogólnie akceptowanej społecznej organizacji użycia języka w społeczności językowej”. Jest to zatem określenie zasad wewnętrznej stratyfikacji języka, wyodrębnienie (metodą intersekcji) granic i zawartości poszczególnych jego składników (różnie zresztą nazywanych: odmianami, wariantami itp.). Natomiast dynamiczna socjologia języka zajmuje się badaniem i wyjaśnianiem zmian w społecznej organizacji zachowań językowych i zmian postaw wobec języka. Musi więc posłużyć się warsztatem wykraczającym poza reguły analizy lingwistycznej; najczęściej oczywiście jest to warsztat socjologiczny i psychologiczny.

W tym kierunku idą także rozróżnienia dokonane przez P. P. Giglioliego, przy czym mówi on o dwóch modelach socjolingwistyki. Pierwszy, wychodzący od metod i zadań badawczych właściwych językoznawstwu, polega na włączaniu w opis zjawisk językowych społecznego kontekstu mówienia i analizy procesów porozumiewania się werbalnego w określonej grupie społecznej. Wynika z tego, iż model ten tożsamy jest całkowicie z socjolingwistyką „lingwistyczną” w rozumieniu Rony i z socjolingwistyką w znaczeniu podanym tu za Fishmanem. Podobnie drugi model socjolingwistyki odpowiada socjolingwistyce „nielingwistycznej” i socjologii języka. Giglioli szerzej jednak argumentuje odrębność tej perspektywy: w drugim modelu socjolingwistyki zarówno teorie, meto-

dy, jak i typy interpretacji wyników badań wywodzą się z socjologii, ponieważ socjologia nie czyni z języka odrębnego przedmiotu badań (*substantive sub-field*), lecz interesuje się teoretycznymi korzyściami, jakie przynieść może analiza zjawisk mowy różnym dziedzinom socjologicznym: socjologii wiedzy, teorii interakcji, teorii zmiany społecznej etc. Innymi słowy — socjologia języka wykorzystuje wyniki badań lingwistycznych do wyjaśniania niektórych problemów socjologicznych (P.P. Giglioli, 1972, s. 9 i nast.).

Widzimy zatem, że opinie o odmienności obu zarysowanych tu typów ujęć związków języka i społeczeństwa podzielają zgodnie liczni i kompetentni badacze (choć przytoczyć by można stanowiska nie akcentujące tej odrębności). Naszym zdaniem — konieczność wyodrębnienia socjologicznego ujęcia języka spośród ujęć charakterystycznych dla językoznawstwa (nawet gdy interesuje się ono społecznymi zmiennymi w analizie języka) wynika z takich oto przesłanek:

— opis wewnętrznego ustrukturywania języka narodowego (etnicznego), w którym przy wydzielaniu odmian bierze się pod uwagę zjawiska społeczne jako przyczyny dyferencjacji form językowych, polega na określeniu formalnych cech językowych wytyczających danej odmianie granice. Innymi słowy, analiza lingwistyczna skupia się tu na kryteriach wyodrębnienia jednej odmiany spośród innych i klasyfikacji jej zawartości językowej. W rezultacie otrzymuje się klasyfikacje odmian językowych pojętych jako wyabstrahowane zbiory elementów, zgodnie — jak się okazuje — z zasadą tkwiącą u podstaw schematu de Saussure'a. Zabieg ten polega — jak się zdaje — na przeniesieniu operacyjnym (o nie tak już ostrych konsekwencjach) opozycji języka i mo-

wy w głąb języka narodowego. Nie mamy tu już do czynienia z klasyczną dychotomią *langue* — *parole*; lepiej używać (robił to już Jakobson) pojęć kodu i komunikatu, potencjału i realizacji itp. Istotne jest jednak, że rozróżnienie języka i mowy zachowuje na tym poziomie pewną użyteczność, służy do określenia odmiany przez podanie wewnątrzjęzykowych kryteriów wyznaczania jej granic; nie dotyczy natomiast zachowania językowego, rzeczywistego „wykonania” wypowiedzi i jego reguł;

— socjologia zaś zainteresowana jest bardziej badaniem, jak się język „dzieje” w działaniach społecznych, niż jak jest zbudowany, choć nie może abstrahować i od tego ostatniego.

W tym miejscu zaczynają się rysować możliwości efektywnej współpracy interdyscyplinarnej: socjolingwistyki biorącej pod uwagę sytuacyjne i społeczno-kulturowe wyznaczniki zachowań językowych człowieka oraz socjologii języka jako szczegółowej dziedziny socjologii kultury. Rola językoznawcy polegałaby na wytyczeniu granic poszczególnym jednostkom konstrukcyjnym języka metodami lingwistycznymi, socjolog miałby za zadanie odnoszenie tak określonej struktury języka do reguł systemu interakcji, zewnętrznego wobec kodu językowego. Socjologia języka — naszym zdaniem — zaczyna się tam, gdzie badanie dotyczy wykonawczego (nie zaś konstrukcyjnego) aspektu języka, gdzie — inaczej mówiąc — celem badania jest uchwycenie związków między cechami społecznymi partnerów komunikacji a regułami, które rządzą ich językowym zachowaniem. Obie dziedziny są w sposób oczywisty komplementarne i żadna z nich nie jest w stanie osobno ująć przedmiotu całościowo.

Co więcej, należy przypuszczać, iż każde badanie języka w jego związkach z interakcją, procesami socjalizacji, uczestnictwa kulturalne-

go itp., a więc badanie z zakresu socjologii języka, tylko wtedy ma szansę powodzenia, jeśli bazuje na określonej przez socjolingwistykę tożsamości lub odpowiedności poszczególnych odmian i wariantów językowych i fragmentów struktury społecznej lub — *respective* — na odpowiedności norm zachowania językowego i norm społecznych odnoszących się do innych typów działań. Nawiasem mówiąc, nasuwa się wątpliwość, czy istotnie badania z zakresu I modelu socjolingwistyki są w stanie samodzielnie dać odpowiedź na pytanie o zasadę przyporządkowania stratyfikacji języka i stratyfikacji społecznej i czy przypadkiem już w tym miejscu nie mamy do czynienia z problemem o charakterze wyraźnie interdyscyplinarnym. Nie ulega natomiast wątpliwości, że socjolingwista wychodzący z założeń lingwistyki może i powinien dać socjologowi pełny opis (zarówno granic, jak i zawartości) form zróżnicowania językowego zbiorowości, którą socjolog się interesuje.

Zasadnicza jest tu, jak łatwo zauważyć, różnica kompetencji. Opis repertuaru socjolingwistycznego pewnej zbiorowości wymaga złożonej wiedzy z zakresu językoznawstwa, które od socjologii różni się znacznie zarówno w przedmiocie, jak i warstwie metodologicznej. Odległość obu tych dyscyplin czyni współpracę ich reprezentantów podwójnie odpowiedzialną. Jak dotąd, teorie zróżnicowania językowego budowane przez socjologów lub przedstawicieli innych nie-lingwistycznych specjalności humanistycznych (np. teoria Bernsteina, o której będzie mowa) spotkały się ze strony zawodowych lingwistów ze słusznymi zarzutami uproszczeń, być może nawet niedostatecznej kompetencji, i odwrotnie — socjologowi trudno nieraz korzystać ze skomplikowanych formalnie klasyfikacji odmian repertuaru językowego (dokonywanych

zwłaszcza przez badaczy o orientacji dialektologicznej, np. Furdala, Urbańczyka), ponieważ uwzględniają one wiele szczegółowych kryteriów lingwistycznych, pomijając kryteria socjologiczne istotne dla badacza struktury społecznej lub zachowań.

Wyjaśnijmy to na przykładzie, wyprzedzając nieco szerszą prezentację teorii Bernsteina. Wyodrębnił on w języku angielskim dwa zasadnicze typy kodów socjolingwistycznych (zob. rozdz. 6.). Podział ten obejmował inne możliwe przecięcia, które mógłby zastosować dialektolog czy socjolingwista „lingwistyczny”, ale dla Bernsteina punktem wyjścia była pewna koncepcja stosunków społecznych, pewna wizja struktury klasowej Anglii, struktury rodziny itp. Pod wpływem licznych krytyk autor zmienił kwalifikację tych form zróżnicowania w obrębie zjawisk językowych, pozostając jednak przy dwudzielności podziału, ponieważ wymagał tego socjologiczny problem, który naprowadził go w ogóle na trop zmiennych językowych. Rozwinięty schemat dyferencjacji języka angielskiego byłby nieistotny dla tego problemu.

Prezentowany przez nas niżej model socjolingwistyki zawiera obie perspektywy, które wyróżniliśmy powyżej. Jesteśmy bowiem przekonani, iż „mijanie się” obu perspektyw jest ubocznym produktem pierwszych prób integracji lingwistyki i socjologii, nie zaś nieusuwalnym składnikiem tego procesu. Trudno w chwili obecnej dokonać jednoznacznego rozróżnienia między socjologią języka i socjolingwistyką. Obie te sfery badań splecione są ze sobą i korzystają wzajemnie ze swoich rezultatów, przedwczesne zatem byłoby ich separowanie. Konstrukcja prezentowanej pracy odbija płynny charakter przejść pomiędzy nimi. Chociaż cała praca w intencjach autorów przedstawia punkt

widzenia właściwy socjologii języka, nieodzowne wydało się wprowadzenie, zwłaszcza w rozdziałach 3 i 4, zasadniczych wątków socjolingwistycznych. I tak w rozdziale 3 zarysowana została koncepcja zróżnicowania repertuaru językowego, a w rozdziale 5, poświęconym badaniom Williama Labova, staraliśmy się zobrazować przejście od zmiennych socjolingwistycznych do socjologicznych. Natomiast rozdział 6 oraz opis badań własnych autorów podporządkowane są już ściśle punktom widzenia socjologii języka. Przy tej konstrukcji praca zawiera takie niezbędne elementy socjolingwistyki, które odgrywają istotną rolę w konceptualizacji problemów badawczych oraz metodologii wykonywanych na płaszczyźnie socjologii języka.

Spoleczne uwarunkowania zróznicowań językowych

Socjologia języka miałaby zatem wyjaśniać, za pomocą ustalonych kategorii analizy socjologicznej, zasady kierujące zachowaniami językowymi. Wychodzi ona bowiem z założenia, iż nie tylko *langue* ma wewnętrzną strukturę i reguły nią rządzące, lecz także konkretne akty mowy tworzą system o określonych prawidłowościach. Życie społeczne daje się ująć w poznawalne prawa; poszczególne systemy czynności są ze sobą ściśle powiązane i wzajemnie się warunkują. Zachowania językowe zależą więc od innych cech ludzkich interakcji, ale także i wpływają na nie. Przypomnijmy jednak, że zanim socjolog będzie mógł się zająć badaniem relacji między językiem a innymi cechami interakcji w ramach socjologicznie pojętego modelu procesu komunikacji, musi zapoznać się z materiałem lingwistycznym, opisującym zróznicowanie wewnętrzne danej społeczności. Jest to zabieg klasyfikacyjny, taksonomiczny, ustalający granice między poszczególnymi odmianami językowymi. Zabieg ten jest domeną lingwistyki raczej niż socjologii. Jednak podejmowane obecnie próby, mieszczące się w obrębie tzw. dialektologii re-

gionalnej i socjalnej, nie są dla celów socjologa wystarczające.

Tak jak dialektologia, również socjologia musi odrzucić istnienie zupełnie jednolitych społeczności posługujących się jednolitym językiem. Nawet w przypadku jednej społeczności narodowej i jednego odpowiadającego jej etnojęzyka musi wziąć pod uwagę istnienie rozwiniętej struktury społecznej, która jest wielowymiarowo, najczęściej hierarchicznie, zróżnicowana; musi jednocześnie przyjąć hipotezę, iż poszczególnym członkom tej struktury odpowiadają odmienne systemy językowej komunikacji. Sytuacja ta komplikuje się jeszcze w przypadku społeczeństw wieloetnicznych, gdzie trzeba uwzględnić wielość powszechnie używanych języków i dialektów.

Ostatecznie jednostką analizy socjologicznej będzie społeczność językowa (J. Gumperz, 1968, 1972), która może być zarówno jedno-, jak i wielojęzyczna. Jest to grupa ludzi żyjących wspólnie na pewnym terenie i utrzymujących ściśle stosunki, a więc także komunikujących się wzajemnie za pomocą różnych form językowych. Tak wytworzona wspólnota komunikatywna (L. Zabrocki, 1972, s. 21) daje się wyodrębnić na podstawie słabości kontaktów czy powiązań komunikacyjnych ze wspólnotami sąsiednimi. (Zależnie od poziomu analizy może to być np. miasto, region, państwo czy grupa państw, przy czym niewątpliwie najczęściej rozpatruje się tutaj poszczególne państwa.) W obrębie tak wyróżnionych społeczności językowych występować może wiele różnych języków oraz wiele ich odmian. Wprowadźmy tu pojęcie repertuaru językowego (J. Gumperz, 1968; P. P. Giglioli, 1972), które odpowiadałoby zbiorowi wszystkich form językowych używanych przez członków danej społeczności językowej. Zadaniem socjologii języka jest

pokazanie systematycznej współzależności struktury społeczności językowej i struktury repertuaru językowego oraz próba wskazania związków przyczynowych między nimi, podczas gdy dialektologia poprzestaje na opisie wewnętrznych relacji między poszczególnymi odmianami językowymi, traktując bardzo ogólnikowo ich uwarunkowania społeczne, a zatem nie pozwalając na określenie ich roli w społecznych procesach.

Zauważmy, że w obręb repertuaru włączymy jedynie te formy językowe, które używane są podczas powszechnych w danej społeczności aktów komunikacji. Badając np. społeczność językową polską nie musimy uwzględniać wielu języków obcych, którymi niektórzy członkowie tej zbiorowości posługują się w pewnych sytuacjach. Nie trzeba brać pod uwagę osób przebywających czasowo w obrębie danej społeczności, np. personelu ambasad itp. W niektórych społecznościach językowych (np. gdy obszarem badania są Stany Zjednoczone jako całość) sprawa nie jest tak oczywista, gdyż trzeba tam uwzględniać także określone grupy imigrantów, nawet tych, którzy urodzili się jeszcze poza granicami Stanów Zjednoczonych. W każdym razie repertuary językowe poszczególnych społeczności będą się znacznie między sobą różniły.

Badając językowe repertuary w poszczególnych państwach można wyróżnić wiele oddzielnych przypadków, np. państwa wielojęzyczne (Kanada, Indie, Szwajcaria, Belgia, Stany Zjednoczone), wielodialektowe (Niemcy, Anglia) czy wreszcie jednodialektowe (Islandia). Ciekawą klasyfikację repertuarów językowych przeprowadził Ch. Ferguson. Wyróżnia on trzy rodzaje języków używanych w obrębie danej społeczności: język główny, używany przez co najmniej 25% ludności albo co najmniej milion osób; język mniejszości, używany przez co najmniej 5%

ludności albo co najmniej sto tysięcy osób, i wreszcie różne typy języków specjalnych. Są to np. języki używane dla celów religijnych, języki stosowane szeroko w literaturze (np. klasyczny chiński na Tajwanie), nauczane powszechnie w szkole jako drugi język — np. francuski w Hiszpanii. Opisując sytuację językową Hiszpanii można ostatecznie wyróżnić dwa języki główne (kastylijski i kataloński), jeden mniejszościowy (baskijski) i dwa języki specjalne (francuski i łacina). W Stanach Zjednoczonych natomiast wyodrębnia Charles Ferguson aż sześć języków głównych: angielski, niemiecki, włoski, hiszpański, polski i jidysz (Ch. Ferguson, 1964).

Szczególnie skomplikowana jest sytuacja językowa w nowo powstałych państwach tzw. trzeciego świata. Zdarza się często, że powszechnie używane języki tubylcze nie pełniły dotychczas tych wszystkich funkcji, które wiążą się z działaniem państwowej administracji czy szkolnictwa, rozpadały się bowiem na wiele dialektów różniących się pomiędzy sobą w istotny sposób, nie rozporządzały przy tym odpowiednimi terminami koniecznymi dla opisanie instytucji nowoczesnego społeczeństwa. W państwach tych bardzo często używa się w szkolnictwie, szczególnie wyższego stopnia, języków europejskich, stopniowo dopiero wprowadzając własny język narodowy. Niejednokrotnie proces ten trzeba było rozpocząć od ustalenia jednolitych reguł gramatycznych i słownictwa, a co najważniejsze — jednolitej i konsekwentnej ortografii, zdarzało się bowiem, iż języki tubylcze nie funkcjonowały dotychczas w ogóle w postaci pisanej. Często na terytorium nowo powstałego państwa występowało wiele różnych języków. Szczególna była np. sytuacja Indii, gdzie każdym z języków autochtonicznych posługiwała się tylko część ludności. Dla celów handlo-

wych używano tutaj tzw. bazaar hindustani, który jest bardzo uproszczoną formą języka hindi; nie mógł on jednak, mimo swego zasięgu, pełnić funkcji języka narodowego. Powszechnie znany — szczególnie w wyższych warstwach społeczeństwa — był natomiast język angielski i jedynie on mógł stać się środkiem komunikacji między poszczególnymi grupami narodowymi.

Jest niewątpliwym paradoksem, że w społeczeństwach wielonarodowych czy wieloplemiennych jedynym wspólnym językiem był często tylko język europejskiego przybysza. Poszczególne grupy językowe, zwłaszcza te, które pozostawały w mniejszości, wolały uznać za język oficjalny raczej angielski czy francuski niż którykolwiek z języków tubylczych, który automatycznie zapewniałby używającej go grupie kulturalną i polityczną dominację w państwie. A przecież własny język, o skodyfikowanych regułach i ustalonej pisowni, jest niezwykle ważnym czynnikiem narodowej identyfikacji. Stąd też wysiłki rządów nowo powstałych państw, starających się prowadzić konsekwentną politykę językową, stopniowo wprowadzając własny język w szkolnictwie, administracji, środkach przekazu. Jest to szczególnie widoczne w krajach Czarnej Afryki.

Przy opisie językowych repertuarów uwzględnić trzeba niekiedy takie sposoby porozumiewania się, jak pidżyny (*pidgins*) i języki kreolskie, a więc swoiste języki o podwójnym niejako pochodzeniu: słownictwo ich wywodzi się z jednego języka, a reguły gramatyczne z innego. Najlepszym przykładem pidżynu jest używany w celach handlowych w Azji Południowo-Wschodniej język, który w istocie jest mocno zniekształconym dialektem angielskim: słownictwo jest pochodzenia angielskiego, natomiast

reguły gramatyczne odpowiadają chińskiemu. Pidżyn, który stał się językiem macierzystym całej kategorii ludności (np. na Antylach), nazywa się często językiem kreolskim.

Jak więc widać, zakresy językowych repertuarów mogą być bardzo różne. Różne też są sposoby wyodrębniania poszczególnych odmian językowych. Czasem przejście między nimi jest wyraźne: standardowy francuski od włoskiego czy niemiecki od holenderskiego różnią się istotnie i można określić, jaka forma językowa do jakiego języka należy. Gdy jednak badać dialekty pogranicza niemiecko-holenderskiego, francusko-włoskiego bądź poszczególne dialekty niemieckie czy polskie, okazuje się, że granice takie są bardzo płynne. Problem ten ma szczególne znaczenie w dialektologii. Poszczególne dialekty wyróżniało się tam poprzez badanie rozmieszczenia cech językowych, np. wymowy określonego dźwięku. Obszary objęte jedną formą odgraniczała tzw. izoglosa; jeśli kilka izoglos przebiegało przez ten sam teren, znaczyło to, że jeden obszar językowy odcina się wyraźnie od drugiego — dając w ten sposób podstawy do wyróżnienia określonego dialektu (T. Milewski, 1972, s. 136—137). Najlepsze jednak efekty dawało porównywanie zróżnicowania językowego z innymi typami zróżnicowań kulturowych (obyczaj, stroje, muzyka itp.) — wyodrębniało się w ten sposób obszary kulturowe, gdzie zmienna językowa była jedną z wielu zmiennych współokreślających.

Przy społecznościach wielojęzycznych jeden język „odcina się” wyraźnie od drugiego, odróżnienie ich zatem nie sprawia większego kłopotu. Badanie takich społeczności jest dla socjologa niezmiernie interesujące, wszystkie socjolingwistyczne prawidłowości przejawiają się wówczas bardzo wyraźnie. Przynależność do pewnej kategorii społecznej pociąga za sobą używanie

określonego, wyraźnie odmiennego języka, badanie wzajemnych wpływów różnych grup jest bardzo ułatwione, można także śledzić ruchliwość społeczną jednostek, przenoszących się z grupy do grupy i przyswajających sobie nowy język.

Niezmiernie interesujące są także przypadki ludzi dwujęzycznych, tzn. takich, którzy od wczesnego dzieciństwa posługują się dwoma różnymi językami. Najczęściej zdarza się tak, że jednym z tych języków jednostka posługuje się w pewnych dziedzinach życia (np. dom, życie rodzinne), drugim natomiast — w odmiennych, bardziej publicznych sytuacjach (szkoła, urzędy, sprawy gospodarcze i polityczne). Okazuje się zresztą, że oba systemy językowe wpływają wtedy na siebie i ostatecznie każdy z języków odbiega, w różnym zresztą stopniu, od swojej „normalnej” postaci. Sytuacja taka występowała zresztą także i w naszym kraju. Polak z zaboru pruskiego uczęszczający do niemieckiej szkoły całą terminologię gramatyczną czy matematyczną znał znacznie lepiej po niemiecku niż po polsku. Oba używane języki wpływały wyraźnie na siebie — stąd też owe dzielnicowe odrębności, charakteryzujące poznańską gwarę zarówno w wymowie i słownictwie, jak i w konstrukcjach gramatycznych.

Innym, często poruszonym problemem jest kwestia języka używanego w instytucjach i organizacjach międzynarodowych, jak EWG, ONZ czy UNESCO; wspólny język jawi się tutaj jako warunek niezbędny szerszej międzynarodowej współpracy. Historyczne względy sprawiły, iż niektóre języki służą jako międzynarodowy środek porozumienia się, inne zaś mają tylko znaczenie mniej lub bardziej lokalne. Jakże odmienna jest z tego względu sytuacja polskiego

i angielskiego turysty, zwiedzających różne kraje Europy, nie mówiąc już o innych kontynentach. Bariere językową odczuwają także niezwykle silnie uczeni. Ileż wybitnych prac naukowych opublikowanych np. w językach wschodnioeuropejskich nie znalazło należnego im odzewu wyłącznie z powodów czysto językowych.

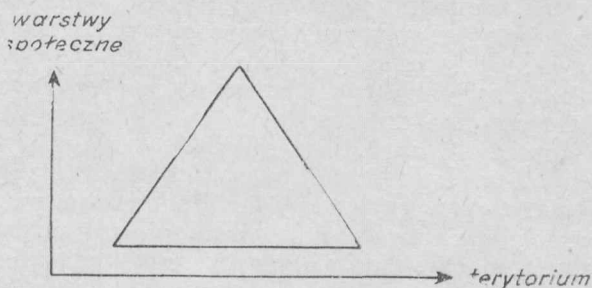
Jak więc widać, badanie sytuacji wielojęzycznych ujawnia wiele interesujących problemów o niebagatelnym dla socjologa znaczeniu. Badanie językowego repertuaru społeczności wielojęzycznej i porównywanie go z jej strukturą społeczną jest znacznie łatwiejsze i nasuwa mniej wątpliwości niż badanie społeczeństwa zasadniczo jednojęzycznego, gdzie wyróżnienie określonych odmian językowych może następczą olbrzymie trudności. Wydaje się jednak, że niezbędne jest przedstawienie struktury językowego repertuaru społeczności zasadniczo jednojęzycznej, bowiem sytuacja językowa w Polsce zbliża się do tego schematu. Poszczególne grupy takiej społeczności posługują się postaciami tego samego języka etnicznego, są to jednak odrębne odmiany językowe. Zastanówmy się obecnie, jak może wyglądać struktura repertuaru językowego takiej jednojęzycznej społeczności i jakie czynniki pozajęzykowe mają na nią wpływ. Wydaje się, że trzeba tu przede wszystkim uwzględnić dwie zmienne: przestrzenne rozmieszczenie ludności kraju (a więc zróżnicowania między poszczególnymi regionami) oraz klasowo-warstwowe zróżnicowanie społeczeństwa, występujące w postaci pewnej hierarchicznej struktury. Poszczególne grupy społeczne zajmujące odrębne pozycje zarówno w przestrzeni, jak i na drabinie społecznej, posługują się odrębnymi odmianami językowymi. Sposób zaszeregowania jednostek do poszczególnych kategorii zarówno terytorialnych, jak i war-

stwowych jest tu sprawą o znaczeniu zasadniczym. Kryterium terytorialne wzbudza mniej wątpliwości; istnieje przecież dialektologia, która opisała już w sposób wyczerpujący narzecza i gwary poszczególnych terenów. Jest ono jednak dla socjologa badającego zmienne językowe znacznie mniej interesujące.

Znacznie trudniejsze jest zastosowanie kryterium klasowo-warstwowego, bowiem o ile w pierwszym przypadku fakt długotrwałego zamieszkiwania na określonym terenie jest dostateczną podstawą do zaliczenia do odpowiedniej kategorii, o tyle ludzie należący do różnych warstw społecznych są ze sobą ściśle przemieszani. Fakt ten, notabene, pociągając za sobą ciągłą interakcję, a więc także i komunikację między członkami różnych warstw, powoduje pewne ujednoczenie wzorców używania języka i zatarcie różnic między jego odmianami. Zasadniczym problemem jest prawidłowe przypisywanie jednostki do określonej grupy społecznej. Przy badaniach empirycznych stosuje się dość zróżnicowane kryteria. Podział klasowy uzupełniany jest podziałem zawodowym (uwzględnia się więc typ pracy — od niewykwalifikowanych pracowników fizycznych po „wolne zawody”), podziałem według wysokości zarobków czy według wykształcenia własnego albo rodziców. Niezależnie od stosowanych kryteriów, zawsze każdy wyróżniony członek struktury społecznej będzie typem idealnym i zawsze pojawią się jednostki, których nie będzie można jednoznacznie zaszeregować do żadnej z wyodrębnionych kategorii.

Uwzględniwszy oba proponowane kryteria, można pokusić się o skonstruowanie ogólnego modelu zróżnicowania językowego społeczności jednojęzycznej (M. Halliday, 1968; B. Gołowin, 1969).

Struktura repertuaru językowego przedstawia się w formie piramidy:



W dolnej jej części mamy wielkie zróżnicowanie odmian; są to dialekty zarówno wiejskie, jak i miejskie (szczególnie przedmieść, grup marginesu społecznego i robotników niewykwalifikowanych). Wśród wyższych poziomów piramidy zróżnicowanie terytorialne nie odgrywa już takiej roli, język poszczególnych grup społecznych staje się coraz mniej zróżnicowany.

Warstwy najwyższe, a szczególnie wyżsi urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów, używający języka jako „narzędzia pracy” — wykładowcy uniwersyteccy, pisarze, aktorzy, sędziowie, adwokaci, spikerzy radiowi — używają języka prawie jednolitego, niezależnie od miejsca zamieszkania. Różnice regionalne, np. pomiędzy gwarą warszawską a gwarą poznańską, widoczne są najbardziej w języku dolnych warstw miejskiej społeczności.

Ogólnie rzecz biorąc, w Polsce zróżnicowanie warstwowe i terytorialne występuje z równomierną siłą; nie jest przy tym tak duże, aby uniemożliwiało wzajemne porozumienie się poszczególnych grup ludności. W innych społecznościach jednojęzycznych kształt piramidy może wykazywać znaczne odchylenia i różne kryteria wysuwać się będą na plan pierwszy.

W Niemczech olbrzymią rolę odgrywa zróżnicowanie terytorialne (choć jego znaczenie zmniejszyło się w wyniku olbrzymich migracji po II wojnie światowej); poszczególne dialekty górno- i dolnoniemieckie są często prawie niezrozumiałe dla przybyszów z zewnątrz. W Anglii natomiast znacznie istotniejsze różnice występują między językiem poszczególnych warstw społecznych, przywiązuje się tam też niezmierną wagę do języka jako elementu pozycji społecznej, czynnika awansu czy degradacji poszczególnych jednostek.

Wierzchołek naszkicowanej piramidy odpowiada przy tym najczęściej tzw. językowi standardowemu, nad którym to terminem chcielibyśmy się przez chwilę zastanowić.

Język standardowy jest pojęciem bardzo niespójnym. Jest on z jednej strony pewną normą czy typem idealnym, mniej lub bardziej odbiegającym od sytuacji rzeczywistej, z drugiej strony jednak jest on oparty na pewnych rzeczywiście funkcjonujących odmianach repertuaru i w tym sensie jest społecznie zeterminowany. Podstawą jego kształtowania się jest najczęściej określony dialekt miejski (głównie stolicy — Paryż we Francji czy Londyn w Anglii) albo dialekt pewnych (najczęściej wyższych) warstw społeczności miejskiej. Związany jest on przy tym najczęściej z tradycją literacką: wzorem użycia staje się język pisarzy uznanych za klasyków. W niektórych państwach — szczególnie romańskich — istniały od kilku wieków specjalne instytucje, mające czuwać nad językiem narodowym i jego ewolucją (Academia della Crusca we Florencji od 1582 r. czy Academie Française od 1635 r.).

Język standardowy pełni w społeczności językowej istotne funkcje, wśród których można wymienić cztery podstawowe (U. Weinreich, 1968; D. Hymes, 1964):

— **jednuczająca**: łączy różne dialekty, umożliwia identyfikację jednostki z szerszą zbiorowością, w tym przypadku społecznością narodową;

— **separująca**: przeciwstawia się innym językom narodowym, określa narodową tożsamość, tworzy więzi emocjonalne;

— **prestiżową**: istnienie języka standardowego świadczy o wyższej organizacji społecznej, możliwości założenia narodowego państwa, umożliwią równouprawnienie w stosunku do innych języków;

— **funkcje ramy odniesienia**: dostarcza skodyfikowanych norm będących miarą poprawności, umożliwia ocenę zarówno odmiany używanej przez siebie, jak i przez innych — czyli pozwala w pewnym sensie na uświadomienie sobie istnienia normy.

Na znaczenie języka standardowego dla rozwoju świadomości narodowej zwracano już tu uwagę przy omawianiu sytuacji językowej w nowo powstałych państwach trzeciego świata. Język standardowy pojęty jako norma nie jest oczywiście realizowany przez żadną jednostkę całkowicie; niemniej gdyby próbować go umieścić w naszej piramidzie, to stanowiłby on jej wierzchołek, do którego najbardziej zbliżałaby się ta odmiana, która stanowiła jego rzeczywiste podłoże — będzie to, jak już stwierdzono, najczęściej język wielkomijski, używany przez górne warstwy społeczeństwa. Nie zawsze musi tak być; szczególnie ciekawy jest tu przykład Norwegii, gdzie jeden z języków oficjalnych (nynorsk, czyli dawniej landsmal) powstał na gruncie dialektów wiejskich północnej Norwegii, by wyraźniej oddzielić norweski od duńskiego (E. Haugen, 1964, 1968). Założyć można przy tym, że w miarę przechodzenia od miasta do wsi tradycyjnej, a także w miarę schodzenia „w dół” społecznej struktury dystans

odmian w stosunku do języka standardowego będzie w zasadzie coraz większy.

Przy wielkim zróżnicowaniu odmian, będących dialektami tego samego języka, język standardowy jest często jedynym narzędziem porozumienia się. Zatem umiejętność posługiwania się macierzystym dialektem na równi z językiem standardowym jest pewnym specjalnym rodzajem dwujęzyczności (a raczej dwudialektowości). Przypadki takie często opisywano np. w Niemczech czy Norwegii. W Polsce najwyraźniej widać to wśród Kaszubów. Język standardowy używany jest głównie w komunikacji z obcymi, ale także i między sobą, gdy mówi się o pewnych kwestiach publicznych bardziej formalnych, na których określenie brakuje terminów w lokalnym dialekcie.

Język standardowy, jak widać, zajmuje szczególną pozycję wśród innych odmian repertuaru. Jest on właściwie tylko pewną abstrakcyjną normą, ma jednak także swój rzeczywisty odpowiednik, tzn. używaną przez pewną grupę społeczną odmianę najbardziej do tej normy zbliżoną. Często ową odmianę nazywa się również językiem standardowym; takie rozumienie tego pojęcia występowało także w poprzednich rozważaniach. Należy zatem pamiętać o dwu znaczeniach tego pojęcia: normatywnym i opisowym empirycznym. Zauważmy w końcu, że tak określone pojęcie języka standardowego ma dość ograniczony zasięg. Występuje ono w odniesieniu do pewnych bardziej rozwiniętych i silniej zhierarchizowanych społeczeństw, wiąże się z pewnymi formami organizacji politycznej itd. Wielu społeczeństwom pierwotnym natomiast nie będzie można przypisać języka standardowego pojętego tak, jak został wyżej określony.

Porozumiewanie się przebiega w obrębie każdej grupy według określonych wzorów. Można

by zatem spróbować ustalić system reguł każdej wyodrębnionej odmiany językowej. Oczywiście stopień skodyfikowania niektórych odmian będzie bardzo mały. Podkreślmy przy tym, że o ile w przypadku języka standardowego istnienie normy jest w pełni uświadamiane (głównie wskutek nauczania w szkołach), to dla innych odmian zasady je określające funkcjonują głównie jako ukryte, nieuświadamiane wzorce zachowania. Istnieje zawsze pewna świadomość odrębności danej odmiany wśród używających jej osób, nie zawsze jednak zdają sobie one sprawę, na czym ta odrębność polega. Istniejące w języku standardowym uświadamiane wzorce poprawności ułatwiają kontrolę zachowań, np. przez powszechne poprawianie błędnych form, w innych odmianach takich uświadamianych wzorców poprawności w zasadzie nie ma albo występują bardzo rzadko.

Niezależnie od różnic między poszczególnymi odmianami i stopnia ich skodyfikowania każda z nich znakomicie wypełnia swą zasadniczą funkcję, zapewniając komunikację w obrębie danych grup. Wszystkie odmiany mają swe reguły, wewnętrzne uporządkowanie, logikę, siłę wyrazu i wartości estetyczne — dlatego pytanie, która z nich jest lepsza, a która gorsza, jest pozbawione sensu. Zupełnie inną kwestią jest to, co ludzie myślą o języku różnych grup, jaki jest stosunek członków społeczności językowej do poszczególnych odmian językowych używanych albo w obrębie tej społeczności, albo w innych społecznościach. Widać to szczególnie w sytuacjach wielojęzycznych, kiedy mówiący różnymi językami porównują je między sobą, przypisując im określone wartości i prestiż. Tak np. przekonanie o zasadniczej wyższości języków europejskich w stosunku do języków tubylczych w Afryce i Ameryce — przekonanie, dodajmy, nieuzasadnione — było istotnym elementem świa-

domości białego przybysza. Często każda grupa za najlepszy uważa po prostu swój własny język, innych nie rozumiejąc i nie chcąc rozumieć. Nie zawsze jednak musi tak być, wielu ludzi najwyżej ceni języki używane przez inne grupy. Występuje to także w społeczeństwach jednojęzycznych: pewne grupy mogą dostrzegać, iż ludzie cieszący się największym prestiżem społecznym używają innej odmiany języka, a fakt, że odmiana ta jest w zasadzie w pełni zrozumiała, uwidacznia tylko występujące różnice, wytwarzając ostatecznie przekonanie, iż własna odmiana jest niepoprawna. Przekonanie to może przy tym poważnie utrudnić wykształcenie się świadomych wzorców użycia w obrębie własnej odmiany; ramą odniesienia stać się może wtedy język innej grupy. Ostatecznie można stwierdzić, że świadomość różnicowań językowych jest istotnym elementem sposobu postrzegania całokształtu struktury społecznej. Do problemu tego powrócimy jeszcze w jednym z następnych rozdziałów.

Język a interakcja społeczna

Mówiliśmy dotychczas o języku poszczególnych grup społecznych. Okazuje się jednak, że język ludzi należących do tej samej grupy, ludzi o identycznych cechach społecznych, wykazuje zawsze pewne, właściwe tylko sobie, idiosynkratyczne cechy. Każdy z nas mówi nieco inaczej, w sposób odbiegający od sposobu mówienia najbliższych nawet krewnych czy znajomych. Przydatne okazuje się tutaj wprowadzone poprzednio pojęcie idiolektu. Jest to, przypomnijmy, „cały zbiór nawyków mownych pojedynczego indywiduum w danym czasie” (U. Weinreich, 1968, s. 306). To zrelatywizowanie do czasu także ma swoje uzasadnienie; przecież język człowieka zmienia się w ciągu jego życia, wraz z nowymi doświadczeniami, wiedzą i przyjmowaniem nowych ról społecznych.

Zasadniczo każdej jednostce przypisuje się jedną odmianę językową. Każdy człowiek posługuje się bowiem przede wszystkim tym językiem, którego nauczył się we wczesnym dzieciństwie, językiem, który określa się potocznie terminem „język macierzysty”. Analizy procesu rozwoju języka dziecięcego są bardzo rozbudowane, szczególnie w psychologii rozwojowej (teorie Piageta itp.). Z punktu widzenia socjolo-

ga sprawą najważniejszą jest fakt, że dziecko przyjmuje język grupy, która je wychowuje. Chodzi tu głównie o rodzinę, grupę rówieśników-współuczestników zabawy i społeczność lokalno-sąsiedzka. Przyjęcie homogeniczności idiolektu możliwe jest oczywiście przy założeniu, że wpływy tych grup — przynajmniej pod względem językowym — oddziałują w jednym kierunku. We wczesnej fazie rozwoju wpływ środowiska rodzinnego jest przemożny, jednak już wtedy może się pojawić konflikt pomiędzy wzorami językowymi rodziców i współuczestników zabawy. W miarę wchodzenia w życie społeczności jednostka jest poddawana wpływowi coraz to innych grup, o dużych możliwościach wywierania nacisku na używaną przez nią odmianę językową (np. w czasie edukacji szkolnej, w czasie służby wojskowej czy w zakładzie pracy). Można zatem powiedzieć, że na idiolekt jednostki składa się cała gama różnych form, tworząc niejako jej osobisty repertuar językowy. Zakresy tego repertuaru będą oczywiście bardzo różne. Jednostki poruszające się w zamkniętym, ograniczonym kręgu, nie zmieniające miejsca zamieszkania — np. mieszkańcy tradycyjnej wsi — będą wykazywały minimalny zakres idiolektu. Na drugim krańcu stać będą ludzie wykazujący dużą społeczną ruchliwość: zaistnieć może nawet taka sytuacja, że opanują oni prawie cały repertuar danej społeczności językowej. Najczęściej zresztą tylko jedną odmianę (rzadziej kilka) zna się dobrze, z innych natomiast umie się stosować tylko pewne formy, choć rozumieć — kiedy inni mówią — można ich znacznie więcej. Pojawia się tu problem czynnej i biernej znajomości danej odmiany językowej.

Stopień różnicowania idiolektu jest też zależny od pełnionych przez daną jednostkę ról społecznych. Roli przypisuje się zawsze pewne

atrybuty, jak sposób ubrania, etykiety, gesty — ale także określony sposób używania języka. Jednostka biorąca udział w życiu różnych środowisk, będąca członkiem różnych grup społecznych, pełni w nich różne role, które mogą być związane z różnymi pod względem językowym oczekiwaniami. Uczy się ona zatem, jakich form językowych należy używać w określonych sytuacjach. Zmiana roli i zmiana sytuacji może pociągnąć za sobą konieczność użycia innych językowych form. Wszystko to jest związane z wewnętrzną organizacją zachowań w obrębie społeczności, której reguł członkowie tej społeczności uczą się wolno i najczęściej nieświadomie. Nowo przybyli mogą uczyć się reguł szybciej, kosztuje ich to jednak najczęściej wiele wysiłku. Wprowadźmy tu za Davidem Decampem (1971) i Delleem Hymesem (1972) termin *socjolingwistycznej* (czy komunikatywnej) *kompetencji*. Jest to idealna znajomość wszystkich reguł używania języka w zależności od sytuacji i roli społecznej. Reguły te umożliwiają jednostkom dokonywanie odpowiednich wyborów w użytkach czynionych z języka, co da się ująć w formie czterech pytań:

— czy i w jakim stopniu wypowiedź jest możliwa pod względem formalnym na gruncie pewnego systemu; na ile jest możliwa z uwagi na właściwości danej gramatyki;

— czy wypowiedź jest możliwa do zrealizowania w świetle dostępnych środków i warunków psychologicznych;

— czy wypowiedź jest właściwa ze względu na kontekst społeczno-kulturalny;

— czy i w jakim stopniu dany akt komunikacyjny osiąga zamierzony cel i jakie konsekwencje pociąga za sobą (D. Hymes, 1972).

Kompetencja socjolingwistyczna jest tylko pewnym typem idealnym, w rzeczywistości bo-

wiem żadna jednostka nie osiągnie nigdy pełnej znajomości reguł rządzących zachowaniami językowymi ani też idealnej znajomości samego języka-kodu. Każda jednostka uzyskuje jednak pewną kompetencję socjolingwistyczną, choć — z drugiej strony — nawet znając reguły może zachowywać się nieodpowiednio. Znajomość samego języka, np. pojedynczych terminów czy określeń, sama w sobie nie wystarcza, równie ważna jest znajomość reguł posługiwania się tymi terminami, wiedza o tym, co w jakiej sytuacji wolno powiedzieć, a co jest raczej niewskazane i z jakich względów. Użycie języka nie następuje nigdy w społecznej próżni, wypowiedź pojawia się w określonym kontekście, który wpływa na dobór odpowiednich wyrażeń językowych przez nadawcę oraz ostateczny sposób ich rozumienia przez odbiorcę.

Na gruncie etnografii mówienia (termin D. Hymesa) zachowanie werbalne jednostki rozpatruje się jako układ, w obrębie którego kody lingwistyczne są tylko jednym z wielu elementów, obok cech społecznych mówiących i ich audytoriów, otoczenia-kontekstu, w którym odbywa się komunikacja, oraz charakteru interakcji. Jednym z najczęściej cytowanych studiów, ilustrujących na konkretnym materiale badawczym zalety podejścia właściwego etnografii mówienia jest praca C. O. Frake'a. Przedstawia on charakter zachowań werbalnych skoncentrowanych wokół ceremonialno-towarzyskiego spożywania napojów. W niezwykle przekonujący sposób udokumentowana jest w tej pracy teza, iż sama tylko kompetencja językowa ograniczona do umiejętności tworzenia poprawnych gramatycznie zdań jest niewystarczająca do uczestniczenia w aktach komunikowania społecznego (C. O. Frake, 1964).

W ostatnich latach w obrębie socjologii rozwija się nurt teoretyczny, upatrujący w zjawie-

skach językowych najistotniejszy czynnik interakcji. Harold Garfinkel, twórca nowego kierunku badań i refleksji nad zjawiskami społecznymi, któremu nadał miano etnometodologii, kieruje uwagę socjologów na „wiedzę potoczną” uczestników interakcji. Owa „wiedza potoczna” składa się w znacznej mierze z klasyfikacji i prób typologii zjawisk, procesów i osobowości, jakie tworzą na swój użytek partnerzy różnego typu relacji społecznych. W rozwijaniu na użytek każdego układu interakcyjnego „wiedzy potocznej” o partnerze i jego intencjach, działający wykorzystuje swe umiejętności przypisywania znaczeń głównie zachowaniom werbalnym partnera. Tak więc dynamika relacji między ludźmi zależy bezpośrednio od złożonych procesów przypisywania znaczeń aktom mowy. Dzieje się tak dlatego, gdyż dla etnometodologów niemal wszystkie akty mowy są „wyrażeniami indeksalnymi”, a więc wyrażeniami, które nabywają znaczenia w toku interakcji; ściślej biorąc — nabywają precyzyjnego znaczenia, gdyż są wyrażeniami o „otwartych horyzontach”. To postępujące przypisywanie znaczeń dokonuje się na gruncie rozwijającej się w toku interakcji wymiany symbolicznej.

Dzięki społecznie zdeterminowanym mechanizmom przypisywania znaczeń partnerzy w układach interakcji kształtują swoje sposoby postępowania. Przedmiotem zainteresowań etnometodologii są właśnie reguły, dzięki którym poszczególne „wyrażenia indeksalne” nabywają znaczeń i stają się integralnym elementem działania ludzkiego.

Niektórzy badacze sugerują, iż związki języka z interakcją sięgają dalej. Zakłada się mianowicie, że ludzie zachowują się zgodnie z regułami interakcji, które, podobnie jak reguły gramatyki, funkcjonują w sferze nieuświadomianej; co więcej, kategorie lingwistyczne i spo-

łeczne byłyby zjawiskami tego samego porządku i przechodzenie od nakazów interakcyjnych do reguł gramatycznych i odwrotnie odbywać by się miało w obrębie tego samego systemu (J. Gumperz, 1967). W jednej z ostatnio wydanych prac Williama Labova spotykamy podobne sugestie. Stara się on mianowicie poznać reguły „zrytualizowanych aktów znieważania słownego”, które pomogły mu w stworzeniu ogólnej teorii rozmowy (W. Labov, 1972). Wymienić należy także pracę Mathiasa Hartiga i Ursuli Kurz, w której autorzy wśród głównych myśli swojej teorii zawarli tezę o bliskim powinowactwie kontroli społecznej z regułami zachowań werbalnych (M. Hartig, U. Kurz, 1971, zwłaszcza s. 172).

Przy konstruowaniu modelu komunikacji językowej na gruncie językoznawstwa, logiki czy semantyki brało się pod uwagę pewien tekst, określoną wypowiedź złożoną z ciągu znaków — gdzie określona strona dźwiękowa miała przekazywać określone znaczenie. Uwzględniało się tu tylko komunikacyjną funkcję przekazu językowego, zakładając przy tym, że określona wypowiedź niezależnie od sytuacji będzie znaczyła zawsze to samo. Tymczasem wiemy doskonale, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej, choć stan taki często byłby bardzo pożądany, np. w czasie naukowej dyskusji. Dla zakomunikowania czegoś można użyć zupełnie różnych form językowych zależnie od sytuacji czy osoby odbiorcy; wchodzi tu w grę takie zjawiska, jak używanie eufemizmów czy działalność perswazyjna. Z drugiej strony ta sama (nawet pod względem tonu i intonacji) wypowiedź w ustach kogoś innego i w innej sytuacji może być przez odbiorcę potraktowana zupełnie inaczej. W wielu takich przypadkach to, co dana wypowiedź będzie odbiorcy komunikowała, będzie zupełnie różne od dosłownego jej znacze-

nia. Ogólnie można by zatem powiedzieć, że znaczenie formy językowej (a więc jej sens komunikacyjny) jest w pewnym sensie potencjalne, musi być ukonkretnione przez odbiorcę w zależności od sytuacji jej użycia. Jak powie Hymes, znaczenie efektywne zależy będzie od współdziałania określonej formy językowej i sytuacji jej użycia (D. Hymes, 1968). Tworząc teoretyczne podstawy dla ujęcia wpływu pozajęzykowych determinant zachowań werbalnych, Hymes kreśli przedmiot zainteresowań etnografii mówienia, korzystając z zachęcającej do uogólnień płaszczyzny, jakiej dostarcza antropologia kulturowa: „etnografia mówienia stawia sobie za cel poznanie tego, co dziecko musi zinternalizować w zakresie mówienia, poza regułami gramatyki i słownikiem, aby stać się pełnoprawnym członkiem swojej wspólnoty językowej. Można także w nieco inny sposób podejść do tego zagadnienia pytając: czego musi nauczyć się obcy, aby partycypować właściwie i efektywnie w ramach jakiejś wspólnoty językowej. Etnografia mówienia koncentruje się na sytuacjach, użyciach, wzorach i funkcjach mówienia jako czynności” (D. Hymes, 1968).

Również wśród samych językoznawców zrodziło się przekonanie, że dotychczasowy model aktu *parole* jest niewystarczający. Pojawiły się różne próby jego rozszerzenia. Jedną z najbardziej znanych jest próba Romana Jakobsona (1963). Opierając się zasadniczo na jego pomysłach, postaramy się obecnie przedstawić strukturę aktu użycia języka, czyli, inaczej mówiąc, opisać poszczególne elementy, które wpływają na samą postać użytej w danym przypadku formy językowej, jak i na różnorakie efekty jej użycia interesujące z socjologicznego punktu widzenia. W obrębie sytuacji socjolingwistycznej można wyróżnić zatem następujące istotne czynniki:

- | | |
|---------------------|------------------------|
| A. Uczestnicy | 1. Nadawca (nadawcy) |
| | 2. Odbiorca (odbiorcy) |
| B. Przekaz językowy | 3. Forma przekazu |
| | 4. Kanał |
| | 5. Kod |
| | 6. Temat |

C. Kontekst społeczny — tu różne czynniki, jak: ramy instytucjonalne, punkty społecznej przestrzeni, czasu itp.

Chcielibyśmy obecnie opisać w jak najogólniejszy sposób wymienione wyżej elementy i ich wzajemne oddziaływanie.

Uczestnicy. Opisując społeczność językową zwróciliśmy już uwagę na pewne istotne z punktu widzenia socjologii języka cechy nadawcy. Z jednej strony są to cechy stałe, jak pochodzenie, grupa społeczna, zawód (czyli pewna ogólna rola — najważniejsza zarówno dla niego, jak i dla społeczności), miejsce stałego zamieszkania (grupa terytorialna). Stałymi cechami różnicującymi idiolekt są także wiek i płeć nadawców. Dodatkowo można tu wspomnieć o cechach fizjologicznych, niekiedy istotnych dla języka (powodujących takie zjawiska, jak jąkanie się itp.); niekiedy bardzo instruktywne może być badanie przypadków patologicznych (np. afazji). Wszystkie one wpływają w określony sposób na wybory językowe dokonywane przez nadawcę. Dla socjologa konieczne jest także określenie pewnych zmiennych cech nadawcy wynikających z charakteru społecznej interakcji. Będzie to przede wszystkim jego specyficzna rola w danej chwili: może przemawiać jako prelegent, dopingować jako kibic, strofować jako ojciec, licytować jako partner

przy brydżu czy wreszcie prawić komplementy partnerce w tańcu. Za każdym razem inna rola społeczna wpłynie na wybór innych środków językowych. Widać tu wyraźnie związek roli nadawcy zarówno z osobą odbiorcy, jak i z kontekstem społecznym. Ważne są bowiem wzajemne role nadawcy i odbiorcy, ale także długostrwałość znajomości, stopień zażyłości. Wpływ stosunku nadawca — odbiorca jest silnie odczuwany, w niektórych językach nawet istnieją grupy słów o tym samym znaczeniu, z których wyboru dokonuje się zależnie od różnic pozycji uczestników interakcji. W językach europejskich najczęściej poruszonym zagadnieniem jest kwestia zaimków osobowych używanych we wzajemnym zwracaniu się do siebie. Używanie *ty, wy* i *Pan, tu* i *vous, tu i vos; du, ihr, Sie*; kwestia, czy użycie to jest zwrotne czy jednostronne — może wskazywać na równość czy podporządkowanie, demokratyzację stosunków społecznych itp. (R. Brown, A. Gilman, 1972; P. Friederich, 1964).

Wpływ może mieć tu także obecność innych osób jako świadków, współuczestników czy publiczności. Może to prowadzić nawet do powstania sformalizowanych reguł zachowania się (w wojsku oficer nie może besztać kaprala w obecności szeregowców).

Kontekstu społecznego nie da się oddzielić od uczestników aktu językowego. Fakt bowiem, że dana rozmowa odbywa się w określonym miejscu, czasie, w określonej instytucji czy grupie społecznej, można zawsze opisać w kategoriach chwilowych, specyficznych ról uczestników. Uczestnictwo w danej grupie wyznacza samo przez się rozdział mówienia, określa osobę nadawcy. Może się to odbywać w sposób formalny (np. wykład uniwersytecki, kazanie), czasem jest mniej sformalizowane (np.

wszyscy słuchają osoby świeżo przybyłej z dalekiej podróży). Pewne sytuacje społeczne ograniczają w sposób niekiedy krańcowy formę wypowiedzi. Poza przypadkami szczególnymi nadawca zwraca się do odbiorcy w ten sposób, aby mógł on zrozumieć go, czyli wybiera ten język czy odmianę repertuaru, która jest im wspólna. Wspomniane ograniczenia występują w pewnych praktykach noszących charakter rytuału: w obrządkach magicznych, religijnych; w jeszcze większym stopniu odnosi się to do komend wojskowych czy licytacji przy brydżu. W każdym jednak przypadku sytuacja w istocie jest analogiczna. Nadawca ma określony idiolekt, z którego może potencjalnie wybrać każdą formę. Okazuje się, że poza tymi cechami nadawcy, które określiły zasięg jego idiolektu, a które poprzednio rozpatrywaliśmy, drugą instancją warunkującą wypowiedź jest sytuacja socjolingwistyczna. Cechy uczestników (zarówno nadawcy, jak i odbiorców) wynikające z ich wzajemnych specyficznych ról i kontekstu społecznego powodują, iż nadawca wybiera niektóre tylko z dostępnych mu form. Istnieje zatem fundamentalna różnica pomiędzy tym, czego dana jednostka nie może powiedzieć, bo wykracza to poza zasięg jej idiolektu, a tym, czego nie chce powiedzieć w danej sytuacji. Wybór określonych form może dokonywać się prawie automatycznie, szczególnie wówczas, gdy dana jednostka zinternalizowała sobie pewne formy zachowań językowych, czyli zyskała odpowiednią socjolingwistyczną kompetencję. Siła norm ograniczających wypowiedzi, jak i konsekwencje, którymi grozi ich przekroczenie, mogą być bardzo różne. Czasem mówimy, że „ktoś nie może czegoś powiedzieć” w tym sensie, że obawiając się grozących konsekwencji wstrzymuje się od użycia pewnej formy, bądź też od mówienia w ogóle.

Zobaczmy teraz, jak wymienione wyżej czynniki (kontekst i uczestnicy) odbijają się na samym przekazie językowym. Zauważyć należy na wstępie, że niezmiernie trudno oddzielić czy-
sto językową stronę aktu komunikacyjnego od jego pozajęzykowych komponentów. Reagujemy nie tylko na słowa; nośnikami znaczenia są dla odbiorcy także gesty i mimika, które mogą całkowicie przekształcić sens danej wypowiedzi. Do tych paralingwistycznych elementów dodać także można pewne cechy emitowanych dźwięków: wysokość tonu, rozłożenie akcentów, charakterystyczne cechy wymowy. Wszystkie one są brane pod uwagę przy odszyfrowywaniu przez odbiorcę całego przekazu, a co za tym idzie — także i intencji nadawcy. Przekaz językowy (w swej zasadniczej, mówionej postaci) jest ciągiem dźwięków o określonym znaczeniu. Ma on jednak także obok tego literalnego, dosłownego znaczenia, a często i wbrew niemu pewien sens, wyznaczany — jak już powiedziano — przez inne czynniki socjolingwistycznej sytuacji. Próbę klasyfikacji tych sensów stanowi właśnie Jakobsonowskie wyróżnienie poszczególnych składników aktu komunikacji językowej. Twierdzi się tu, że przekaz językowy pełni wiele funkcji naraz; przy czym w każdej sytuacji jedna z owych funkcji jest dominująca.

A oto funkcje przekazu językowego powiązane z poszczególnymi składnikami aktu komunikacji językowej, które w danej sytuacji socjolingwistycznej wysuwają się na plan pierwszy w tym sensie, iż na ich uwypukleniu koncentrować się będą działania uczestników, determinując z kolei rolę innych elementów.

Nadawca

Odbiorca

funkcja ekspresyjna (emotywna)

funkcja perswazyjna (rozkazująca, pragmatyczna)

Forma przekazu	funkcja poetycka
Kanał	funkcja fatyczna (kontak- towa)
Kod	funkcja metajęzykowa
Temat	funkcja denotacyjna (re- ferencyjna, odniesieniowa)
Kontekst	funkcja kontekstowa (sy- tuacyjna)

Kiedy n a d a w c a, nie zważając na stopień zainteresowania odbiorcy, zdradza przed nim różne swoje osobiste odczucia, myśli czy oceny, doprowadza do sytuacji monologu ekspresyjnego, stając się w ten sposób dominującym składnikiem aktu komunikacji językowej i określając jego zasadniczą funkcję jako ekspresyjną. Kiedy natomiast nadawca chce wpłynąć na postępowanie lub poglądy o d b i o r c y, ustosunkować się do niego, ocenić jego działalność itp. — podporządkowuje swe akty językowe właśnie odbiorcy, a dominująca staje się wtedy funkcja perswazyjna. Szczególnie interesujący jest tu przypadek, kiedy za pomocą słów chce się wywołać irracjonalne i emocjonalne postawy u odbiorcy. Zabiegi propagandowe czy pewne typy argumentacji (np. prawniczej, także tzw. definicje perswazyjne) starają się ograniczyć samodzielne rozumowanie odbiorcy, apelując raczej do jego uczuć niż do intelektu; przy czym bardzo często użyte środki językowe mają sugerować logiczność wniosku czy obiektywizm nadawcy. Słowa nabierające nowych znaczeń, pewne określone zwroty, różnego rodzaju stereotypy są wszystkie skierowane na osobę odbiorcy. Wpływ hitlerowskiej propagandy w Niemczech obrazuje potęgę słowa jako instrumentu kształtowania postaw i jednocześnie wagę funkcji perswazyjnej przekazu.

Wyodrębniając k o n t e k s t chcielibyśmy zwrócić uwagę na taką sytuację, kiedy ów kon-

tekst społeczny *sensu largo* w ten sposób determinuje użyte formy językowe, że niemożliwa staje się jakakolwiek osobista modyfikacja bądź też nastąpić ona może w minimalnym jedynie zakresie. We wszystkich rytualnych użyciach języka, spetryfikowanych, okolicznościowych wypowiedziach mamy do czynienia właśnie z takim przypadkiem. Przy niektórych obrządkach religijnych czy magicznych funkcja kontekstowa jest w zasadzie jedyna, w wielu innych sytuacjach odgrywa ona także niezwykle istotną rolę. Fakt, że niektóre formy językowe są tak silnie określone przez kontekst, sprawia, że samo ich użycie zwraca na ten kontekst uwagę, uwypuklając jego znaczenie dla przebiegu danej interakcji społecznej.

W dotychczasowych przypadkach przekaz językowy podporządkowany był pozajęzykowym składnikom sytuacji socjolingwistycznej. Pojęcie *tematu* i odpowiadająca mu funkcja referencyjna stoją niejako na pograniczu rzeczywistości pozajęzykowej i przekazu językowego; ważne jest tu nie to, jak się mówi, ale co bądź o czym się mówi. Funkcja referencyjna była w modelu językoznawczym zasadniczą albo jedyną nawet funkcją przekazu językowego. Stwierdzenie, że dany przekaz pełni głównie funkcję odniesieniową, podkreśla, że istnieją sytuacje, gdzie rzeczywiste użycie odbiega stosunkowo nieznacznie od modelu lingwistycznego. Funkcję tę powinny pełnić przede wszystkim wszelkie „merytoryczne” dyskusje, zwłaszcza dyskusje naukowe. Dominowanie funkcji referencyjnej w danej sytuacji jest warunkiem koniecznym całkowicie jednoznacznego odbioru danej wypowiedzi. Że często jest zupełnie odwrotnie — to inna sprawa; odbieranie wypowiedzi „między wierszami” czy też zastanawianie się „co ten a ten właściwie chciał przez to powiedzieć” — są często koniecznością. Z dru-

giej strony temat warunkuje dobór odpowiednich środków językowych dla jego wyrażenia, określa zatem formę przekazu. Zróżnicowanie form spowodowane różnorodnością omawianych dziedzin rzeczywistości jest olbrzymie. Wystarczy porównać języki artykułów czy książek z różnych dziedzin. Różnice występują głównie na poziomie leksykalnym, jednak stopień precyzji wymaganej przy takim traktowaniu danego tematu rzutuje także na własności syntaktyczne, odróżniając np. język naukowy od języka potocznego czy literackiego. Pole tematyczne pozwala zatem na wyodrębnienie pewnych wariantów odmian językowych, o czym za chwilę.

Pojęcie *k o d u* jako elementu sytuacji socjolingwistycznej odnosi się do języka używanego przez nadawcę. Ma ono w tym sensie olbrzymie znaczenie socjologiczne; nadawca używając określonej odmiany wskazuje jednocześnie, do jakiej grupy społeczności językowej należy. Odbiorca może go zatem potraktować jako członka swojej grupy, jako członka grupy innej — np. takiej, którą bardzo wysoko ocenia bądź do której członkostwa aspiruje. Nadawca może posługiwać się określoną odmianą jedynie właśnie po to, aby wskazać, że należy do takiej a nie innej kategorii społecznej, mogą także zaistnieć przypadki świadomej mistyfikacji w tym względzie. Problemy te omówimy szerzej w następnym rozdziale. Teraz zwróćmy jeszcze uwagę na sytuację, gdzie głównym celem uczestników interakcji staje się znalezienie wspólnego języka jako środka porozumienia. Wiele naszych kontaktów — szczególnie poza własną językową społecznością — zaczyna się od pytań w rodzaju: *Do you speak English?* czy *Parlez vous français?*

Uwzględniając *k a n a ł*, za pomocą którego dokonuje się językowa komunikacja, wprowa-

dzie musimy rozróżnienia, które w decydujący sposób wpływają na użycie form językowych. Po pierwsze — odróżnić należy mówioną i pisaną formę języka. Zasadniczym sposobem użycia języka jest zawsze mówienie; zapisywanie określonych dźwięków za pomocą symboli graficznych jest zawsze zabiegiem pochodnym. To też struktura języka pisanego i mówionego różni się w istotny sposób. „Normalna”, potoczna mowa jest zwykle krótkozdaniowa, zawiera wiele błędów wykonania, powtórzeń, zawahań itp., przy tym ma najczęściej charakter dialogu bądź rozmowy między wieloma osobami. Język pisany jest zwykle monologiem, znacznie bardziej poprawnym, mniej spontanicznym. Wyklucza stosowanie tych wszystkich paralingwistycznych środków wyrazu, które pełnią tak istotną rolę w przekazie mówionym. W wielu językach istnieją formy gramatyczne używane jedynie w postaci pisanej; klasycznym przykładem jest *passé simple* we francuskim. Istnienie pisanej formy danej odmiany językowej jest związane z większym stopniem jej skodyfikowania; właśnie powstanie języka literackiego (czyli w zasadzie formy pisanej) na gruncie danej odmiany podnosi ją często do roli języka standardowego, pozwalając jej wypełniać wszystkie jego funkcje. Nie każda z wyróżnionych poprzednio odmian językowych ma swoją formę pisaną. Zdarza się, że pisarz w książce chce oddać jakiś dialekt czy żargon, bądź też uczo-ny w trakcie badań etnograficznych — nie zapisany dotąd język tubylczy; zasadniczo jednak odmiany te funkcjonują wyłącznie w formie dźwiękowej. Spośród wersji mówionych do języka pisanego najbardziej zbliża się język dłuższych monologów. W tym kontekście można poruszyć także kwestię języka używanego w trakcie myślenia, czyli tzw. mowy wewnętrznej. Wygotski stwierdza, że owa mowa wewnętrzna

zawsze okaże się „skrótowa, urywkowa, beładna, zmieniona nie do poznania i niezrozumiała w porównaniu z mową zewnętrzną” (L. S. Wygotski, 1971, s. 454 i nast.). Charakteryzują ją opuszczenia grup podmiotu, przy utrzymywaniu grupy orzeczenia, bo myśląc wiemy, o czym myślimy, nie musimy sobie tego powtarzać. Najbardziej zbliża się to do sytuacji rozmowy dwóch osób świetnie znających się nawzajem i doskonale zorientowanych w temacie; wtedy bowiem można stosować najrozmaitsze opuszczenia, skróty czy słowa zastępcze bez narażania na szwank samej komunikacji. Wynikałoby z tego, że struktura mowy wewnętrznej jest stosunkowo najbliższa mówionej, dialogowej formie języka, szczególnie w kontaktach typu *face to face*, zasadniczo natomiast odbiega od jego pisanej postaci.

Niemniej istotną sprawą jest uwarunkowanie form językowych pojawiające się przy korzystaniu z różnych pomocniczych urządzeń komunikacyjnych. Tak np. mówienie przez telefon czy przez radio — ma swą specyfikę. Szczególnie istotna jest tu sytuacja niesymetryczności komunikacji, kiedy tylko określona osoba (bądź kilka osób) może być nadawcą, a przy tym nie widzi ona bezpośrednio żadnej reakcji odbiorców. Wydaje się, że takie właśnie sytuacje — zarówno z uwagi na swe cechy immanentne, ważne teoretycznie, jak i olbrzymie znaczenie w procesach komunikacji masowej — wymagają także analizy pod względem językowym.

Jakobson przy wprowadzaniu pojęcia kanału brał pod uwagę warunki zaistnienia i kontynuowania procesu komunikacji; zarówno w sensie technicznym, jak i psychologicznym. W sytuacjach, kiedy kontakt jest utrudniony, zwraca się najbardziej uwagę na sam fakt jego nawiązania. Niewątpliwie w wielu przypadkach moż-

na powiedzieć, że fakt nawiązania komunikacji staje się centralnym obiektem całego aktu językowego, skupiającym na sobie uwagę jego uczestników. Tak będzie w przypadku zakłóceń telefonicznych, krzyczenia na odległość, gdzie wypracowuje się specjalne techniki pozwalające zwrócić uwagę odbiorcy (np. okrzyki hop, hop, halo itp.). Z drugiej strony często bywa tak, że czujemy, iż w danej sytuacji trzeba albo wypada się odezwać z różnych względów. Nie jest wtedy ważne, co i jak powiemy, ważny jest sam fakt, że się w ogóle odezwaliśmy. Wiele rozmów, np. o pogodzie, pełni w istocie taką rolę; dominującą funkcją przekazu językowego staje się wtedy funkcja fatyczna, czyli kontaktowa.

Ostatnim wreszcie elementem sytuacji socjolingwistycznej jest forma przekazu językowego i odpowiadająca jej funkcja poetycka. Pojęcie to miało być przeciwstawieniem pojęcia tematu i funkcji denotacyjnej; zwracało się tu uwagę na takie użycie języka, gdzie mniej ważne jest to, o czym się mówi, a najważniejsze jest to, jak się mówi. Forma języka jest tu elementem najważniejszym, znak językowy przestaje być znakiem przezroczystym, w jego odbiorze koncentrujemy się na elemencie znaczącym i walorach estetycznych. Takie użycie języka zdaje się występować głównie w poezji, stąd też nazwa funkcji — poetycka.

Stwierdzając, że każdemu nadawcy można zasadniczo przypisać określoną odmianę językową, zauważyliśmy jednocześnie, że w różnych sytuacjach używa się nieco innych form językowych, nawet pozostając na gruncie jednej odmiany. Można zatem powiedzieć, że odmiana repertuaru językowego występuje zawsze w pewnym swoim wariacie funkcjonalnym. To, który wariant jest aktualnie realizowany, zależy od poszczególnych składników sytuacji socjolingwistycznej — można więc

pokusić się o podanie społecznych przyczyn pojawienia się tego a nie innego wariantu. Istotne jest w naszym przekonaniu to, że wariantu funkcjonalnego danej odmiany nie da się wyodrębnić na poziomie struktury. Poszczególne odmiany językową pojętą jako system można scharakteryzować i przeciwstawić jednocześnie innym odmianom właśnie już na poziomie struktury; tzn. przez podanie takich jej cech językowych, jak własności fonetyczne, gramatyczne czy słownikowe, które określają odmianę niezależnie od jej konkretnego użycia. W każdej wypowiedzi pojawi się zawsze pewna liczba takich form językowych, które pozwolą określić — bez znajomości sytuacji socjolingwistycznej, w której wystąpiły — do jakiej odmiany formy owe należą. Natomiast rozbitcie odmiany na poszczególne warianty socjolingwistyczne możliwe będzie tylko na poziomie użycia, czyli aktu *parole*. Wariantów jednej odmiany nie będzie można odróżnić na podstawie jednego wyrwanego z kontekstu słowa albo zdania czy określenia niektórych tylko cech wymowy pewnych dźwięków. Stwierdzenie, z jakim wariantem mamy do czynienia, nastąpić może dopiero w trakcie analizy wypowiedzi, dłuższej czy krótszej, następującej w konkretnej sytuacji socjolingwistycznej, której pewne przynajmniej elementy musimy znać. Trudno podać wszystkie możliwe warianty socjolingwistyczne. Można tylko próbować sformułować pewne najbardziej ogólne zasady ich klasyfikacji.

Specjalnym rodzajem wariantu socjolingwistycznego będzie to, co określamy mianem *rytuału językowego*. Występują tu pewne spetryfikowane formy językowe, zdeterminowane całkowicie — jak już pisano — przez kontekst społeczny. Każdy uczestnik sytuacji socjolingwistycznej albo dokładnie wie, co ma powiedzieć, albo możliwości wyboru są krańco-

wo ograniczone (obrządkie religijne, magiczne, licytacja brydżowa, komendy wojskowe, formuły sądowe, urzędowe itp.). Elementy rytualne występować mogą także, aczkolwiek w mniejszym stopniu, w innych przypadkach użycia języka, np. w rozmowach o pogodzie, w formułach powitalnych i pożegnalnych. Trudno zresztą znaleźć użycie językowe całkowicie wyzbyte elementów rytuału.

Zasadniczo jednak nadawca ma pewną swobodę wyboru określonego wariantu socjolingwistycznego. Jaki on ostatecznie będzie — zależy to od czynników, które już wymieniliśmy. Kanał wyróżni nam warianty p i s a n e i warianty m ó w i o n e (ewentualnie także warianty p o m y ś l a n e). Temat wyznaczy nam poszczególne warianty t e m a t y c z n e, według określonych dziedzin nauki, sztuki, techniki, życia potocznego itp. Wzajemne stosunki uczestników interakcji oraz cały kontekst społeczny określają poszczególne warianty s t y l o w e. Klasyfikacja wariantów stylowych zawsze będzie arbitralna, można jednak pokusić się o wyróżnienie zasadniczych możliwości:

- wariant konsultacyjny (neutralny, rzeczowy),
- wariant formalny (instytucjonalny),
- wariant „pełen szacunku” (najczęściej używany tylko przez jedną stronę interakcji),
- wariant zimny (odpychający, unikowy, złośliwy),
- wariant serdeczny (wylewny),
- wariant intymny,
- wariant potoczny.

Porównując zróżnicowanie tematyczne i stylowe wariantów stwierdzimy natychmiast ich dużą współzależność w tym sensie, że pewne tematy realizowane być mogą zasadniczo tylko w pewnych stylach, a w innych nie. Tak np. jakikolwiek temat naukowy może być dyskusyjny

wany w stylu konsultatywnym (tak przynajmniej być powinno), ale także w stylu formalnym, rzadziej znacznie — w stylu „pełnym szacunku” (gdy z uwagi na pewnych uczestników dyskusji nie krytykuje się ich tez błędnych, a przeciwnie, koncentruje się na elementach pozytywnych ich wypowiedzi), a nawet w stylu zimnym (kiedy to zwalcza się kogoś bez względu na meritum sprawy). Trudniej natomiast wyobrazić sobie dyskusję naukową prowadzoną w stylu intymnym czy serdecznym.

Ostatnim wreszcie różnicowaniem będzie podział na wariant monologowy i dialogowy. Zwracaliśmy już uwagę, że monolog, nawet mówiony, strukturą zbliża się do wariantu pisanego (O. B. Sirotinina, 1969). W dyskusjach pewnego typu oba te elementy mogą się przeplatać, bo każdy dłuższy głos w dyskusji jest właściwie monologiem.

Dla określenia zatem konkretnego socjolingwistycznego wariantu musimy uwzględnić: odmianę, do której wariant ów należy (bo nie wszystkie warianty mogą występować we wszystkich odmianach, np. wariant tematyczny dotyczący fizyki jądrowej w dialekcie wiejskim), to, czy jest on pisany czy mówiony, monologowy czy dialogowy, musimy określić wreszcie jego temat i styl.

Socjologia języka koncentruje się na niektórych tylko z owych wariantów. Szczególnie ważne jest dla niej badanie tzw. mowy potocznej, przez co rozumieć można wariant mówiony, dialogowy, tematycznie w pewien sposób ograniczony (np. do zjawisk życia codziennego), w stylu potocznym, czasem też serdecznym, intymnym, zimnym albo neutralnym (O. B. Sirotinina, 1969). W mowie potocznej bowiem realizuje się większość naszych zachowań językowych. W dotychczasowych badaniach, szczególnie filologicznych, o ile wariantom pisany

poświęcano dużo miejsca, to problemy mowy potocznej poruszano jedynie sporadycznie. A jest ona bez wątpienia najbardziej naturalna i spontaniczna, stanowi najlepszy przykład językowej komunikacji, gdzie wszystkie prawidłowości w posługiwaniu się językiem występują bardzo wyraźnie.

Wypada tu jeszcze poruszyć sprawę tzw. żargonów. Niekiedy język dotyczący określonego tematu staje się tak specyficzny, że jest zupełnie (bądź częściowo) niezrozumiały dla innych; potocznie nazywa się to żargonem określonych grup zawodowych. Jest to ciągle tylko wariant tematyczny, bo używający go w innych dziedzinach życia posługują się jakąś określoną odmianą w jej mniej odrębnych i wyróżniających się wariantach. Czasem wariant tematyczny związany z podstawową rolą społeczną danej jednostki może wpływać na słownictwo wariantów używanych przez nią w innych sytuacjach, np. w rozmowie potocznej (oficerowie będą używać wielu określeń wojskowych nawet dla dziedzin, które z militariami niewiele mają wspólnego).

Bardziej złożona jest kwestia żargonów złodziejskich. Z jednej strony powstają one na gruncie odmiany potocznej przez zastosowanie prostych przekształceń, np. doczepianie końcówek czy przedrostków do wszystkich słów (A. Wierzbicka, 1967). Z drugiej strony używane są one we wszystkich sytuacjach, pełniąc właściwie rolę swoistej odmiany repertuaru, wyróżniając wyraźnie określoną grupę. Wydaje się, że żargony złodziejskie są zjawiskiem granicznym. Niektórym z nich przypisać należy miano odmiany, inne będą tylko wariantami (tematycznymi) innych odmian.

Socjologia języka interesuje się zatem przede wszystkim aktami komunikacji językowej odbywającymi się w określonym fizycznym i społecznym kontekście, stąd też bardziej kon-

centruje się na analizie poszczególnych wariantów socjolingwistycznych niż na przeciwstawianiu sobie odmian językowych, co należy głównie do zadań lingwisty. Stara się ona wykazać, że w sferze zjawisk językowych manifestuje się wiele ogólnych prawidłowości ludzkich zachowań, że akty językowej komunikacji odbywają się wedle tych samych reguł, co wszelkie ludzkie działania, że interweniują tutaj motywacje, oczekiwania i intencje tego samego typu. Interesujące przykłady oddziaływania tych ogólnych prawidłowości postaramy się przedstawić w następnym rozdziale.

Język jako wskaźnik pozycji społecznej. Badania Labova

Jak już stwierdzono w poprzednim rozdziale, punktem wyjścia każdej analizy socjolingwistycznej jest twierdzenie, że nie ma takiej społeczności, której wszyscy członkowie posługiwaliby się jednolitym językiem. Korzystając z zaproponowanej przez nas terminologii powiedzieć można, iż z całokształtu form językowych, którymi posługują się członkowie danej społeczności (z jej repertuaru językowego) można wyodrębnić odmiany językowe, czyli takie zespoły form językowych, które różnią się pod czysto językowymi względami od innych zespołów form, a używane są przez pewne grupy czy kategorie społeczne. Socjalizacja w określonej grupie społecznej wykształca u jednostki odrębne, właściwe tylko tej grupie wzorce językowe. Sytuacja ta powoduje, iż można w wielu przypadkach traktować daną odmianę jako wskaźnik społecznej struktury; używana przez daną jednostkę odmiana (a raczej jej najbardziej charakterystyczne i najłatwiej obserwowalne cechy) zdradza więc jej przynależność do określonej grupy czy kategorii społecznej. W trakcie potocznej obserwacji ludzi, kiedy to każdy stara się określić ich zawód czy pochodzenie, uzgadnia się zwykle — często podświadomie —

wszystkie spostrzeżenia dotyczące różnych cech obserwowanej osoby. Obok języka bierze się tu pod uwagę strój, ogólny wygląd, zachowanie i wiele innych elementów, dotyczących zarówno danej jednostki, jak i całego kontekstu społecznego i fizycznego, w którym ona w danej chwili występuje i działa. Może się wtedy zdarzyć, iż używana przez obserwowaną osobę odmiana językowa wskazuje na jej przynależność do innej grupy społecznej, niżby to wynikało z innych cech, które się u niej stwierdza. Jak postąpić zatem w takiej sytuacji? Wydaje się, że zmiana przyzwyczajzeń językowych jest znacznie trudniejsza niż wyrobienie sobie nowych nawyków w dziedzinie stroju, wyglądu czy zachowania pozawerbalnego w różnych sytuacjach. Język, który przyswoiliśmy sobie we wczesnym dzieciństwie, jest bowiem stosunkowo najtrwalszy, najmniej — jak się wydaje — podatny na zmiany. Także w przypadku awansu społecznego jednostki, pochodzącej np. ze środowiska wiejskiego czy robotniczego, znacznie łatwiej osiągnąć wzrost zarobków czy nawet formalne wykształcenie, niż zdobyć pełną umiejętność posługiwania się odmianą językową właściwą nowemu środowisku. Wydaje się zatem, że sytuacja niekoherencji czy rozbieżności wskaźników pozycji społecznej świadczyć by mogła o stosunkowo niedawnej zmianie przynależności grupowej, a w szczególnych przypadkach — o świeżym i, rzec by można, niepełnowymiarowym awansie danej jednostki. Język zdradzałby wtedy dawną grupową przynależność, pochodzenie jednostki. Najjaskrawszym przykładem są tu naturalizowani cudzoziemcy, którzy zachowaniem swoim, przyzwyczajeniami czy strojem mogą zupełnie nie odbiegać od tubylców, a jednak można ich odróżnić w chwili, gdy zaczną mówić, nawet gdy posługują się stosunkowo wprawnie nowo na-

bytym językiem. Czasami można wtedy określić ich język macierzysty, częściej ma się tylko świadomość ich obcości, nie umiając bliżej określić ich przynależności etnicznej.

Z podobnymi zjawiskami spotykamy się także w społeczeństwach jednojęzycznych, takich jak polskie. Rozbieżność różnych cech pozycji (czy statusu) jednostki jest bardzo często źródłem wielu napięć i wewnętrznych konfliktów. Jednostka może być wtedy uczulona na swoją jaźń odzwierciedloną, na sposób, w który — jak się jej wydaje — reagują na nią i oceniają ją inni ludzie. Niezwykle interesujące wydaje się zagadnienie, jaką rolę odgrywa tu subiektywna świadomość braków i niedostosowania języka, którym się ktoś posługuje, do wymagań i norm grupy, w której aktualnie przebywa bądź do której członkostwa aspiruje.

Nie mniej istotny aspekt tego zagadnienia zawiera się w pytaniu: jaką rolę odgrywa czynnik językowy przy ocenie danej jednostki przez innych ludzi, w jakim pozostaje on stosunku do całokształtu jej społecznego prestiżu? W przypadku różnych osób waga czynnika językowego dla ich pozycji i prestiżu może być bardzo różna: są społeczeństwa, w których przykłada się specjalną wagę właśnie do języka, są też takie, w których schodzi on na dalszy plan. Porównanie pod tym względem np. Polski i Wielkiej Brytanii mogłoby się okazać niezwykle interesujące.

W każdym jednak społeczeństwie używanie określonej odmiany językowej może w sposób zupełnie przez nadawcę nieuświadomiany przekazywać informacje dotyczące jego pochodzenia czy klasy społecznej, do której należy. Jest to sytuacja najczęściej spotykana. Może zaistnieć także inna sytuacja: oto świadomie mówi się coś w pewien określony sposób, np. chcąc uchodzić za cudzoziemca zniekształca się język

polski przeplatając go obficie zwrotami z języka obcego. W tym drugim przypadku w intencji nadawcy nie jest ważny literalny sens komunikacyjny jego przekazu. Przy założeniu nadawcy, że odbiorcy nie rozumieją tego obcego języka, ale potrafią go odróżnić od innych, może on używać wyrażzeń, które na gruncie tego języka znaczą zupełnie co innego, niż można by było w danej sytuacji oczekiwać. Tak oficer angielski wzięty do niewoli przez Włochów w czasie II wojny światowej chcąc uchodzić za Niemca, a znając tylko okruchy szkolnej niemieczyny, mógł się do nich zwrócić jedynym dobrze zapamiętanym zdaniem: *Kennst du das Land wo die Zitronen Blühen* zakładając, że da to zamierzony przez niego efekt. Obie te sytuacje są niezmiernie interesujące, także z punktu widzenia ogólnej semiotycznej teorii kultury. Oto w pierwszej z nich nadawca wypowiadając świadomie pewną myśl, dążąc do zakomunikowania określonego stanu rzeczy udziela nieświadomie informacji dodatkowych, które sytuują się w innej już klasie zjawisk symbolicznych. Przekaz językowy, który jest w swej zasadniczej funkcji znakiem intencjonalnym, staje się tu dodatkowo oznaką, udzielając informacji o przynależności grupowej nadawcy. Bardziej jeszcze ciekawa jest druga sytuacja. Tutaj na interpretację nastawiony nie jest — jak normalnie przy użyciu języka — sens komunikacyjny wypowiedzi, nastawione jest natomiast na interpretację mówienie w pewien określony sposób (po niemiecku w przypadku owego angielskiego oficera); jest to świadoma manifestacja przynależności do danej grupy społecznej czy narodowości, a zatem posiadania określonego statusu itd. O ile zatem w sytuacji pierwszej konstytuowało się znaczenie dodatkowe w sposób niezależny od nadawcy i nieuświadomiany przez niego, to w sytuacji

drugiej sam nadawca dąży do przydania przez odbiorców dodatkowego znaczenia własnej wypowiedzi, co więcej — owo dodatkowe znaczenie może być dla niego najbardziej istotne.

Język pełni w tych przypadkach funkcję podobną do określonego sposobu ubierania się czy nabycia samochodu określonej marki. Zjawiska te określa się za Rolandem Barthes'em mianem funkcjo-znaków, tzn. takich czynności czy przedmiotów, które pełniwszy początkowo funkcje zewnętrzne, instrumentalne — a więc ochrony przed zimnem czy zapewnienia szybkości poruszania się — zaczęły oznaczać przynależność ich posiadaczy do pewnych grup społecznych, przyjęcia przez nich określonego systemu wartości, posiadania pewnego bogactwa, statusu czy władzy. Funkcję tę spełniały początkowo w sposób przez jednostkę nieuświadamiany, następnie jednak świadomie nastawiono je na interpretację; głównym powodem nabycia określonego typu samochodu staje się wtedy chęć pokazania, kim jest (czy chciałby być) jego właściciel (R. Barthes, 1965). Pojęcie funkcjo-znaków dotyczyło przede wszystkim przedmiotów czy czynności zewnętrznych (instrumentalnych). Okazuje się jednak, że podobna sytuacja zachodzi także w przypadku języka; co więcej, dokonuje się tu podobne przejście jak przy innych funkcjo-znakach; otóż początkowo taki a nie inny sposób mówienia nieuświadamiany przez nadawcę był dla jego odbiorców o określonej wiedzy oznaką wskazującą — najogólniej rzecz biorąc — jego miejsce w strukturze społeczności językowej bądź też przynależność do innej społeczności. Potem określony sposób mówienia mógł stać się czynnością świadomie i intencjonalnie nastawioną na interpretację, przy czym sugerowany przez nadawcę stan rzeczy może być w niektórych przypadkach prawdziwy, w in-

nych zaś nie odpowiada prawdzie (ów angielski oficer). Fakt, że przekaz językowy pełni dodatkowo funkcję oznaki, w tym właśnie sensie wpływa w niezwykle istotny sposób na ludzkie zachowania językowe, a także na reakcje innych ludzi na te zachowania.

Zauważmy także, że nadawca używając w ten sposób języka może zwrócić uwagę na swoje stałe cechy społeczne (pozycja, zamożność), ale także i na przejściowe stany emocjonalne: gniew, współczucie itp. Mówienie świadome w ten sposób, żeby wskazać na przynależność do innej grupy społecznej niż ma to rzeczywiście miejsce, nie zachodzi tylko w przypadku użycia języków obcych. Podobne zjawiska zaobserwować można także w społeczności jednojęzycznej. Sytuacja jest wtedy nieco bardziej złożona. Niektóre różnice między poszczególnymi odmianami językowymi są wówczas tak subtelne, iż zasadniczo są przez mówiących nieuświadomiane; nieliczne tylko istnieją w społecznej świadomości jako wskaźniki takiej a nie innej przynależności grupowej. Tylko w przypadku tej drugiej kategorii można mówić np. o świadomym naśladowaniu pewnych cech wymowy czy używaniu słownictwa charakterystycznego dla grupy społecznej cieszącej się wysokim prestiżem.

Kwestie te badał bardziej szczegółowo William Labov na przykładzie Nowego Jorku. Wyniki jego badań — niezwykle interesujące — godne są przytoczenia. Zaproponował on podział różnic między odmianami językowymi na dwie kategorie (W. Labov, 1972, s. 283 i nast.). Pierwszą, którą określił mianem *indicators* — tworzyły wskaźniki nieuświadomiane; przykładem może być zróżnicowana grupowo wymowa określonej głoski, z czego różnie wymawiające jednostki nie zdają sobie sprawy i wobec tego nie czynią żadnych prób, aby wymowę swoją

zmienić; toteż we wszystkich sytuacjach społecznych każdy członek określonej grupy wymawia daną głoskę zawsze tak samo. Drugą kategorię nazwał Labov *markers*; są to wskaźniki, czyli różnice językowe uświadamiane, toteż pewne jednostki w niektórych sytuacjach starają się np. wymówić daną głoskę bardziej starannie czy według wzorów grupy o większym prestiżu. Najlepszym przykładem wskaźnika uświadamianego jest wymowa *th*. Labov badał wymowę bezdźwięcznego *th* wśród różnych grup społecznych w czterech sytuacjach:

- mowy potocznej (*casual*),
- mowy uważnej (*careful*),
- czytania dłuższych tekstów,
- czytania pojedynczych słów.

Najwyższa warstwa społeczeństwa nowojorskiego (*upper middle class*) wymawiała *th* jako spółgłoskę szczelinową „trącą” (*fricative*), niezależnie od sytuacji. Inne warstwy reprezentowały inną wymowę, głównie zwarto-szczelinową (*affricate*), ale tylko wtedy, kiedy mówiły nie zwracając szczególnej uwagi na to, jak mówią, natomiast przy czytaniu, szczególnie pojedynczych słów, przechodziły wyraźnie do wymowy szczelinowej „trącej”. Wymowa bezdźwięcznego *th* wykazywała więc ostro społeczne przedziały, ale ostatecznie była ona funkcją dwóch czynników: położenia społecznego jednostki oraz sytuacji, a głównie stopnia uwagi, jaką poświęcała ona w każdym przypadku wymowie, zależnie od potrzeby czy chęci wywarcia dobrego wrażenia na słuchaczu.

Innym przykładem takiego poprawiania wymowy według wzorów *upper class* była wymowa spółgłoski *r* na końcu wyrazu. Okazało się, że największe różnice wymowy w zmieniających się sytuacjach wykazuje niższa warstwa klasy średniej. W mowie potocznej ma ona wyraźnie tzw. *r* — *less pronunciation*, czyli poza

nagłosem nie wymawia *r* prawie w ogóle, natomiast okazjonalnie, szczególnie w przypadku czytania pojedynczych słów, *r* wymawiane jest nawet silniej niż przez klasę wyższą, która owo *r* wymawia niezależnie od sytuacji. Labov nazywa to hiperpoprawnością klasy średniej (W. Labov, 1964, 1968). Zjawisko to potwierdza opinię socjologów, iż jest to grupa społeczna najbardziej podatna na prestiżowe wpływy z góry, najbardziej niezadowolona ze swego obecnego statusu i pragnąca go zmienić. Klasa średnia ma także, jak wykazało inne badanie, najmniej zaufania do swojej własnej wymowy. Z czterech nagranych na taśmie form wymowy *th* członkowie jej wybierali jako realizowaną normalnie przez siebie formę niższą pod względem prestiżu od tej, której rzeczywiście używali.

Nawyk wymowy *r* rozpowszechnił się w Nowym Jorku dopiero po II wojnie światowej, poczynając od najwyższych warstw społecznych, a potem — poprzez procesy naśladownictwa — rozpowszechniając się coraz szerzej. Zjawisko hiperpoprawności proces ten oczywiście przyspieszało, niemniej nie jest on jeszcze zakończony, toteż można zrozumieć, dlaczego klasa średnia nie wymawia *r* we wszystkich sytuacjach; nawyk nie jest po prostu na tyle silny, by mógł występować automatycznie. Powstaje natomiast problem, dlaczego w przypadku stałej cechy, takiej jak wymowa głoski *th*, nie wszyscy realizują ją w ten sposób, który sami świadomie oceniają najwyżej i w który potrafią ją wymawiać. Labov sądzi, że istnieje zbiór przeciwnych, ukrytych norm, wartościujących pozytywnie inne sposoby wymowy. W sytuacjach bardziej formalnych, jak np. uważne czytanie w obecności magnetofonu, jednostka skłonna jest natomiast konformistycznie przyjąć system wartości najwyższych

warstw społecznych, kojarzący się jej także z formalną edukacją szkolną czy instytucjami państwowymi. Inne badania socjolingwistyczne, w tym także omawiana przez nas w rozdziale następnym koncepcja Bernsteina, zdają się potwierdzać wniosek o zachowaniu się jednostki zgodnie z dwoma różnymi systemami wartości, z których każdy przeważa w innych sytuacjach.

Rozważania Labova dostarczają także pewnych przesłanek do konstrukcji socjologicznej teorii zmian językowych. Zmiany te rozchodzą się jak fale, poczynając najczęściej od górnych warstw społecznych i upowszechniając się dzięki procesom naśladownictwa. *Indicators* pokazywałyby tutaj pierwszą, nieuświadomianą fazę tego procesu: na razie zmiana dotyczy tylko jednej grupy. *Markers* odnosiłyby się do drugiej — przypisuje im się już bowiem wartość społeczną, wiążąc je z określoną grupą: zmiana dotarła już do społecznej świadomości, toteż inne grupy starają się ją intencjonalnie naśladować. Trzecią fazą byłoby wreszcie powstanie stereotypów, przypisujących określoną wymowę określonym grupom, stereotypów, które są np. podstawą wszelkich dowcipów językowych, a które notabene mogą być przestarzałe, tzn. opierać się na starych wzorach językowych, różnych od aktualnie obowiązujących. Podkreślmy raz jeszcze, iż tylko niektóre cechy języka związane są w świadomości społecznej z określonymi warstwami i tylko one są wartościowane; olbrzymia większość cech językowych jest z tego punktu widzenia zupełnie neutralna.

Badania Labova są niewątpliwie jednymi z najbardziej interesujących badań socjolingwistycznych, jakie dotychczas przeprowadzono. Pokazują one wyraźnie, iż język podlega tym samym prawidłowościom, co inne uwzględniane w badaniach socjologów czy psychologów zjawiska społeczne. Wiele podstawowych pojęć

i zależności socjologicznych może znaleźć znakomitą egzemplifikację we wskaźnikach językowych. Uwidoczniają one klasowo-warstwową strukturę społeczeństwa, mierzą aspiracje społeczne, społeczną ruchliwość i ogólne zmiany w stratyfikacji, uwypuklają procesy naśladownictwa i oddziaływanie wzorców grup o najwyższym prestiżu. Przydatność danych socjolingwistycznych dla ogólnej teorii społeczeństwa wydaje się w świetle uwag Labova niewątpliwa.

Zwróćmy uwagę na pewne dodatkowe konsekwencje jego badań. Wykazały one, że każda jednostka może w pewnych sytuacjach społecznych używać form językowych należących do innej odmiany niż ta, którą się ona zasadniczo posługuje. Mając świadomość faktu, że określona wymowa pewnego dźwięku jest wyżej społecznie wartościowana, badani w specjalnej, dość sztucznej sytuacji uznawali, że muszą wykazać się umiejętnością poprawniejszej wymowy tego dźwięku.

Podobne nieco zjawisko występuje w przypadku ludzi, którzy niedawno zmienili przynależność grupową, co jest często związane ze społecznym awansem. Wspomnieliśmy już, że język jest tym czynnikiem, który najtrudniej ulega wszelkim zmianom, można jednak wskazać wielu ludzi, którzy w pełni opanowali nową odmianę językową. Nowo przyswojone nawyki językowe (a także nawyki innych zachowań) są znakomicie realizowane w olbrzymiej większości sytuacji — kiedy dana jednostka w pełni siebie kontroluje, sytuacja zmienia się natomiast diametralnie, kiedy kontrola ta zawodzi. Wiele osób w chwilach zmęczenia, gniewu, podrażnienia czy w ogóle napięcia emocjonalnego zaczyna np. gwarowo „zaciągać”, używać form gramatycznych i określeń charakterystycznych

dla ich odmian macierzystej, a nie obecnie używanej.

Przypadki te wskazują, iż w różnych społecznych kontekstach może ulec zmianie — świadomie bądź nieświadomie — wymowa, czyli ta cecha języka, która jest niewątpliwie najtrwalsza, najmniej podatna na oddziaływanie czynników zakłócających. A kiedy przechodzi się do analizy innych, wyższych od fonetycznego poziomów języka, a więc struktur gramatycznych czy stylistycznych, to zmienność i zależność od sytuacji są znacznie większe. W przypadku analizy fonetycznej wystarczy przy tym badanie bardzo małych próbek: każdy pojedynczy wyraz może być obiektem obserwacji, każdy dźwięk można rozpatrywać w oderwaniu od dźwięków sąsiednich, od struktury pojedynczego zdania czy całej wypowiedzi. Zjawiska fonetyczne — a więc zróżnicowanie wymowy między różnymi odmianami czy też zmienianie przez daną jednostkę wymowy pewnych dźwięków w zależności od sytuacji — dadzą się zatem najczęściej uchwycić i opisać bez odwoływania się do prawidłowości całego aktu mowy — *parole*, co znakomicie ułatwia analizę.

Znacznie trudniej jest natomiast badać zróżnicowania pomiędzy językiem różnych grup społecznych na innych, pozafonetycznych poziomach. Tak np. używanie słowa „nie” w specjalnej funkcji pytania na końcu zdania, zbliżonego znaczeniem do „nieprawdaż?” czy „prawda?” jest w przypadku Poznania wyraźną zmienną socjolingwistyczną, wykazuje bowiem istotną zależność od pochodzenia społecznego nadawcy. Uchwycenie wszystkich przypadków użycia tego słowa w tej właśnie funkcji nie jest możliwe bez uwzględnienia całej struktury zdania, a nawet zdań poprzedzających, wzięcia pod uwagę intonacji itd. Wszak nie każde użycie słowa „nie” pełni taką rolę w zdaniu. Nie wy-

starczy tu zatem badanie pojedynczych, ode-
rwanych wyrazów; jednostką odniesienia jest tu
co najmniej zdanie. W wielu podobnych przy-
padkach różnicowanie między odmianami ję-
zykowymi może uwidocznic się jedynie w dłuż-
szym fragmencie wypowiedzi, kiedy okazuje się
np., że pewna grupa społeczna używa określonej
kategorii wyrażen częściej, a inna rzadziej.

Dla socjologa najciekawsza jest jednak anali-
za tych zjawisk językowych, które związane są
ze znacznie szerszym kontekstem psychologicz-
nym, a więc orientacją poznawczą, sposobami
wartościowania i odczuwania świata, procesami
definiowania sytuacji i kontroli własnego za-
chowania. Oczywiście jest, że i one rozpatrywa-
ne być mogą jedynie w obrębie całej sytuacji
socjolingwistycznej; trzeba tu wziąć pod uwagę
wiele takich czynników, które w przypadku ba-
dań wymowy pojedynczych dźwięków nie mu-
szą być uwzględniane. Przykład analizy tych
właśnie zjawisk pokażemy w rozdziale nastę-
pnym. Okaże się wtedy, jak bardzo analiza ta
różni się od analizy czysto językoznawczej.

Socjolingwistyczna teoria Basila Bernsteina

Teoria, do której omówienia obecnie przystępujemy, jest przykładem takiego właśnie podejścia do spraw językowych, które stara się uwzględnić jak największą liczbę czynników, rozpatrywać zachowania językowe w bardzo szerokim kontekście, szukać ich różnorodnych społecznych i psychologicznych uwarunkowań. Nie wszystkie twierdzenia tej teorii są zupełnie jasne i jednoznaczne, daleko jej także do precyzji rozważań czysto lingwistycznych. Niemniej jest to jedna z najciekawszych, najbardziej inspirujących koncepcji socjolingwistycznych. Oddziałała ona przy tym potężnie na teorię socjologii języka, jak i na sposoby rozwiązywania różnych konkretnych, praktycznych zagadnień, szczególnie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych.

Teoria Basila Bernsteina, uczonego angielskiego, wyrosła z praktycznych potrzeb: z poszukiwania przyczyn niepowodzeń szkolnych dużych grup młodzieży, wywodzącej się głównie z klasy robotniczej. Te trudności szkolne nasilają się przy tym z biegiem lat, powodując często przerywanie nauki na najniższym możliwym szczeblu. W konsekwencji tego i innych czynników w warunkach brytyjskich większość

słuchaczy szkół wyższych stanowią członkowie klas średnich. Zjawisko to ma doniosłe skutki społeczne, powstrzymując bowiem awans kulturalny i materialny licznych warstw ludności opóźnia proces demokratyzacji społeczeństwa. Zwracano uwagę na wiele czynników wpływających na taki stan rzeczy. Zasadnicze znaczenie mają tu oczywiście różnice majątkowe rodziców, zwłaszcza wobec faktu, że pewne kategorie szkół są dość wysoko płatne. Nie bez wpływu są też: charakter pracy rodziców, ilość czasu, jaką poświęcić mogą dziecku, czy metody wychowawcze, które stosują.

Bernstein zwraca uwagę na jeszcze jeden, pomijany dotąd, a niezwykle według niego istotny czynnik. Jest nim język, którym posługuje się dziecko w momencie przestępowania progów szkoły, a którego nauczyło się przede wszystkim w rodzinie. Nabycie określonego systemu mowy wiąże się według niego ściśle z przyjęciem pewnej hierachii wartości sposobów postrzegania, klasyfikowania i odczuwania świata. Wyróżnia Bernstein dwa systemy mowy, nazwane przez niego początkowo językiem formalnym i językiem publicznym, a potem kodem rozwiniętym i kodem ograniczonym (*elaborated i restricted code*). Wykazuje następnie, że struktura angielskiego systemu szkolnictwa oraz wymagania stawiane uczniom są takie, że faworyzują wyraźnie dzieci umiejące się posługiwać kodem rozwiniętym. Stąd też jedną z przyczyn niepowodzeń szkolnych może być fakt, że dziecko umie używać jedynie kodu ograniczonego.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej tej koncepcji. Bernstein bierze pod uwagę jedynie dwie zasadnicze klasy społeczeństwa miejskiego, a więc klasę robotniczą (*working class*), a raczej, jak się później okazuje, grupę robotników niewykwalifikowanych — i klasę średnią (*middle*

class). Oba tym klasom przypisuje inny pod względem psychologicznym sposób działania i orientacji w świecie i, powiązany z tym, inny system mowy. W obrębie tych klas wytwarzają się, według niego, różne typy stosunku poznawczego do przedmiotów, które to typy nie zależą od indywidualnych cech wrodzonych jednostki, lecz są funkcją typu socjalizacji. Zauważmy tutaj, że oba wyróżnione człony struktury społecznej są jedynie typami idealnymi, bardzo przejaskrawiona jest także ich psychologiczna i językowa charakterystyka. W zmieniających się wersjach Bernsteinowskiej koncepcji różnice między obu grupami społecznymi są rozmaicie interpretowane, wycieniowywane, opatrywane mnóstwem zastrzeżeń i warunków. Dążąc do jak najzwięźlejszego przedstawienia tej rozbudowanej koncepcji, musieliśmy zrezygnować z każdorazowego przedstawiania wszystkich warunków i interpretacji. Należy zatem pamiętać, iż niektóre zaprezentowane niżej tezy są z konieczności uproszczone i przejaskrawione, mogą też często sprawiać wrażenie twierdzeń oczywiście nieprawdziwych. Taki sposób prezentacji pozwala jednak — jak można sądzić — na najlepsze zapoznanie się z zasadniczymi intencjami Bernsteina i heurystycznymi walorami jego koncepcji.

Członkowie klasy średniej uwrażliwieni są na całą strukturę przedmiotów, widzą i reagują na rzeczy sytuując je od razu w całej sieci relacji z innymi rzeczami, rozumieją zatem zależności przestrzenne, czasowe i przyczynowe między różnymi obiektami i zdarzeniami otaczającego świata. Sposób wychowywania dzieci w rodzinie jest w pełni racjonalny, wszelkie zachowania podporządkowane są długofalowym celom, można tu zatem stosować bardziej stabilny system nagród i kar, wywołujących pożądane zachowania. Dziecko ma od samego początku jas-

no określony cel życiowy i ideał własnej kariery. Rozpatruje ono przedmioty ze swego otoczenia jako środki do osiągnięcia przyszłych celów; każdy przedmiot może mieć w ten sposób wiele różnych znaczeń, prowadzi bowiem może do zaspokojenia różnych celów. Zwiększa to spostrzegawczość i ciekawość dziecka, wytwarzając u niego świadomość ogólnego uporządkowania rzeczywistości i przyczynia się do przyswojenia sobie skomplikowanych pojęć abstrakcyjnych.

Dziecko z klasy robotniczej postrzega jedynie oderwane przedmioty, nie tworzy związków przyczynowych między różnymi obiektami. W środowisku tym nie definiuje się długofalowych celów, decydującą rolę odgrywa raczej terażniejszość, nie ma elementu poświęcenia dla przyszłości. Stąd też stosowany w rodzinie system nagród i kar nie jest stabilny i konsekwentny. Poznawcze i emocjonalne zróżnicowanie świata jest tu znacznie słabiej rozwinięte.

W jaki sposób wytwarzać by się miały te różnice? Według Bernsteina olbrzymi wpływ mają na akty językowej komunikacji, przekazujące doświadczenia i postawy rodziców, wpajające dzieciom wzory zachowań uznawanych za właściwe. W przypadku uporządkowanej, racjonalnej struktury zachowań właściwej klasie średniej nie ma miejsca np. na bezpośrednie wyrażanie uczuć, szczególnie gwałtownych i nieprzyjaznych. Uczucia wyrażane są raczej za pomocą logicznych, a nie emocjonalnych środków językowych; w ten sposób język staje się bogaty w osobiste i indywidualne określenia. Wykształca się wtedy specjalna forma pośredniej ekspresji uczuć, oddawanych przez subtelne uporządkowanie słów. Także przekazywanie życzeń i rozkazów odbywać się może w różny sposób. Jedna matka powie do dziecka raczej: „wolałabym, żebyś robił mniej hałasu, bo ...” — i tu nastąpią pewne argumenty; inna może

powiedzieć po prostu: „cicho” albo nawet: „zamknij się”. Dziecko z klasy średniej jest właśnie częściej partnerem, traktowanym jako jednostka z własnymi możliwościami, prawami i potrzebami oraz indywidualnym systemem wartości i reguł moralnych. Rodzice starają się zaszczepić mu taki sposób używania języka, by mogło ono dokładnie przedstawić swoje poglądy i odczucia w omawianej kwestii, stosując raczej argumenty logiczne niż emocjonalne wykrzykniki. Różnice między poszczególnymi znaczeniami wypowiedzi sytuują się wówczas na poziomie czysto językowym, na poziomie znaczeń poszczególnych słów. Bernstein podkreśla, że taki sposób językowego rozwijania znaczeń zwraca uwagę na własne, subiektywne intencje jednostki, wyodrębniając ją w ten sposób spośród innych uczestników interakcji.

Inaczej przedstawia się, według Bernsteina, sytuacja klasy robotniczej. Uczucia przekazywane są bardziej bezpośrednio, przy czym główną rolę odgrywają raczej pozajęzykowe, paralingwistyczne elementy wypowiedzi. Ważna jest tu siła głosu, ton, gesty i mimika twarzy. Sam język nie pozwala na indywidualizację uczuć, ponieważ w wielu sytuacjach używa się podobnych, nieskomplikowanych określeń; różnicowanie znaczeń osiągnąć można zatem raczej paralingwistycznie, zwracając większą uwagę na emocjonalne niż na logiczne aspekty wypowiedzi. Trudno w tym systemie mowy wyrazić subiektywne intencje, wykazać odrębność własnych poglądów. Podkreśla się raczej wspólność i jednolitość wszystkich doświadczeń w obrębie całej grupy (język jest prosty, skrótowy, bo różnice postaw i poglądów są minimalne) albo przynajmniej zakłada się, że inni uczestnicy interakcji w podobny sposób widzą, odczuwają i oceniają świat.

Zauważmy tutaj, że tak scharakteryzowany

kod ograniczony używany będzie często we wszystkich małych grupach mających wspólne doświadczenia, przebywających stale razem i doskonale się znających. Natomiast kod rozwinięty może wytworzyć się tylko w specyficznych warunkach społecznych. Ostatecznie, w myśl tej koncepcji, dzieci pochodzące z klasy średniej znałyby oba systemy mowy i umiały przechodzić od kodu do kodu w zależności od wymagań sytuacji, a dzieci z klasy robotniczej skazane byłyby na użycie kodu ograniczonego. Bernstein podał dokładne charakterystyki językowe obu systemów mowy. Niektóre z wymienionych przez niego cech wzbudziły wiele wątpliwości i dyskusji, toteż musiał z nich później zrezygnować. Chcielibyśmy obecnie przedstawić najważniejsze i najmniej dyskusyjne cechy obu kodów w ich pierwotnym sformułowaniu.

Kod ograniczony wykazuje następujące właściwości:

1. Krótkie, proste gramatycznie, często nie dokończone zdania, uboga konstrukcja składniowa, proste i powtarzające się spójniki. Utrudnione jest tu zatem budowanie bardziej złożonych ciągów zdaniowych, przekazujących subtelne związki logiczne między zjawiskami.

2. Sztywne i ograniczone użycie przymiotników i przysłówków, związane z tendencją do jak najprostszego określania zjawisk, bez podawania zbędnych informacji.

3. Częste używanie krótkich rozkazów, przy czym rozkaz mający spowodować określone zachowanie traktowany jest jako ostateczny argument (np. „Zrób to! Dlaczego? Bo tak ci mówię”). Rozkazy zatem mają być wykonywane tylko na zasadzie autorytetu rozkazodawcy; oczywiste jest, że to również nie sprzyja rozbudowywaniu wypowiedzi.

4. Stwierdzenia są często formułowane jednocześnie jako pytania, które mają ustanowić

uczuciową wzajemność i zrozumienie (*sympathetic circularity*). Poszukując wzajemności uczuć, poglądów i doświadczeń podkreśla się spójność grupy, rezygnując z własnej, indywidualnej odrębności. Kiedy zakłada się, że partnerzy rozumieją wszystko tak samo, nie trzeba dokładnie analizować zjawisk, ciekawość i do-
ciekliwość poznawcza zostają zredukowane. Konstrukcje oznajmujące-pytające występują bardzo często w języku angielskim w postaci tzw. *tag questions*, np. *She's really sweet, isn't she?*, których odpowiednikiem są w języku polskim formy „nieprawdaż”, „prawda” itp. Stwierdzamy przy okazji, że występowanie tych form nie ogranicza się jedynie do tego typu pytań, które stosunkowo łatwo zidentyfikować syntaktycznie. Podobny charakter (charakter socjocentryczny, jak powiedziałyby Bernstein, czyli skierowany na partnera interakcji — w przeciwieństwie do wypowiedzi egocentrycznych) mają także wszelkie dialogi, które nawiązuje się nie w celu wymiany informacji, ale po prostu dla nawiązania kontaktu czy stworzenia poczucia wspólnoty.

5. Rzadkie używanie zaimków nieosobowych jako podmiotu (angielskie *one, it*). Bernstein traktuje to jako wskaźnik bardziej obiektywnego stosunku do własnych doświadczeń. Zaimki osobowe, np. „my” czy „wy”, opisują doświadczenia lokalne, grupowe, uwarunkowane szczególną sytuacją podmiotu; formy bezosobowe, odpowiadające polskim „mówi się”, „mówią, że”, „można powiedzieć” itp., wskazują by miały na przełamanie ograniczeń, osiągnięcie bardziej abstrakcyjnego poziomu rozumowania.

6. Jest to język „znaczenia ukrytego”, znaczenia *implicite*; wypowiedzi są na niskim stopniu ogólności, używa się raczej symboli konkretnych, rzec by można: namacalnych, niż określeń zależności logicznych. Ocena indywi-

dualna nadawcy jest także ukryta, cały czas maksymalizuje się niejako solidarność grupową kosztem logicznej struktury komunikacji i specyficzności czy zindywidualizowania doznań.

Cechy kodu rozwiniętego są oczywiście przeciwstawne. A zatem charakteryzuje się on ścisłym porządkiem syntaktycznym, bogactwem określeń — przymiotników i przysłówków, różnorodnością spójników, częstym użyciem skomplikowanych gramatycznie konstrukcji zdaniowych, a szczególnie zdań podrzędnie złożonych, licznymi formami bezosobowymi (łącznie z tak charakterystyczną dla angielskiego stroną bierną, która też jest bezosobowa, np. *It can be said that...*). Jednostka używająca kodu rozwiniętego przekazuje swoje własne doświadczenia, rozwijając indywidualne, odrębne znaczenia. Znaczenia te przekazywane są *explicite* poprzez logiczne uporządkowanie i syntaktyczne skomplikowanie wypowiedzi. Określenia ekspresyjne same w sobie nie przekazują tu znaczeń, jak to może mieć miejsce w kodzie ograniczonym, oddają jedynie odcienie emocjonalne przekazu, które mogą być dzięki temu bardzo precyzyjnie i subtelnie rozróżniane.

Otrzymaliśmy zatem opis dwóch różnych typów postawy poznawczej w stosunku do rzeczywistości i odpowiadających im dwóch różnych systemów mowy. Powstaje pytanie, jakie uwarunkowania społeczne wpływają na takie a nie inne ukształtowanie się cech psychicznych i umiejętności językowych obu omawianych klas. Decyduje tu, według Bernsteina, przede wszystkim charakter wykonywanej pracy. W obrębie klasy robotniczej występują silne więzi i brak zróżnicowania między jednostkami, widoczny szczególnie właśnie przy czynnościach zawodowych. Rodzaj zajęcia wymagający raczej czynności fizycznych, a nie symbolicznych,

nie sprzyja powstaniu bardziej rozwiniętego systemu mowy. Robotnik najczęściej pracuje w pewnym sensie samotnie; jeżeli nawet nawiązywana jest kooperacja, to jest ona zupełnie automatyczna (najlepszym przykładem będzie tutaj taśma produkcyjna), porozumiewanie się werbalne w trakcie pracy jest zatem w zasadzie niepotrzebne. Wszystkie te czynniki kształtują w odpowiedni sposób nawyki i umiejętności językowe klasy robotniczej.

Zjawisko różnicowania się kodów wyjaśniać należy jednak przede wszystkim badając te grupy społeczne, w których dokonuje się podstawowa socjalizacja, a więc także i nabywanie języka przez jednostkę. Spośród tych grup najważniejsza jest rodzina. Bernstein bardzo wcześnie zajął się problematyką komunikacji w rodzinie, poświęcając jej wiele badań empirycznych. Oto niektóre z jego propozycji teoretycznych.

Każda rodzina charakteryzuje się pewnym układem stosunków między swymi członkami, czyli pewnym układem ról. Bernstein wyróżnia dwa typy takich układów ról: system pozycjonalny i system zorientowany na osobowość (*person oriented system*). W pierwszym z nich każdy z członków rodziny zajmuje ściśle określoną pozycję i ma ściśle określony status. Wydawanie decyzji, dozwolone zachowania czy nawet poglądy i opinie są jednoznacznie przypisywane poszczególnym osobom. W drugim natomiast systemie o pozycji danej jednostki decyduje nie jej formalna rola (np. ojca czy córki), ale jej indywidualne cechy psychiczne, doświadczenia życiowe itd. Używając Lintonowskiej terminologii można by powiedzieć, iż w pierwszym przypadku status jednostki jest z góry przypisany, w drugim natomiast osiągany.

Z każdym z tych systemów ról związany jest

inny system komunikacji w rodzinie. Chodzi tu szczególnie o sposób, w jaki rodzice zwracają się do swych dzieci, w jaki egzekwują swą rodzicielską władzę i autorytet.) Przy systemie pozycjonalnym używa się bardzo często tzw. apeli skierowanych na pozycję jednostki. Ojciec np. mówi do syna, aby się tak nie zachowywał, „bo duzi chłopcy tak nie postępują”. W systemie tym każdej osobie przypisuje się określoną pozycję ze względu na jej płeć, wiek, zawód i stosunek do dziecka oraz uczy się dziecko odpowiedniego postępowania w stosunku do całej tej kategorii („Nie wolno tak mówić do dorosłych”, „Nie możesz bić koleżanek”). Decydującym argumentem i ostateczną racją jest tu przy tym — na co już zwracaliśmy uwagę — fakt, że jest to polecenie rodziców, a nie to, że jest to moralnie słuszne czy sprawiedliwe. Ten system komunikacji nie sprzyja rozwijaniu znaczeń słownych, partnerzy komunikacji nie są traktowani jako osoby o odrębnych, indywidualnych doświadczeniach i intencjach, przypisuje im się po prostu pewne cechy jako przedstawicielom określonej kategorii. Wytwarza się w ten sposób przyzwyczajenie do jasno określonych ról społecznych i jednoznacznie zdefiniowanych stosunków między jednostkami. Dzieci mogą zaczynać odczuwać potrzebę bezwzględnego autorytetu, realizującego się właśnie w krótkich rozkazach i apelach skierowanych na pozycję jednostki. W innych sytuacjach społecznych, gdzie role nie są jasno określone, a forma autorytetu wieloznaczna, mogą mieć one duże kłopoty z porozumieniem się.

System ról zorientowany na osobowość związany jest z innym systemem komunikacji. W wydawanych poleceniach bierze się pod uwagę nie tylko formalny status jednostki, ale też jej cechy osobiste, psychiczne — jest ona traktowana jako odrębna osobowość. Polecenia są

przy tym tak formułowane, aby dziecko samo mogło zrozumieć słuszność i pożyteczność danej reguły zachowania. Motywacją jej przestrzegania nie ma być obawa przed autorytetem, a rzeczywista, merytoryczna wartość zakazu bądź nakazu. Ten sposób wydawania poleceń sprzyja rozwijaniu szczegółowych znaczeń, koniecznych przy racjonalnej argumentacji. W takiej sytuacji podważaniu może ulec tylko konkretna argumentacja rodziców, nie jest natomiast narażony na szwank cały ich status, co łatwo zdarzyć się może przy systemie pozycjonalnym. Apeluje się tu bardzo często do uczuć dziecka, wzbudza w nim świadomość jego i cudzych stanów emocjonalnych, ukazuje ich indywidualność. Dziecko uczy się w ten sposób odrębności swojej roli i specyficzności swego stanowiska oraz językowego wyrażania najsubtelniejszych nawet odcieni emocjonalnych. Ten sposób socjalizacji pozwala na uświadomienie sobie, że wpajane reguły zachowania nie są jedynymi możliwymi; argumenty racjonalne na rzecz jednej reguły wskazują jednocześnie dziecku na inne alternatywy ułożenia stosunków międzyludzkich. Przy systemie pozycjonalnym nie było to raczej możliwe; jeżeli bowiem nakaz danego zachowania opiera się po prostu na autorytecie — sprzyja to wytworzeniu przekonania, że takie właśnie zachowania są jedynymi naturalnymi i właściwymi. Zatem system zorientowany na osobowość sprzyja używaniu kodu rozwiniętego, operującego znaczeniami rozbudowanymi i uniwersalnymi, tworzy jednocześnie pewien dystans do zasad własnej socjalizacji i możliwość zrozumienia innych społecznych układów.

Bernsteinowska wizja rodziny pozycjonalnej jest na pewno nieco przejawskrawiona; ten typ rodziny ma odpowiadać rodzinie tradycyjnej, o silnym autorytecie ojca, o dużym różnico-

waniu ról rodziców i dzieci, owemu potocznemu obrazowi surowego ojca z pasem, wydającego nakazy bez żadnych dyskusji. W przekonaniu Bernsteina jest to typ rodziny najczęściej występujący w klasie robotniczej; w klasie średniej dominować ma raczej rodzina o systemie zorientowanym na osobowość, choć oczywiście i w jednym, i w drugim przypadku mogą pojawić się wyjątki. Ostatecznie zatem czynniki makrosocjologiczne, klasowe, a przede wszystkim charakter wykonywanej pracy mają rzucać na ukształtowanie się odpowiedniego modelu życia rodzinnego. Oczywiście w tradycyjnym modelu rodziny robotniczej następują bardzo szybkie zmiany, wyrównują się pozycje męża i żony, pojawia się mniej autorytatywny stosunek rodziców do dzieci, wpływ masowych środków komunikowania może upowszechnić inne wzory używania języka. Niemniej wyniki badań empirycznych prowadzonych przez Bernsteina i jego współpracowników wykazują wiele istotnych różnic w procesie językowej socjalizacji dzieci z różnych środowisk społecznych. Ustalono np., że matki z klasy średniej uznają, iż nie mogłyby się obyć bez środków językowych przy przekazywaniu uczuć, nastrojów, a także uczeniu dziecka ogólnych zasad stosunków międzyludzkich, reguł i norm moralnych. Dla matek z klasy robotniczej posługiwanie się językiem nie jest w tym przypadku takie istotne. Matki z klasy średniej kładą także większy niż matki z klasy robotniczej nacisk na użycie języka dla przekazania ogólnych zasad działania różnych urządzeń. Dziecko uzyskuje wtedy pewną autonomię; chodzi raczej o to, by przyswoiło sobie ogólne reguły, niż wykonywało mechanicznie pewne czynności. Matki z klasy robotniczej albo po prostu pokazują, albo też udzielają prostej instrukcji obsługi; swoboda i samodzielność dziecka są tu ograniczone. Mat-

ki z klasy średniej rzadziej unikają tzw. trudnych pytań, starając się na nie zawsze odpowiedzieć. Odpowiedź jest przy tym tak sformułowana, że można ją zawsze uzupełnić i rozwinąć w zależności od stopnia zainteresowania i dociekliwości dziecka. W ten sposób jest ona w pewnym sensie zindywidualizowana i przystosowana do osobowości pytającego, a także jest czynnikiem zwiększającym autonomię dziecka. W innych badaniach analizowano sposoby kontroli zachowań, do których przyzwyczajono dziecko w rodzinie. Okazało się tutaj, że dzieci z klasy robotniczej, odgrywając rolę ludzi z pokazanej im historyjki obrazkowej, znacznie częściej używały bezwzględnych rozkazów i ostrych reprimend, co potwierdza hipotezę o autorytatywnym typie ich socjalizacji.

Zastanówmy się obecnie, jak — w myśl omawianej koncepcji — różne wzory wychowania dzieci w różnych klasach społecznych, powodujące m.in. nabycie przez dziecko określonego systemu mowy i stosunku poznawczego do rzeczywistości, mogą wpływać na osiągnięcia szkolne dzieci. W warunkach angielskich istotny jest fakt, że zasadniczo szkoła realizuje wartości i przyjmuje ogólny światopogląd klasy średniej. Także nauczyciele są najczęściej członkami tej klasy i według obowiązujących w niej kryteriów oceniają postępy szkolne i zachowania wszystkich dzieci. Dziecko z klasy robotniczej zna tymczasem tylko kod ograniczony; trudno jest w nim wyrazić swoje przekonania w taki sposób, aby podkreślić inny status nauczyciela, a zarazem okazać należyty szacunek. Dziecko nauczyło się bowiem wyrażać swoje uczucia bardzo ekspresyjnie, w bezpośredni sposób, stąd też w wypowiedziach jego pojawić się często mogą słowa, które nauczyciel uzna za nieodpowiednie czy wręcz bezczelne. Szkoła nie dopuszcza do spontanicznego wyra-

żania uczuć; stara się raczej skłonić dziecko do ich przekazywania poprzez logiczne uporządkowanie wypowiedzi. Język nauczyciela jest właśnie taki — często sztywny, bezosobowy; dziecko odbierając wypowiedzi nauczyciela nie traktuje ich jako wyrażenia uczucia czy zaangażowania: wypowiedzi pozostają zimne i obce, nawet jeżeli w intencji i przekonaniu nauczyciela jest zupełnie inaczej. Z obu stron występować tu może fałszywa ocena i zła interpretacja wypowiedzi i stojących za nimi rzeczywistych intencji. Dziecko karczone przez nauczyciela za wyrażenia, które uważa za jak najbardziej naturalne, a jednocześnie spotykające się z wypowiedziami nie mającymi dla niego żadnej osobistej treści, nie może nawiązać kontaktu z nauczycielem, nie znajduje psychologicznego oddźwięku, który jest przecież jednym z zasadniczych warunków wychowawczego sukcesu. Używając tylko kodu ograniczonego dziecko nauczyło się różnicować znaczenia raczej za pomocą elementów paralingwistycznych (ton, siła głosu, gesty), nie widzi ono zatem konieczności uczenia się nowych słów. Tymczasem poznawanie nowych terminów i umiejętność posługiwania się nimi są jednym z zasadniczych celów nauczania. Dziecko, które traktuje operacje na słowach jako rzecz nieistotną, bardzo szybko napotyka trudności. Posługuje się przy tym najczęściej konkretami, może mieć kłopoty ze zrozumieniem natury pojęć abstrakcyjnych, szczególnie matematycznych, z uchwyceniem związków między różnymi przedmiotami i formułowaniem praw przyczynowych. Wszystko to sprawia, iż te same pojęcia i zależności przekazywane w trakcie nauki mogą mieć dla dzieci z różnych środowisk inne znaczenie i różny stopień trudności. W przypadku dzieci z klasy robotniczej sposób interpretacji i rozumienie

owych pojęć i zależności mogą zasadniczo odbiegać od oczekiwań i wymagań szkoły.

W myśl dotychczasowych rozważań kod ograniczony może rysować się jako ubogi, niezróżnicowany, prosty, nieestetyczny, niekiedy zbyt szorstki, a nawet wulgarny system językowy. Nie o to jednak Bernsteinowi chodzi. Podkreśla, że „zawiera on swą własną estetykę, prostotę i bezpośredniość wyrazu męską, jędrną i potężną uczuciowo, oraz zasób wyrażań metaforycznych o wielkiej sile i celności” (B. Bernstein, 1959, s. 323). Wyrażenia kodu ograniczonego mają swoje specyficzne piękno, są przy tym całkowicie funkcjonalne w obrębie tych stosunków społecznych, które kod ten generowały. Kłopoty zaczynają się dopiero wtedy, gdy jednostka zostaje przeniesiona do innego, obcego środowiska, o innym systemie wartości i innych oczekiwaniach, w tym także językowych. Wydaje się czasem, iż intencją autora jest wykazanie, że to właśnie szkoła reprezentuje taki negatywny punkt widzenia na kod ograniczony, głównie zresztą z powodu jego mniejszej przydatności w procesie nauczania. Zależy to od klasowej przynależności większości nauczycieli, ale wynika przede wszystkim z samego charakteru systemu szkolnego, sposobu określenia zadań i celów szkolnictwa oraz ustalenia kryteriów osiągnięć w nauce. Ostatecznie można by powiedzieć, że niepowodzenia szkolne nie są spowodowane tylko faktem, że dziecko zna jedynie kod ograniczony czy też w określony sposób dokonuje obserwacji świata, ale wynikają także z jego nieprzystosowania do systemu szkolnego, a z drugiej strony — z zasadniczej nieznamomości przez nauczycieli potrzeb, celów i możliwości dzieci z klasy robotniczej.

Teoria Bernsteina dostarcza niezwykle interesującego obrazu zależności między przynależnością klasową, warunkami pracy zawodowej

i życia rodzinnego a nabyciem określonych wzorów językowych oraz postawy poznawczej wobec rzeczywistości. Wszystko to zbieżne jest z zasadniczym marksowskim schematem oddziaływania warunków bytowych na sferę ludzkiej świadomości. Wypada w tym miejscu podkreślić, że Bernstein traktował koncepcje Marksa jako źródło bezpośredniej inspiracji. W *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych* zajmował się Marks sposobem, w jaki człowiek poznaje świat, wskazując, iż wykształcenie się w pełni ludzkich zmysłów i umiejętności możliwe jest dopiero w sprzyjających warunkach społecznych (K. Marks, 1958, s. 99 i nast.; zob. też A. Kłoskowska, 1969, ss. 366—369). Robotnik w systemie kapitalistycznym nie może realizować wszystkich swoich możliwości, nie może w pełni odbierać i reagować uczuciowo na zjawiska otaczającego świata, nie może w pełni komunikować się z innymi ludźmi. W tej poznawczej i uczuciowej alienacji poważną rolę odegrać może także czynnik językowy. Wydaje się, iż Bernsteinowska teoria dwóch kodów jest próbą postawienia tego samego w istocie problemu zależności aparatu językowo-poznawczego od miejsca w strukturze społecznej; wiele jego hipotez nawiązuje — nie bez poważnych modyfikacji — do marksowskiej tradycji.

Obecnie chcielibyśmy powrócić do czysto językowej charakterystyki obu kodów, koncentrując się przy tym na jednym, zasadniczym, szczególnie w późniejszej fazie rozwoju teorii Bernsteina, kryterium ich wyróżnienia. Kod rozwinięty przekazuje informację *explicite*, jest ona zawarta w logicznym uporządkowaniu słów, jej zrozumienie jest niezależne od kontekstu w tym sensie, że można by ją pojąć tak samo w zupełnie innej sytuacji. Natomiast kod ograniczony przekazuje informację *implicite*, nie jest ona zakodowana wprost w słowach, do

jej odebrania potrzebna jest znajomość stałego pozajęzykowego kontekstu, jej znaczenie jest zatem od kontekstu zależne.

Zanalizujmy bliżej pojęcia niezależności i zależności od kontekstu bądź, jak powie Bernstein jeszcze inaczej, uniwersalności i partykularności znaczenia. Każdy system znaków umownych, właśnie z powodu swojej konwencjonalności, jest zrozumiały dla pewnej tylko grupy osób. Żadne znaczenie przekazywane za pomocą słów języka nie może być uniwersalne, ludzie posługujący się innym językiem znaczenia tego nie rozumieją. Dla członków jednojęzycznej społeczności znaczna część słów będzie zasadniczo zrozumiała. Wiemy jednak świetnie, że żadne słowo nie jest absolutnie jednoznaczne, znaczenie każdego z nich jest zmienne, uzależnione, po pierwsze, od kontekstu użycia, a po drugie — od osoby odbiorcy, szczególnie gdy bierze się pod uwagę nie tylko intelektualne znaczenie słowa, ale i jego treść emocjonalną. Niemniej można przynajmniej wstępnie spróbować odróżnić słowa i nawet całe zwroty, które będą zrozumiałe niezależnie od sytuacji, od słów, które dadzą się zrozumieć tylko w pewnym określonym kontekście i przez osoby dysponujące pewną dodatkową wiedzą. Odróżnienie to można przeprowadzić na poziomie czysto gramatycznym: rzeczowniki, przymiotniki i przysłowki konkretne przeciwstawiałyby się zaimkom osobowym, przymiotnym, przysłówkowym i wskazującym. Tak np. znaczenie zdania „Janek jest leniwy” jest na pewno mniej zależne od całej sytuacji jego użycia niż znaczenie zdania „On jest jakiś taki”. Istnieje rozbudowana grupa wyrażen okazjonalnych, deiktycznych, bez których trudno byłoby sobie zresztą wyobrazić funkcjonowanie języka, choćby z punktu widzenia ekonomii wysiłku. W jak skomplikowany sposób

trzeba by zastępować wyrażenia takie, jak: „dzisiaj”, „tu”, „tam”, „wtedy”, „następnie” itd. Najczęściej ich sens wynika z całokształtu sytuacji bądź jest na początku określony przez nadawcę, który w dalszym ciągu używa już tylko tych skrótowych terminów zastępczych. Będą one zatem jasne tylko dla tego odbiorcy, który śledził całą sytuację od pierwszej chwili. To swoiste niedodefiniowanie nie dotyczy jednak wyłącznie wspomnianych wyżej wyrażeń. Wobraźmy sobie np. osobę starającą się zrozumieć dyskusję na temat jeszcze przez nią nie oglądanego filmu. Przyjdzie to jej z najwyższym trudem i ciągle będzie musiała zadawać dodatkowe pytania po to, aby zrozumieć, o co dokładnie chodzi, na czym polegał komizm sytuacji, jakie stosunki łączyły poszczególne postacie itp. W dyskusji owej używać można słów ściśle określonych, a mimo to będą one znaczyły zupełnie co innego, a raczej znacznie mniej dla tej osoby. Ogólnie biorąc zatem, każdy człowiek w bardzo wielu sytuacjach używa takich słów, które nie mogą być, nawet w przybliżeniu, poprawnie zrozumiane poza tą sytuacją i poza grupą osób dzielących z nadawcą pewne wspólne doświadczenia. Kiedy przebywa się stale w pewnym ograniczonym kręgu, zasób wspólnych doświadczeń rośnie i pojedyncze słowa mogą nawiązywać do całych sekwencji zachowań i wywoływać złożone reakcje emocjonalne nie poprzez ich rzeczywiste „słownikowe” znaczenia, ale przez łączące się z nimi wspólne skojarzenia. W takich sytuacjach słowa powszechnie znane i używane nabrac mogą zupełnie nieprawdopodobnych znaczeń. Zjawisko to staje się przyczyną powstawania odrębnych języków, np. między małżeństwem, w obrębie całej rodziny itd. Czasem zresztą celowo wymyśla się nowe słowa dla podkreślenia swej odrębności od innych bądź nawet dla zachowa-

nia tajemnicy. Pewne znaczenia zatem można przekazywać w sposób bardzo prosty i krótki w obrębie swojej grupy, natomiast ich formułowanie przy innym audytorium nastęrczy sporo trudności. Ludzie przebywający stale w jakiejś małej grupie, o prawie wszystkich doświadczeniach życiowych wspólnych, przyzwyczajają się niejako do tej formy komunikacji, która nie wymaga od nich dokładnego wysławiania się. Można teraz postawić pytanie następujące: czy w sytuacji, która wymaga dokładnego, *explicite* przedstawienia zarówno zjawisk zewnętrznych, jak i własnych stanów psychicznych, osoby używające ciągle skrótowych, emocjonalnych, symbolicznych określeń będą w ogóle zdolne do użycia takich sformułowań, które zaspokajałyby wymagania i potrzeby innego audytorium, o innej wiedzy i doświadczeniach?

Rozważania Bernsteina zdają się świadczyć, że istotnie przedstawienie zjawisk niezależnie od kontekstu i w sposób dostosowany do nowego audytorium może okazać się bardzo trudne. Na podobne zjawiska zwrócili uwagę, znacznie wcześniej od Bernsteina, dwaj amerykańscy socjologowie L. Schatzman i A. Strauss. Badania ich obejmowały wywiady z obserwatorami tornado, które nawiedziło pewne obszary Stanów Zjednoczonych. Wybrano respondentów należących do dwóch klas społecznych. Członkowie *lower class* opisywali wszystko tylko z własnego partykularnego punktu widzenia, podawali dokładnie wszystkie swoje obserwacje, nie próbując ich ustosunkowywać do obserwacji sąsiadów. Zarzucając rozmówcę mnóstwem różnych informacji nie brali zupełnie pod uwagę tego, że ich słuchacze-ankieterzy dysponują inną wiedzą i że niektóre użyte przez nich określenia nic tym słuchaczom nie mówią. W ich relacji było dużo imion bez bliż-

szej identyfikacji, nie zdefiniowanych zaimków („on”, „oni”), skrótów — w tym przypadku absolutnie niekomunikatywnych, wreszcie wiele zdań wyrażających emocje. Nie próbowali oni żadnego uporządkowania czy klasyfikacji zjawisk, mówili o oderwanych, pojedynczych zdarzeniach, co nie pozwalało słuchaczowi na wyrobienie sobie całościowego obrazu sytuacji. Odwrotnie wyglądała relacja członków *upper class*. Uwzględniali oni nie tylko własną perspektywę, ale i punkty widzenia innych osób, opisując także swoje własne zachowania widziane oczyma innych. Ułatwiali słuchaczowi zrozumienie całokształtu sytuacji, posługiwali się szkicami, tłumaczyli niejasności. Cały czas kontrolowali samych siebie, rzadko wychodzili poza treść pytania. Świetnie zdawali sobie sprawę, że słuchacz zupełnie nie jest zorientowany w miejscowych stosunkach, nie używali zatem określeń, imion i nazw miejsc, które nic nie mówią przybyszowi z zewnątrz (L. Schatzman, A. Strauss, 1955).

Przytoczony opis pozwala stwierdzić, iż kryterium zależności od kontekstu ma określony sens emipryczny; pozwala na uwypuklenie istotnych różnic między systemami mowy różnych grup społecznych. W podanym przypadku trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że członkowie klasy niższej musieli przystosować się do raczej nie znanego im typu rozmówcy, ankietarzy pochodzili bowiem z klasy wyższej. Komunikacja była w tym przypadku międzyklasowa, co mogło spowodować różnice w psychicznym nastawieniu respondentów z *lower class* do wywiadu. Podkreślić także wypada obcość sytuacji wywiadu dla tej kategorii respondentów, którzy takich doświadczeń dotychczas raczej nie mieli. Na podobne uwarunkowania zwraca także uwagę Bernstein.

Mimo tych zastrzeżeń można podać określenie

niezależności i zależności od kontekstu, podkreślając jednak wyraźnie, że nie są one pojęciami czysto językowymi, mają bowiem także treść socjologiczną. Ostatecznie niezależność od kontekstu znaczy, iż dana forma języka może być używana w wielu kontekstach, zupełnie różnych od kontekstów pierwotnie dostępnych nadawcy. Kod rozwinięty pozwala zatem na pewne wyzwolenie się nadawcy od partykularnych uwarunkowań, na wyjście poza obręb swojej własnej grupy, typowych sytuacji i zachowań. Język nadaje się wtedy do opisu nie tylko bezpośrednio generujących go sytuacji, ale i innych alternatywnych układów społecznych w sposób znacznie bardziej adekwatny i obiektywny. Człowiek posługujący się tym kodem może zatem przełamać swój ograniczony punkt widzenia i spojrzeć na rzeczywistość stosując bardziej ogólną ramę odniesienia. Dziecko należące do klasy średniej uczy się od dzieciństwa myśleć i mówić o dotyczących go sprawach z poczuciem dystansu i świadomości innych, nie zrealizowanych możliwości. Uczy się od początku pewnego metajęzyka, który umożliwi mu dotarcie do podstaw własnej socjalizacji, a więc i refleksję nad systemami komunikacji i językiem używanym w grupie socjalizującej. Dziecko posługujące się jedynie kodem ograniczonym będzie niejako zanurzone w swojej własnej grupie, nie będzie mogło przekroczyć pewnych ograniczeń, wspiąć się na poziom metarefleksji, zapośredniczonej przecież zawsze poprzez używany system językowy.

Wszystkie te tezy rozpatrywać można z punktu widzenia i w kategoriach socjologii wiedzy, np. w ujęciu Mannheim'a. Język jawi się tu jako jeden z najistotniejszych składników perspektywy poznawczej jednostki, wyznaczając nie tylko jej aktualne doświadczenia, ale i możliwości ich zmiany i rozszerzenia. Mannhei-

mowskie „przeliczanie perspektyw” możliwe byłoby jedynie na gruncie kodu rozwiniętego, uniwersalnego i niezależnego od uwarunkowań kontekstowych.

Jest to także — jak można sądzić — nawiązanie do hipotezy Sapira-Whorfa, zgodnie z którą język decyduje o sposobach obserwacji i klasyfikacji rzeczywistości. Whorf pisał, że gdyby wszystko było niebieskie, to niebieskości tej nikt by nie zauważył, tak samo jak nie zauważamy tego, że myślimy i postrzegamy poprzez język, a więc nie zauważamy pewnych nieuniknionych zniekształceń naszej percepcji świata.

Twierdzenia Bernsteina osłabiałyby chyba uniwersalność tezy Whorfa wskazując, iż pewna forma języka — kod rozwinięty — byłaby mniej zależna od takich społecznych ograniczeń. Osoby jej używające mogą uświadomić sobie np. zależności percepcji od języka, a języka — poprzez proces socjalizacji — od struktury społecznej. Przez użycie kodu rozwiniętego można zdać sobie sprawę ze zniekształceń spowodowanych zapośredniczeniem doświadczeń przez język, można zatem owe zniekształcenia w pewien sposób zneutralizować. Podkreślmy, że socjologiczne aspekty obu kodów łączą się ściśle z czysto językowymi charakterystykami przytaczanymi poprzednio. Nacisk na uniwersalność znaczenia wyznaczać będzie — w pewnym przynajmniej stopniu — charakter środków językowych wybranych dla jego przekazania.

Zastanówmy się nad kolejną, niezwykle istotną dla całej Bernsteinowskiej teorii kwestią. Jeżeli kod ograniczony wiąże się ze specjalnym typem stosunków społecznych, opartych m.in. na więzi emocjonalnej i spontanicznej sympatii oraz równości i solidarności — to oczywiste jest, że w pewnych sytuacjach będą

się nim posługiwać wszyscy członkowie społeczeństwa. Elementem różnicującym będzie natomiast znajomość kodu rozwiniętego. Ogólnie zatem użycie przez jednostkę w jakiejś sytuacji któregoś z kodów jest z jednej strony funkcją jego potencjalnej znajomości, ale z drugiej zależy od oceny danej sytuacji przez jednostkę i podjęcia decyzji, który system mowy jest w danym przypadku właściwszy. Bernstein dość późno zdał sobie z tego w pełni sprawę; w jednym ze swych późniejszych artykułów napisał, iż ostatecznie „trzeba było wyraźnie odróżnić kształtowanie mowy, wywołanej przez specyficzny kontekst społeczny (wariant mowy) oraz pojęcie kodu jako zasady regulującej, która kontroluje realizację mowy w różnych społecznych kontekstach” (B. Bernstein, 1971, s. 12). To, co możemy empirycznie zaobserwować, to jedynie akty mowy; pojawia się natomiast problem, w jaki sposób można być pewnym, że użycie jakiegoś wariantu w danej sytuacji wskazuje, iż jest to realizacja tego właśnie a nie innego kodu. Sądzi Bernstein, iż trzeba otrzymać próbki mowy w różnych kontekstach i zbadać w każdym przypadku własności leksykalne i syntaktyczne tych próbek dla stwierdzenia, czy rozwijane znaczenia są uniwersalne czy partykularne, czyli — czy są one realizacjami kodu rozwiniętego czy ograniczonego. Opierając się na pracach Hallidaya wyróżnia cztery najbardziej istotne konteksty (a raczej typy kontekstów), nazwane przez niego kontekstami krytycznymi, w których dokonuje się pierwotna socjalizacja jednostki. W kontekstach tych język bywa używany w różnych funkcjach, zatem realizacje językowe tych samych kodów będą się między sobą różnić.

• Oto owe typy kontekstów:

— kontekst r e g u l a t y w n y : dziecko

uczy się różnych zachowań i ich oceny, reguł i całości porządku moralnego;

— kontekst instrukcyjny: dziecko uczy się obiektywnej natury przedmiotów oraz nabywa określonych umiejętności;

— kontekst wyobrażeniowy, czyli innowacyjny: ma zachęcać dziecko do eksperymentowania i przetwarzania świata na swój sposób;

— kontekst stosunków międzyludzkich: dziecko świadome jest stanów uczuciowych swoich i cudzych, uczy się na nie reagować, a także wpływać na ich zmianę.

W każdym z tych kontekstów język ma inne zadania do spełnienia: w jednym ma przekazywać reguły moralne, w innym wiedzę o przedmiotach i umiejętnościach posługiwania się nimi, w innym jeszcze ma służyć wyrażaniu uczuć. Moglibyśmy powiedzieć — powołując się na poprzednie rozważania — iż w każdym z tych kontekstów użyty zostanie inny wariant socjolingwistyczny. Niemniej w każdym z nich można zaobserwować określony stopień niezależności od kontekstu. Jeżeli we wszystkich czterech sytuacjach dana osoba używa wariantów ograniczonych — upoważnia nas to do stwierdzenia, iż dysponuje ona kodem ograniczonym. Pojęcie kodu odnosi się tu zatem do pewnej zasady regulatywnej, która ma kontrolować formę zachowań językowych w tych najważniejszych kontekstach. Kod nie jest bezpośrednio obserwowalny, występuje, by tak rzec, na poziomie struktury ukrytej.

W rozwoju koncepcji Bernsteina pojęcie kodu było różnie określane. W początkowej wersji kody funkcjonowały w zasadzie jako dwie różne odmiany repertuaru językowego społeczności jednojęzycznej, tzn. posługującej się jednym językiem etnicznym. Różnice między tymi odmianami byłyby stosunkowo niewielkie,

poza różnicami w wymowie, których zresztą analiza Bernsteina nie może uchwycić; dotyczyłyby one przede wszystkim słownictwa, częściowo także różnych konstrukcji składniowych. Potem jednak podkreśla Bernstein inny aspekt zróżnicowania obu kodów. Są one definiowane na poziomie planowania słownego, kiedy jednostka musi podjąć decyzję, czy w danej sytuacji ma użyć takiego czy innego wyrażenia. Różnica między kodami będzie tutaj różnicą kompetencji socjolingwistycznej, którą zdefiniowaliśmy poprzednio jako znajomość reguł używania języka w zależności od sytuacji i roli społecznej. Dzieci poddawane socjalizacji w różnych klasach społecznych uczą się języka nieco zróżnicowanego pod względem cech czysto językowych; tak np. dziecko z klasy robotniczej może nie znać wielu określeń znanych dziecku z klasy średniej, może także wykazywać predyspozycje do używania innych struktur syntaktycznych, ponieważ takie właśnie słyszy w najbliższym otoczeniu. Jednak te różnice w potencjale językowym nie są najbardziej istotne, dzieci rozporządzające równym prawie potencjałem językowym, a należące do różnych środowisk, nabędą bowiem innej kompetencji socjolingwistycznej, nauczą się inaczej posługiwać językiem, inaczej wykorzystywać ów potencjał. Jak widać zatem, ostateczne określenie obu kodów jest — by tak rzec — wielopoziomowe; zdają one sprawę z różnic językowych między omawianymi środowiskami, wykraczających znacznie poza zróżnicowania pomiędzy odmianami jednego języka etnicznego opisywane czysto lingwistycznie. Pojęciu kodu w sformułowaniu Bernsteinowskim daleko jest do precyzji, której wymagają zwykle od swych terminów językoznawcy. Sam termin „kod” jest w tym przypadku dość nieszczęśliwie dobrany, ale też pojęcie to ma opisywać niezwykle złożo-

ne zjawisko, sytuujące się jednocześnie na poziomie językowym, psychologiczno-poznawczym, procesów socjalizacji i wychowania, a nawet socjologii wiedzy.

Do wielu szczegółowych twierdzeń koncepcji Bernsteina można mieć sporo wątpliwości, niektóre wydają się wręcz nieprawdziwe, nie można jej jednak odmówić odkrywczości i heurystycznej doniosłości. Dotyczy ona poza tym problemu niezwykle ważnego społecznie, o różnorodnych praktycznych konsekwencjach. Jest zatem ze wszech miar godna przedstawienia, a także zweryfikowania empirycznego na gruncie polskim. Taką częściową weryfikację przedstawimy w rozdziale następnym.

Socjologia języka w badaniach empirycznych

Przedstawiona wyżej teoria opisu socjolingwistycznego Basila Bernsteina reprezentuje tylko jedno z ujęć możliwych w obrębie socjologii języka. Zauważmy też, że jest ona związana z konkretnymi warunkami społeczno-ekonomicznymi wysoko rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego o wyraźnie zarysowanej strukturze klasowo-warstwowej. Należy przy tym pamiętać, iż koncepcje Bernsteina wymagają relatywizacji do specyfiki gramatycznej i leksykalno-stylistycznej języka angielskiego.

Mimo wszelkie zastrzeżenia podejście to zasługuje na uwagę także w odniesieniu do warunków społeczeństwa socjalistycznego. Jakkolwiek bowiem rewolucja społeczna przyczyniła się do przełamania barier ruchliwości społecznej, dostępu do dóbr kultury narodowej, wykształcenia wszystkich stopni — to jednak względnie mała podatność zjawisk językowych na zmiany, jak również możliwość tworzenia się nowych podziałów społecznych w aspekcie uczestnictwa kulturalnego oraz wpływ tradycji kulturowej w sferze socjalizacji nakazują zwrócić uwagi na różnicowania systemów mowy w obrębie współczesnego społeczeństwa polskiego. Ważnym czynnikiem różnicującym

wzory zachowań komunikacyjnych, niezależnie od perspektywy Bernsteinowskiej, jest zróżnicowanie języka o charakterze niehierarchicznym, „poziome”, mające swoje źródła w podziale pracy i procesach przygotowania do pełnienia określonych ról zawodowych. Z tych względów język każdego współczesnego społeczeństwa, cechującego się rozwiniętą strukturą społeczną, nowoczesnym (przemysłowym) sposobem wytwarzania dóbr, musi być heterogeniczny. Dodajmy do tego w uzupełnieniu, iż procesy industrializacji i wywołana przez nie wzmożona urbanizacja to zjawiska wieloletnie i wieloetapowe, a uzyskamy obszar badań dla lingwistów i lingwistycznie zainteresowanych socjologów aż nadto złożony, wymagający zarówno ujęć synchronicznych, jak i diachronicznych, z uwzględnieniem tradycyjnych i tworzących się dopiero podziałów społecznych.

W literaturze polskiej z interesującego nas punktu widzenia zasługuje na uwagę propozycja Zenona Klemensiewicza, wyróżniającego w obrębie języka polskiego wiele warstw, różniących się cechami stylistycznymi i przypisanymi im wartościami społecznymi. W podobnym kierunku idą ustalenia Stanisława Urbańczyka i Antoniego Furdala. Przedstawione przez nich możliwości rozpatrywania wewnętrznego zróżnicowania języka można by zaliczyć do socjolingwistyki. Zastrzeżenia budzić może jednak fakt, iż nie zawsze wyróżnione przez nich kategorie językowe mają wyraźne odniesienia socjologiczne. Prace Klemensiewicza (1953), Urbańczyka (1956) i Furdala (1973) mieszczą się, jak stwierdza trzeci z wymienionych autorów, na styku tradycyjnie pojętej dialektologii (regionalnej i socjalnej) i stylistyki.

Ten nurt, bogaty i mający w swym dorobku poważne osiągnięcia naukowe, związany genetycznie, jak już podkreślaliśmy, z koncepcjami

Praskiej Szkoły Strukturalnej, zaliczamy do socjolingwistyki z następujących względów:

1. Punktem wyjścia badań nie jest tutaj stratyfikacja społeczna lub poszukiwania w sferze językowej czynników współdeterminujących zjawiska społeczne, lecz zainteresowanie różnicowaniem funkcjonalnym języka narodowego.

2. Badania te nie obejmowały procesów rzeczywistego funkcjonowania odmian dialektalno-stylistycznych (np. języka naukowego, artystycznego itp.), lecz raczej formalne cechy samego materiału gramatyczno-leksykalnego i stylistycznego, pozwalające rozparcelować język narodowy wg kryterium analizy ściśle językoznawczej.

Uzyskujemy w ten sposób wiele odmian, z których jedne wykazują dość ścisły związek z istotnymi socjologicznie podziałami społecznymi (gwary czy języki zawodowe), inne natomiast są silnie związane z kontekstem sytuacyjnym (język konwersacyjny, język monologiczny).

Jak dotąd, w literaturze polskiej zainteresowania dotyczące związków między językiem i społeczeństwem wyczerpywały się w badaniach właściwych dialektologii socjalnej i stylistyce. Perspektywa ta nie wystarcza jednak do opisu i wyjaśnienia takich zjawisk, jak procesy demokratyzacji uczestnictwa w kulturze narodowej różnych warstw społecznych, międzywarstwowe i międzygrupowe bariery komunikacji, bariery percepcyjne w nauczaniu szkolnym, problem efektywności zabiegów dydaktyczno-wychowawczych w ich komunikacyjnym aspekcie itp. Ogólnie rzecz biorąc, aby stworzyć dla tej problematyki sprawny aparat badawczy, musimy poruszać się przede wszystkim w obrębie węższego ujęcia socjolingwistyki (model II), nie tracąc wszakże z oczu wyni-

ków badań uzyskanych w ramach socjologii języka pojętej szeroko (model I) i dialektologii socjalnej.

Kompetencja socjolingwistyczna, której jednostka nabywa najpierw w procesie socjalizacji przebiegającej w grupach pierwotnych (rodzina, krąg rówieśniczy), a potem w trakcie pełnienia wyspecjalizowanych ról społecznych (zawodowych, organizacyjnych), w istotny sposób wyznacza społeczne ramy jej uczestnictwa w kulturze. Może działać dyskryminująco, odcinając ją od pewnej części przekazów, lub ułatwiać do nich dostęp. W skali społecznej kształtuje zaś zasięg i skład społeczny publiczności różnych form kultury. Nie można, dla przykładu, czytać z pełnym zrozumieniem awangardowej prozy i poezji współczesnej, być odbiorcą nowoczesnej plastyki, filmu itd., jeżeli nie zna się repertuaru specyficznych środków leksykalnych i stylistycznych, jakimi się te dziedziny kultury posługują.

Wiele badań socjologicznych wskazuje, iż nie trzeba sięgać aż do najbardziej twórczych i kontrowersyjnych przejawów kultury: także klasyczny już zgoła kanon współczesnej literatury światowej nie jest powszechnie znany w mniej wykształconych warstwach społeczeństwa polskiego. Badania te, niezależnie od poziomu metodologicznego, jaki reprezentują, zawierają cenny materiał, z którego wynikają ważne społecznie wnioski. Powszechnie stwierdza się, że Kraszewski, Sienkiewicz, Rodziewiczówna stanowią przeważający lub jedyny zakres doświadczeń czytelniczych robotników nie tylko starszego i średniego, lecz także młodego pokolenia, że rzadko sięgają oni po takich pisarzy, jak Prus, Żeromski. Próg owych doświadczeń wyznaczony jest zainteresowaniami, a te w najpoważniejszym stopniu warunkowane są subiektywnym odczuciem trudności i obiekty-

wnymi możliwościami percepcji treści i formy przekazów symbolicznych. Wspomniane badania pokazują, że zabiegi mające na celu sprawiedliwy rozdział dóbr kultury narodowej nie mogą ograniczyć się do mechanicznego nasyce-
nia rynku wielkimi nakładami najtańszych nawet wydań wartościowych pozycji literac-
kich. To jest niewątpliwie warunek konieczny, który trzeba spełnić i który w ciągu ostatnich trzydziestu lat w Polsce jest spełniany z dużym powodzeniem, choć nie zawsze bez trudności. Nie można zapominać, iż celem uczestnictwa w kulturze nie jest zakup książki lub nagrania muzycznego, lecz pełna recepcja znaczeń niesionych przez druk, malowidło czy dźwięk.

Inną, niezwykle istotną kwestią związaną z demokratyzacją kultury jest funkcjonowanie systemu oświatowego. W warunkach ciągle jeszcze istotnego u nas zróżnicowania wzorów uczestnictwa kulturalnego, wartości i aspiracji na poziomie środowiska rodzinnego, upowszechnienie oświaty jest bodaj najważniejszym czynnikiem, mającym prowadzić do wyrównania szans i jakości dostępu do kultury narodowej. Wiemy jednakże, iż system oświaty nie jest autonomiczny względem innych układów zjawisk społeczno-ekonomicznych, że jest zróżnicowany pod względem wyposażenia materialnego i poziomu przygotowania kadry nauczycielskiej w zależności od charakterystyki społeczności, w której działa szkoła (wielkie miasto, miasteczko, wieś). Jednakże najbardziej nawet zestandaryzowany system instytucji szkolnych działa zawsze w środowisku zróżnicowanym pod względem położenia klasowo-warstwowego (wg kryterium różnic ekonomicznych, edukacyjnych, prestiżowych itp.). Efektywność działania szkoły zależy wtedy w dużej mierze od kulturalnych tradycji rodzin uczniów. Wydaje się, iż procesy podobne do

tych, które opisywał Bernstein, odnaleźć można badając polski system oświatowy, choć nie są one z pewnością tak widoczne jak w Wielkiej Brytanii i przewycięzanie ich odbywa się w jakościowo odmiennych warunkach.

Hipotezy Bernsteina, mimo całej ich kontrowersyjności, warte były zatem sprawdzenia na gruncie polskim. Badania weryfikujące przeprowadził jeden z autorów tej pracy wśród młodzieży szkół średnich w dwóch klasach szkolnych: jednej z przewagą młodzieży pochodzenia inteligenckiego (liceum), drugiej zaś — robotniczego (technikum). Młodzież rozwiązywała najpierw różnego typu testy psychologiczne pozwalające określić tzw. inteligencję niewerbalną, czyli umiejętność myślenia matematyczno-logicznego (test Ravena), oraz inteligencję werbalną, sprowadzającą się do biernej znajomości znaczeń różnych terminów nie pojawiających się zbyt często w języku potocznym. Sprawdzone także umiejętność czynnego posługiwania się językiem, dokonywania syntaktycznych przekształceń tekstu oraz definiowania i różnicowania pojęć. Badania te wykazują, że istnieją duże różnice językowe między omawianymi środowiskami, przy czym — co wymaga podkreślenia — różnice te są większe niż różnice w inteligencji niewerbalnej. Siła zróżnicowania inteligencji niewerbalnej między obiema klasami wyrażona w skali od 0 do 1 (dwuseryjny współczynnik korelacji r_{bis}) wynosiła 0,56, natomiast dla inteligencji werbalnej odpowiedni wskaźnik wynosił aż 0,75. Dodać należy, że w klasie z przewagą młodzieży pochodzenia robotniczego ogólny wynik testu słownikowego był zawyżony przez grupę uczniów pochodzenia inteligenckiego, którzy mieli średni wynik testu znacznie wyższy od kolegów, co różnice jeszcze bardziej uwidacznia. Próbowano także zbadać dokładniej zależ-

ność wyników testu słownikowego od inteligencji niewerbalnej w obu środowiskach. Ogólnie okazało się, że w klasie z liceum istnieje dość duża zależność wyników obu testów: w miarę wzrostu inteligencji niewerbalnej rośnie też wyraźnie zakres znanego słownictwa. Natomiast w klasie z przewagą młodzieży robotniczej zależność taka w ogóle nie występuje; wyniki testu słownikowego są tam zatem — po pierwsze — znacznie niższe, po drugie — znacznie bardziej zróżnicowane, co znaczy, że pojawiają się tam obok dość wysokich wyniki bardzo niskie, świadczące o zupełnym braku kontaktu z językiem literackim czy tradycją historyczną; po trzecie wreszcie — rozkładają się zupełnie niezależnie od poziomu inteligencji niewerbalnej.

Badając obie grupy młodzieży stwierdzono także istotne różnice w umiejętności posługiwania się językiem, dokonywania przekształceń składniowych, konstruowania poprawnych zdań z rozsypanych wyrazów, definiowania pojęć, językowego określania różnic i podobieństw między przedmiotami.

Na podstawie tych wyników można postawić hipotezę, że środowisko inteligentkie stwarza znacznie większe możliwości opanowania szerszego zakresu słownictwa. Jednostki najzdolniejsze mogą w pełni wykorzystać swoje uzdolnienia, rozwijając znajomość różnorodnych pojęć i ucząc się sposobów posługiwania się nimi. Środowisko to dostarcza zatem bodźców do wszechstronnego opanowania języka, nie stawiając większych barier, które uniemożliwiłyby jednostkom szczególnie do tego predestynowanym poznanie tak rozwiniętego języka, na jaki pozwalają im wrodzone zdolności. Odmienne — jak wolno sądzić — przedstawiałyby się natomiast sytuacja w środowisku robotniczym. Nie dostarcza ono specjalnych bodźców do roz-

wijania znajomości języka, tak że nawet jednostki najbardziej inteligentne nie wykorzystują swoich możliwości, nie przekraczają pewnego, niezbyt wysokiego, pułapu. Podkreślny, że niezmiernie dużo zależy tutaj od szkoły. Gdy szkoła stworzy warunki sprzyjające rozwojowi językowemu, bardzo zdolne dzieci robotnicze mogą pod względem znajomości słownictwa przewyższać dzieci inteligenckie (sytuacja taka pojawiła się także w naszych badaniach). Środowisko szkolne odgrywa zatem istotną rolę w ostatecznym ukształtowaniu nawyków językowych jednostki, co jest niezwykle ważne z punktu widzenia wychowawczej i kulturalnej polityki państwa.

Wyniki wszystkich zastosowanych tutaj testów wskazywały jednoznacznie, iż w badanych środowiskach społecznych przekazuje się dość odmienne wzorce językowe, że w środowisku inteligenckim język odgrywa w procesie socjalizacji znacznie poważniejszą rolę, że wyrabia się tam umiejętność operacji słownych, formułowania myśli za pomocą różnych złożonych konstrukcji syntaktycznych.

Zastosowane przez nas testy mają tę istotną zaletę, iż można z ich pomocą stosunkowo małym nakładem przebadać dość dużą liczbę osób, dochodząc przy tym do istotnych statystycznie wyników, niemniej nie wystarczą one do pełnego określenia międzygrupowych różnic językowych. Określają one jedynie potencjał językowy nadawcy, który odsłania się w dość sztucznej i nietypowej społecznie sytuacji badania eksperymentalnego. Uwaga ta dotyczy szczególnie testu słownikowego, odkrywającego jedynie bierną znajomość pojęć, nie w pełni odpowiadającą ich rzeczywistemu używaniu. Inne spośród zastosowanych testów wymagają wprawdzie aktywnego użycia języka, niemniej i tam sytuacja znacznie odbiega od naturalnej.

Wyniki testów, poza tym, że wskazywały na istotne różnicowania językowe, posłużyły w kolejnym etapie badań jako kryterium wyboru czterech pięcioosobowych grup, z którymi przeprowadzono następnie swobodne wywiady nagrywane na magnetofon, pozwalające na sprawdzenie, jak rzeczywiście używa się języka, na zbadanie naturalnych aktów komunikacji językowej. Z obu klas szkolnych wybrano po jednej grupie o stosunkowo wysokich wynikach testów, przeciwstawiając im dwie grupy o wynikach niższych, starając się jednocześnie, aby były one reprezentatywne dla obu zbiorowości. Z każdą z tych grup przeprowadzono najpierw półgodzinną dyskusję na temat „Terror jako środek rozwiązywania problemów politycznych”. Był więc to temat stosunkowo trudny, wymagający znajomości aktualnych wydarzeń oraz umiejętności logicznego rozumowania i uzasadniania swoich opinii i przekonań. Następnie przeprowadzono indywidualne, dziesięciominutowe wywiady o problemach komunikacji miejskiej. Wszystkie rozmowy odbywały się w domu prywatnym, przed ich rozpoczęciem starano się wytworzyć nieformalną, swobodną atmosferę, podkreślając wyraźnie, że wszystko to dzieje się poza szkołą i nie ma związku z nauką i ocenami. Wydaje się, że cel ten zasadniczo osiągnięto: badani zachowywali się naturalnie i swobodnie.

Przedstawmy obecnie kilka najbardziej interesujących rezultatów. Młodzież ze środowiska inteligenckiego mówi znacznie więcej, mniej tracąc czasu na zastanawianie się; różnica ta jest statystycznie istotna. Daje się ona dostrzec głównie w dyskusji. Uczniowie z liceum mówią bardzo swobodnie na temat trudny, nie trzeba ich przy tym specjalnie zachęcać; sprawa on natomiast dość duże kłopoty grupom z technikum. Różnice w szybkości mówienia

w trakcie indywidualnych rozmów o komunikacji nie są natomiast zbyt duże; okazuje się zatem, że łatwy temat nie różnicuje pod tym względem badanych i płynność słowna jest tu podobna. W czasie wywiadów badacz musiał czasami interweniować, podsuwając dodatkowo pytania czy zachęcać do wypowiedzi. Interwencje te były znacznie częstsze w przypadku młodzieży z technikum, szczególnie w czasie dyskusji. Można także wspomnieć (mimo wszystkie zastrzeżenia do tego wskaźnika), że młodzież z liceum używała przeciętnie znacznie dłuższych zdań, mniej także w jej wypowiedziach pojawiało się zdań niedokończonych. Wyniki te zdają się wskazywać na większy stopień kontroli nad wypowiedziami i umiejętność budowy bardziej złożonych struktur syntaktycznych przez młodzież pochodzenia inteligentkiego. W grupach z liceum pojawia się mniej błędów, powtórzeń pojedynczych słów i zwrotów, wreszcie krótszych czy dłuższych przerw w czasie mówienia.

Najbardziej interesujące dla socjologa były kwestie różnego sposobu podejścia, różnych postaw nadawcy wobec tego, co sam mówi, stopnia kontroli nad tekstem i jego strukturą, uświadamiania sobie jego sensu czy wreszcie umiejętności dostosowywania własnych wypowiedzi do wypowiedzi innych. Zastosowane w badaniach wskaźniki dystansu w stosunku do tekstu oraz wskaźniki niepewności wykazały, że młodzież inteligentka wypowiadając jakąś myśl ma świadomość, iż jest to tylko własny pogląd i że możliwe są inne sformułowania. Potwierdziła się teza Bernsteina, iż ta grupa społeczna zdaje sobie sprawę z subiektywności własnego punktu widzenia, odrębności własnych doświadczeń, intencji i odczuć emocjonalnych. Traktuje ona także swoją wypowiedź jako przedmiot obserwacji, co uzewnętrznia się

często w uwagach o swoich własnych wypowiedziach, które sytuują się niejako na poziomie metajęzykowym (np. „To już mówiłem, ale tam jeszcze czegoś brakowało”). Różnice te pojawiają się głównie w czasie dyskusji, która skłania do konfrontacji swojego punktu widzenia z innymi, wymaga często powoływania się na cudze (a także swoje poprzednie) wypowiedzi i ustosunkowywania się do nich. Umiejętności dyskusowania trzeba się nauczyć; wyniki badań wskazują, że środowisko inteligenckie dostarcza więcej ku temu możliwości. Okazało się, że młodzież z liceum potrafi znacznie lepiej dyskutować, precyzyjniej określać swoje poglądy i ustosunkowywać je do cudzych; przyswoiła ona sobie w większym stopniu znajomość reguł prowadzenia dyskusji.

Duże różnice występowały, gdy porównywało się zakres poruszanych tematów, a także poziom ogólności i abstrakcyjności wypowiedzi badanych osób. Można — jak się wydaje — wyróżnić dwa sposoby rozumowania i dochodzenia do ostatecznych konkluzji. Jeden, który można by nazwać *d e d u k c y j n y m*, charakterystyczny jest dla obu grup inteligenckich, szczególnie zaś dla tej, która uzyskała lepsze wyniki testów. Stawia się tam pewien problem ogólny, formułuje pewne przesłanki czy punkty wyjścia i stara się ten problem rozwiązać w terminach możliwie najogólniejszych. Jeżeli pojawiają się tam konkretne, szczegółowe kwestie albo występuje odwołanie do własnych przeżyć, to są one niejako wplecione w całość kształt rozumowania, pełniąc w nim określoną funkcję, najczęściej przykładów wspierających bardziej ogólne argumenty. Jest to sposób rozumowania wymagający znacznego stopnia kontroli nad strukturą wypowiedzi, nadający jej bardziej obiektywną, ogólną ramę odniesienia. Sposób drugi — *i n d u k c y j n y* — do-

minuje w obu grupach z technikum, a szczególnie w gorszej z nich. Postawiony problem rozpatruje się tu raczej przez pryzmat swoich własnych, partykularnych doświadczeń, badani mówią o bardzo szczegółowych kwestiach, z licznymi zawahaniem. Wychodzą wyraźnie od przypadków pojedynczych, nie zawsze dochodzą do konkluzji ogólniejszych, często przechodzą od razu do innej dziedziny konkretów, która pozostaje w dość luźnym związku z poprzednią; nie są to zatem wypływające z siebie człony tego samego rozumowania, lecz sfery jak gdyby równoległe. Obserwacje te — mimo całej ich nieprecyzyjności — potwierdzają w pewnym sensie przytaczane w rozdziale poprzednim wyniki badań Schatzmanna i Straussa, a także ogólną hipotezę Bernsteina.

Wspomnijmy jeszcze o innej interesującej kwestii. Stwierdziliśmy uprzednio wielokrotnie, że język grup licealnych jest znacznie bogatszy i bardziej abstrakcyjny, z drugiej strony jednak zawiera wiele zupełnie niepotrzebnych zwrotów, które sprawiają, iż staje się on bardzo „nieporządkny”. Mówiący, formułując swoje indywidualne poglądy, opatruje je różnymi zastrzeżeniami i warunkami, co znacznie komplikuje wypowiedź, czyniąc ją mniej przejrzystą. Wtrąca przy tym wiele różnych dodatkowych, a zupełnie niepotrzebnych słów, które nie są przy tym pomyłkami ani „fałszywymi stratami”. Najczęściej chodzi tu o używanie nieokreślonych zaimków przymiotnych i przysłówkowych, takich jak: pewien, jakiś, jakaś, jakoś, oraz przysłówków typu: właśnie, właściwie. Stosowanie tych słów ułatwia zastanowienie się i zaplanowanie dalszej części wypowiedzi, służy też realizacji pewnej normy, której przestrzega środowisko inteligentne, a mianowicie nie dopuszcza do zapadnięcia ciszy w trakcie rozmowy, co mogłoby

świadczyć o tym, że respondent nie ma już nic do powiedzenia. Słowo „jakiś” ma chyba poza tym stwarzać w pewnych sytuacjach pozory dodatkowego, głębszego znaczenia, explicite niezwerbalizowanego, którego odbiorca może się tylko domyślać, szczególnie gdy wypowiedziane jest ze specjalną intonacją. Pokrywając momenty wahania, a może nawet niewiedzę i brak dokładnego rozeznania w temacie, tworzy wrażenie płynności i pewnej swobody, co jest umiejętnością na pewno dość przydatną w niektórych sytuacjach. Podkreślmy, że słowa w rodzaju „jakiś”, „właśnie” są — jak na to wskazują nasze badania — zjawiskiem charakterystycznym głównie dla języka osób pochodzenia inteligenckiego. Ich częste używanie, szczególnie w sytuacjach pewnego napięcia, a więc np. w trakcie wywiadu czy rozmowy przed kamerami telewizji, stało się plagą dość powszechnie zresztą uświadamianą. Pisze o tym Melchior Wańkowicz (1972, s. 276 i nast.) w ogólniejszym kontekście rozważa tę kwestię Marcin Czerwiński (1973), w sobie właściwy sposób ujął ją także Ludwik Jerzy Kern.

Wydaje się, że przeprowadzone badania upoważniają do przyjęcia niektórych przynajmniej twierdzeń Bernsteinowskiej koncepcji dwóch kodów. Koncepcja ta bowiem, mimo całej swej nieprecyzyjności i kontrowersyjności, wskazuje na pewne interesujące teoretycznie i ważne społecznie — także w warunkach polskich — różnice w sposobach używania języka. Badania potwierdziły także inne ponadgrupowe zjawisko. Sami nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, jak rzeczywiście posługujemy się językiem mówionym w najpowszechniejszych, codziennych sytuacjach, jak niestarannie formułujemy nasze myśli, ile jest w naszych wypowiedziach zarówno redundancji, jak i wnioskowań entymematycznych. Mówimy w sposób daleko od-

biegający od norm gramatycznych, mylimy odmiany wyrazów, źle dobieramy przypadki, nie kończymy zdań, zapominamy, co było podmiotem i wprowadzamy inny do tego samego zdania. Robimy wiele „fałszywych startów”, tzn. zaczynamy jakiś wyraz czy zdanie, by je potem poprawić na inne. Używamy zupełnie niepotrzebnych słów w olbrzymich ilościach. Znaczenie poszczególnych wypowiedzi albo roztopia się w potoku zbędnych wyrazów, albo — przeciwnie — zasadza się na intonacji jednej sylaby. Słuchając nagranych wypowiedzi trudno się oprzeć wrażeniu, że język mówiony wytworzył swoje własne, odrębne prawa; że *parole* z najwyższym trudem da się ująć w reguły, a reguły te będą się przy tym zasadniczo różniły od abstrakcyjnie sformułowanych reguł *langue*, jak i reguł pisanej odmiany języka. Wielokrotnie spotykamy się z próbami odtwarzania w piśmie języka mówionego, czytamy wywiady w prasie czy dialogi w dziełach literackich. W rzeczywistości są to zapisy bardzo oddalone od języka rzeczywistego, wygładzone, wypolerowane. Stąd też chyba razi ich sztuczność, szczególnie w tych dziełach literatury współczesnej, które starają się oddać obraz naszego codziennego życia, przedstawić sposób wyrażania się np. młodzieży czy innych kategorii społecznych.

Przedstawione wyżej badania wiązały się ściśle z teoretycznymi i metodologicznymi problemami zawartymi w pracach Basila Bernsteina. Stanowiły próbę weryfikacji postawionych przez niego hipotez, miały sprawdzić zakres uniwersalności uchwyconego przezeń zjawiska, a więc czy i w jakim stopniu występuje ono w odmiennej strukturze społecznej, w zupełnie innym języku narodowym. Stąd też wynika rozległość zakresu badań, wielość metod i liczba zmiennych branych pod uwagę przy interpre-

tacji materiału. Tak rozwinięty schemat badawczy został w naszym piśmiennictwie podjęty po raz pierwszy. Pragniemy zaprezentować tu także próby skromniejsze, bardziej wycinkowe, odnoszące się do niektórych szczegółowych kwestii funkcjonowania języka. Jakkolwiek nie wychodzą one ściśle z założeń ogólnej teorii socjolingwistycznej Bernsteina, to niewątpliwym jest jednak fakt, iż czerpią z niej wiele inspiracji i mogą być z jej punktu widzenia rozpatrywane i oceniane.

Istotnym elementem socjolingwistycznej kompetencji jest zakres słownictwa, którym jednostka rozporządza przy tworzeniu swych zachowań komunikacyjnych. Badanie tego zakresu ma bogatą tradycję i wypracowane metody opisu w psychologii. Niektóre testy inteligencji opierają się na analizie sprawności werbalnej bądź też przynajmniej ich część zmierza do uchwycenia zdolności osobniczych do rozróżniania znaczeń słownych lub potencjału semantycznego jednostki. Podobną technikę można zastosować z powodzeniem w badaniu socjologicznym, bacząc jednak, aby uwzględniała ona społeczne uwarunkowania kształtowania się wyposażenia leksykalnego jednostki.

W badaniach, które pragniemy teraz zaprezentować (co prawda w znacznym skrócie, bez ukazywania wszystkich założeń teoretycznych i metodologicznych) zastosowano w tym celu test wyrażen wieloznacznych. Składał się on z 85 rzeczowników cechujących się takim typem wieloznaczności, który określa się czasem jako wieloznaczność dysjunktywną i addytywną. W takich przypadkach znaczenia cząstkowe nazwy nie zachodzą na siebie, lecz stanowią odrębne, autonomiczne jednostki leksykalne, mające taki sam kształt foniczny lub graficzny. Ich znaczenie określa kontekst zdaniowy. Przykładem niech będzie termin „klucz” oznaczają-

cy przedmiot do otwierania drzwi, ale również konfigurację lecących ptaków. Oto typowa wieloznaczność dysjunktwna. Oba znaczenia wykluczają się wzajemnie. Kiedy „klucz” w pierwszym znaczeniu przeciwstawimy „kluczowi” pojętemu jako algorytm, zasadę rozwiązywania zadania itp., zachowujemy wprawdzie silne zróżnicowanie semantyczne, mamy jednak do czynienia z wariantami ząbiebiającymi się wokół wspólnego trzonu znaczeniowego. Tym jądrem, wokół którego alternatywnie dobudowują się części znaczeniowe, jest pojęcie czegoś, co otwiera. Jest to wieloznaczność addytywna. Zasadniczą cechą w obu przypadkach jest jednak rozbieżność, a nie łączność czy przenikanie się znaczeń.

W teście wyrażenia zostały dobrane tak, by reprezentowały względnie jednolite bloki semantyczne, należące do różnych odmian językowych (języka artystycznego, naukowego, politycznego itp.). Intencją badań było uchwycenie wzoru selekcji wariantów znaczeniowych w reakcjach respondentów, odnoszonego do ich cech społecznych. Za podstawę zróżnicowania badanej grupy przyjęto z jednej strony typ szkoły, z drugiej zaś — pochodzenie środowiskowe uczniów. W związku z tym przebadano cztery klasy maturalne i dwie ostatnie klasy szkół podstawowych, przy czym grupy te były niejednolite pod względem środowiskowym: badaniami objęto dwie klasy licealne ze szkoły wielkowiejskiej i dwie z liceum położonego w małej osadzie, mającej (w momencie zbierania materiału) status administracyjny wsi gromadzkiej, i odpowiednio: jedną klasę z wielkowiejskiej szkoły podstawowej, a drugą z wiejskiej szkoły podstawowej. W drugim wymiarze (wiejskość — miejskość) zawiera się wiele podstawowych osi różnicujących (także stratyfikacyjnie) polskie społeczeństwo. Mamy

tacji materiału. Tak rozwinięty schemat badawczy został w naszym piśmiennictwie podjęty po raz pierwszy. Pragniemy zaprezentować tu także próby skromniejsze, bardziej wycinkowe, odnoszące się do niektórych szczegółowych kwestii funkcjonowania języka. Jakkolwiek nie wychodzą one ściśle z założeń ogólnej teorii socjolingwistycznej Bernsteina, to niewątpliwym jest jednak fakt, iż czerpią z niej wiele inspiracji i mogą być z jej punktu widzenia rozpatrywane i oceniane.

Istotnym elementem socjolingwistycznej kompetencji jest zakres słownictwa, którym jednostka rozporządza przy tworzeniu swych zachowań komunikacyjnych. Badanie tego zakresu ma bogatą tradycję i wypracowane metody opisu w psychologii. Niektóre testy inteligencji opierają się na analizie sprawności werbalnej bądź też przynajmniej ich część zmierza do uchwycenia zdolności osobniczych do rozróżniania znaczeń słownych lub potencjału semantycznego jednostki. Podobną technikę można zastosować z powodzeniem w badaniu socjologicznym, bacząc jednak, aby uwzględniała ona społeczne uwarunkowania kształtowania się wyposażenia leksykalnego jednostki.

W badaniach, które pragniemy teraz zaprezentować (co prawda w znacznym skrócie, bez ukazywania wszystkich założeń teoretycznych i metodologicznych) zastosowano w tym celu test wyrażen wieloznacznych. Składał się on z 85 rzeczowników cechujących się takim typem wieloznaczności, który określa się czasem jako wieloznaczność dysjunktywną i addytywną. W takich przypadkach znaczenia cząstkowe nazwy nie zachodzą na siebie, lecz stanowią odrębne, autonomiczne jednostki leksykalne, mające taki sam kształt foniczny lub graficzny. Ich znaczenie określa kontekst zdaniowy. Przykładem niech będzie termin „klucz” oznaczają-

cy przedmiot do otwierania drzwi, ale również konfigurację lecących ptaków. Oto typowa wieloznaczność dysjunktywna. Oba znaczenia wykluczają się wzajemnie. Kiedy „klucz” w pierwszym znaczeniu przeciwstawimy „kluczowi” pojętemu jako algorytm, zasadę rozwiązywania zadania itp., zachowujemy wprawdzie silne zróżnicowanie semantyczne, mamy jednak do czynienia z wariantami ząbiebiającymi się wokół wspólnego trzonu znaczeniowego. Tym jądrem, wokół którego alternatywnie dobudowują się cząstki znaczeniowe, jest pojęcie czegoś, co otwiera. Jest to wieloznaczność addytywna. Zasadniczą cechą w obu przypadkach jest jednak rozbieżność, a nie łączność czy przenikanie się znaczeń.

W treści wyrażenia zostały dobrane tak, by reprezentowały względnie jednolite bloki semantyczne, należące do różnych odmian językowych (języka artystycznego, naukowego, politycznego itp.). Intencją badań było uchwycenie wzoru selekcji wariantów znaczeniowych w reakcjach respondentów, odnoszonego do ich cech społecznych. Za podstawę zróżnicowania badanej grupy przyjęto z jednej strony typ szkoły, z drugiej zaś — pochodzenie środowiskowe uczniów. W związku z tym przebadano cztery klasy maturalne i dwie ostatnie klasy szkół podstawowych, przy czym grupy te były niejednolite pod względem środowiskowym: badaniami objęto dwie klasy licealne ze szkoły wielkowiejskiej i dwie z liceum położonego w małej osadzie, mającej (w momencie zbierania materiału) status administracyjny wsi gromadzkiej, i odpowiednio: jedną klasę z wielkowiejskiej szkoły podstawowej, a drugą z wiejskiej szkoły podstawowej. W drugim wymiarze (wiejskość — miejskość) zawiera się wiele podstawowych osi różnicujących (także stratyfikacyjnie) polskie społeczeństwo. Mamy

tu zwłaszcza do czynienia z podziałami klasowo-warstwowymi, obejmującymi typ zajęć zawodowych oraz przeciętny poziom wykształcenia. Wybór wymiaru środowiskowego wiązał się z przeświadczeniem, że różne typy zbiorowości społecznej (poziom urbanizacji, instytucjonalizacji wielu zjawisk itp.) stwarzają różne szanse uczestnictwa w wielu dziedzinach kultury, cechują się także odmiennym stopniem różnicowania form kontaktów społecznych w ogóle. Duże miasto stwarza przez swą różnorodność daleko większe szanse postrzegania i wyboru zachowań, niż to ma miejsce na wsi, gdzie zachowania te są bardziej ujednoczone i poddane w większym stopniu rytuałowi kontroli społecznej. Łatwo stąd dowieść, że członkowie tych zbiorowości mają inne szanse kształtowania swej kompetencji socjolingwistycznej.

Badanie młodzieży szkolnej umożliwia bliższe określenie wpływu szkoły jako instytucji ponadlokalnej na wyrównywanie owych szans uczestnictwa w kontaktach społecznych i kulturze. Na kompetencję socjolingwistyczną wpływa też niewątpliwie scentralizowany system masowej komunikacji. Konsekwencji wpływu obu tych źródeł transmisji kultury nie sposób oddzielić od siebie przy zastosowaniu opisanej przez nas techniki, nie waży to jednak w sposób istotny na wynikach. Elementy obu układów (szkołę i masową komunikację) możemy bowiem łącznie potraktować jako ponadlokalne systemy oddziaływań, nastawione na demokratyzację szans uczestnictwa społeczno-kulturalnego. Jeśli zestawimy teraz liczby znaczeń cząstkowych dla wszystkich haseł testu podane przez wszystkich członków grupy, otrzymamy taki obraz:

Liceum miejskie	(Lm) — 6289	N = 57
Liceum wiejskie	(Lw) — 4134	N = 49
Szk. podst. miejska	(Pm) — 1830	N = 26

Szk. podst. wiejska $(\bar{Pw}) = 695$ $N = 20$
razem 152

Porównując te dane z liczebnościami poszczególnych grup (N) uzyskujemy prosty wskaźnik średniej liczby częściowych znaczeń przypadających na jednego ucznia w każdej z tych grup:

$$Lm = 110,3$$

$$Lw = 84,3$$

$$Pm = 70,3$$

$$Pw = 34,7$$

Idealnym przypadkiem jednoznacznego odczytania testu byłaby średnia równa 85 (1 hasło = 1 punkt). W liczbach względnych zatem na poziomie całych grup otrzymamy globalny wskaźnik zakresu odczytanej wieloznaczności przez porównanie średniej liczby znaczeń częściowych odczytanych przez jednego ucznia z hipotetyczną interpretacją jednoznaczną. Otrzymamy zatem odpowiednio wartości wskaźnika: 1,29 (Lm); 0,99 (Lw); 0,82 (Pm) i 0,4 (Pw). Wartość idealna równa jest tu jedności. Wartości wskaźnika poniżej jedności wskazują na liczne opuszczenia haseł w teście bez podania jakiegokolwiek znaczenia częściowego.

Zwróćmy uwagę z jednej strony na fakt, iż wskaźniki dla liceum wiejskiego i miejskiej szkoły podstawowej nie różnią się zbyt mi-
mo dużej różnicy zaawansowania w nauce szkolnej, a z drugiej strony — na gwałtowne obniżenie się wartości wskaźnika dla wiejskiej szkoły podstawowej. W sposób istotny wpływa na to poziom wykształcenia rodziców uczniów z grup miejskiej i wiejskiej. W pierwszej występuje przewaga średniego poziomu wykształcenia, w drugiej — niepełnego podstawowego i podstawowego. Należałoby oczekiwać, iż różnice wykształcenia rodziców w grupie uczniów liceum wiejskiego zniwelowane będą działaniem szkoły, zwłaszcza że obie grupy licealne

uzyskały wyniki wyższe niż uczniowie szkół podstawowych. Inne jednak dane wskazują, że mimo dystansu w zaawansowaniu uczniowie Pm zbliżają się wynikami testu do uczniów Lw. Okazuje się, że badani z grupy Lw w podobny sposób jak uczniowie Pm wykorzystują zakres możliwości interpretacyjnych haseł. Ujawnia się to zwłaszcza tam, gdzie hasła zawierają wiele potencjalnych wariantów znaczeń cząstkowych, gdzie więc zwiększa się alternatywność wyboru. Najwięcej możliwości interpretacji postrzegają licealiści z miasta; wykorzystują oni w przeważającej mierze wszystkie alternatywy. Wybory uczniów Pm i Lw na ogół grupują się w środku skali możliwości i są do siebie zakresowo bardzo zbliżone. Wydaje się, iż nie jest to kwestia wiedzy. Do badań wybrano szkoły standardowe, o niewyspecjalizowanym programie. Należy to raczej interpretować jako różnice percepcyjnej wrażliwości, związane najprawdopodobniej z odmiennością wzorów komunikowania wykształconych w pozaszkolnych grupach. Przypomnijmy, że w koncepcji Bernsteina do charakterystyki kodu rozwiniętego należy m.in. właśnie wrażliwość na bardziej subtelne zróżnicowanie znaczeń słów niż w kodzie ograniczonym. Teoria Bernsteina, zwłaszcza jej nowsza wersja odwołująca się do mechanizmów wczesnej socjalizacji, przynosi tu ciekawą perspektywę interpretacyjną. Niższe bowiem wskaźniki wrażliwości na wieloznaczność wśród młodzieży wiejskiej (przede wszystkim licealnej) tłumaczyć można także pozycjonalną strukturą rodziny i autorytatywnym typem stosowanych w procesie wychowawczym apeli, które to cechy układu rodzinnego wyrażać mogą w dziecku tendencje do jednowymiarowego, stabilnego postrzegania otaczających je zjawisk i tłumić nastawienie — nazwijmy je: „analityczne”, zwłaszcza w stosunku do języ-

ka. Warto jednak zaznaczyć, że podobne zarzuty wysuwa się także pod adresem polskiego systemu szkolnego, wskazując na jednokierunkowy, „nadajnikowy” niejako typ nauczania treści przedmiotów szkolnych. Jego głównymi cechami są — podkreśla się — brak dyskusji, elementów samokształcenia i samodzielności w szukaniu źródeł wiedzy, bierne przyśwajanie jednoznacznie podanych prawd, niechęć do dociekliwości i tendencji krytycznych w rozumowaniu ucznia. Trafność tych uwag potwierdza, niestety, szereg doświadczeń dydaktycznych, jakie można wynieść z pracy ze studentami, szczególnie w naukach humanistycznych. Nader często studenci-humanisci żądają wiedzy w postaci zbioru definicji, gotowych formuł, jednoznacznych rozstrzygnięć, nie potrafią sprostać sytuacji, w której żąda się od nich umiejętności analizowania alternatywnych stanowisk i argumentacji za ich słusnością. Przypominając tu wielopoziomowość pojęcia kodu w koncepcji Bernsteina wskazać by można, iż system szkolny posługuje się pewnymi jakościami kodu ograniczonego, choć nie na poziomie wariantów mowy, a raczej w płaszczyźnie szerszej, odnoszącej się do całokształtu sytuacji komunikacyjnej przekazywania wiedzy.

Wróćmy jednakże do materiału uzyskanego w badaniu. Ogólnie powiedzieć można, iż niezależnie od różnic wieku i stopnia szkolnego zaawansowania młodzież miejska charakteryzowała się większą wrażliwością na wieloznaczność niż młodzież wiejska, natomiast gdy jako kryterium podziału przyjmiemy wykształcenie rodziców, to niezależnie od typu środowiska przewagę uzyskują w całej badanej zbiorowości uczniowie, których rodzice mają co najmniej średnie wykształcenie.

Zważywszy, że test nie miał w zasadzie charakteru skojarzeniowego, bowiem poprzez wy-

bór znaczeń cząstkowych badani wtórnie wprowadzali konteksty zdaniowe, w jakich mogą pojawiać się hasła testu — wyniki badania, choć bardzo ogólne i skrótowo podane, pozwalają przejść od poziomu semantycznego do poziomu sprawności komunikacyjnej. Wrażliwość na wieloznaczność słów można traktować, jak się zdaje, jako wskaźnik umiejętności różnicowania kontekstów zdaniowych i w rezultacie (choć częściowo tylko) — jako wskaźnik zakresu kompetencji socjolingwistycznej. Dodatkowo przeprowadzone wywiady magnetofonowe na określony temat z wybranymi grupami uczniów ze szkół średnich (gdzie kryterium doboru stanowiły najwyższe i najniższe wyniki uzyskane w teście) przyniosły materiał potwierdzający ten wniosek. Licealiści miejscy, niezależnie od wyników uzyskanych w teście, cechowali się stosunkowo większą swobodą mówienia. Dość ciekawie rysuje się interpretacja tego faktu w ramach koncepcji Bernsteinowskiej. Młodzież z liceum miejskiego nie starała się używać tego wariantu mowy, który Bernstein nazywa kodem rozwiniętym. W jej wypowiedziach znaleźć można wiele reguł konstrukcji zdań charakterystycznych dla kodu ograniczonego. Natomiast licealiści wiejscy cechowali się na ogół większą starannością w planowaniu odpowiedzi, namysłem, kontrolą poprawności gramatyczno-stylistycznej. Dotyczy to zwłaszcza tych uczniów, którzy osiągnęli wysokie wyniki w teście. Cechuje ich często „rytualizm językowy”, polegający na używaniu złożeń frazeologicznych zaczerpniętych z wzoru „gazetowo-zebraniowego” o wyraźnie dydaktyczno-moralizatorskim zabarwieniu. Narzuca się tu wniosek, iż:

a) rytualizm językowy mógł wystąpić jako rezultat określonej definicji sytuacji komunikowania, jaką przyjęli badani posługu-

jący się tym wariantem mowy. Badacz jako osoba reprezentująca instytucję związaną ze szkolnictwem i cieszącą się pewnym prestiżem (uniwersytet) mógł spowodować wzrost poczucia dystansu społecznego, co zwiększyło szansę pojawienia się formy językowej uznanej za odpowiednią do formalnego, oficjalnego charakteru rozmowy.

b) Zjawisko to mogło być również wynikiem wyboru wariantu mowy ze względu na temat. Wypowiedzi badanych miały być interpretacjami trudnych przekazów artystycznych (plastycznych, utworu poetyckiego). W niektórych przypadkach badani wybierali zrytualizowany repertuar leksykalno-stylistyczny, niezbyt funkcjonalny w stosunku do postawionego przed nimi zadania, ale zapewniający im możliwość płynnego i gładkiego formułowania wypowiedzi. I w tym przypadku istotny był aspekt sytuacyjny, bardzo bliski temu, który opisaliśmy wyżej. Sytuacja zbliżona do znanej uczniom formy egzaminu wywiera na nich presję i powoduje, że starają się mówić cokolwiek (przyjmując milczenie za kompromitację), byle potoczyście, poprawnie pod względem gramatycznym i fonetycznym. „Ustawiają” sobie jako temat, naginając go do najlepiej opanowanego przez siebie wariantu mowy, jeżeli tylko wariant ten da się uzgodnić z przyjętą przez nich definicją sytuacji.

Podobne zjawisko obserwować można analizując prawidłowości rozkładu wyborów znaczeń częściowych w obrębie haseł należących do ściśle określonych wariantów; dla przykładu: wybory znaczeń częściowych dla wariantu „społeczno-politycznego” (takie hasła, jak: zjazd, związek, organ, czynnik, blok, reakcja itp.) dominują wśród uczniów szkół wiejskich, a w podstawowej wyczerpują niemal zakres reakcji. Odwrotnie rzecz ma się w przypadku

terminów związanych z odmianą nazywaną w polskiej dialektologii socjalnej „językiem artystycznym” (akord, łuk, kolumna, róg, model, smak itp.). Wybory wskazujące na tę odmianę dominują w jedenastu przypadkach (na 16 możliwych) w liceum miejskim, a w sześciu przypadkach w liceum wiejskim. Dodać trzeba przy tym, że w liceum miejskim jakiekolwiek znaczenia cząstkowe podało 94% całej grupy, a w wiejskim 77% uczniów, a więc różnica liczby opuszczeń jest wyraźna. Niektóre hasła miały wyjątkową moc różnicującą i zjawisko to wyraźnie wskazywało na różnice o charakterze kulturowym. Jednym z wariantów znaczeniowych terminu „akt” jest gatunek sztuki malarskiej lub fotograficznej, czy też pojedyncze dzieło sztuki przedstawiające nagie ciało ludzkie. W ogólnej liczbie 93 wskazań wśród uczniów liceum miejskiego wariant ten pojawił się 33 razy, zaś w ogólnej liczbie 51 wskazań w liceum wiejskim znalazł się tylko w jednym przypadku, przy czym wśród licealistów miejskich równą liczbę wskazań podali chłopcy i dziewczęta. Wskazuje to na dwa czynniki kulturowe: na większą dostępność tego typu przekazu w warunkach kultury wielkomiejskiej oraz na odmienne wzory wychowawcze grupy rodzinnej w obu typach zbiorowości.

Zmienne językowe warunkują sprawność komunikacyjną nie tylko w aktach mówienia. Ich wpływ daje się również prześledzić bezpośrednio w sferze kontaktów z kulturą symboliczną. Można przyjąć, iż wśród analizowanych barier awansu kulturalnego dominującą rolę odgrywa właśnie bariera językowa, niedoceniana jako problem badawczy bądź traktowana powierzchownie przez socjologów, dość jednostronnie rozpatrujących tendencje unifikujące kultury współczesnej.

Badania socjologiczne nad preferencjami

różnorodnych treści i typów przekazów ze strony reprezentantów poszczególnych grup społecznych wskazują wyraźnie na wpływ nie tylko psychologicznie zdeterminowanych gustów i upodobań. Skłania to do postawienia wielu pytań. Odnotujmy przynajmniej niektóre z nich.

Czy widoczna w pewnych środowiskach obcość niektórych elementów kultury symbolicznej przekazywanych za pośrednictwem środków masowej komunikacji nie jest, przynajmniej w części, spowodowana różnicami form językowych pomiędzy nadawcą a odbiorcą?

Czy niewystarczająca jeszcze popularność teatru w środowisku robotniczym nie jest uzależniona od odmiennych systemów mowy, którymi z jednej strony posługują się dramaturg i aktor, z drugiej zaś widz?

Pytaniami tymi zbliżyliśmy się do problemu zasad różniących od siebie poszczególne systemy mowy. Nie będziemy jednak powracać do szczegółowych rozważań na ten temat. Zaakceptowanie koncepcji kodu socjolingwistycznego, którą w ostatnich swych pracach wprowadził B. Bernstein (1972), kieruje nasze zainteresowania z płaszczyzny czysto językoznawczej na obszar sąsiadujący z socjologią wiedzy. Charakterystyka systemów mowy nie wyczerpuje się w fonologii, leksyce czy składni. Jak wskazywaliśmy, różnią się one między sobą także możliwościami w zakresie komunikowania takich np. zjawisk, jak poczucie własnej odrębności czy egocentryzm. Różnią się zasobem i charakterem środków językowych używanych do opisu osobowości i motywacji, a wreszcie — ukształtowane przez określoną strukturę społeczną — konstytuują ogólne ramy percepcji rzeczywistości społecznej. Przebieg procesu socjalizacji w różnych środowiskach społecznych

odbywa się w sposób odmienny. Wykorzystuje się różne narzędzia językowe, różne socjotechniki i systemy wartości. W efekcie tworzą się odmienne nawyki i możliwości komunikacyjne ludzi. Niektóre z ukształtowanych w ten sposób systemów mowy-myślenia są wystarczające dla partycypacji w kulturze symbolicznej jako całości. Inne umożliwiają dostęp do pewnych jej dziedzin, stając się wobec innych barierami, które muszą być przewyciężone w procesie awansu kulturalnego. Prezentacja wyników badań, które omawiamy poniżej, poświęcona jest właśnie częściowemu naświetleniu problemu bariery językowej w uczestnictwie w kulturze symbolicznej; dopiero jej pokonanie otwiera możliwość pełnych i złożonych aktów odbioru, czyniąc przekazy atrakcyjnymi dzięki całkowitemu odczytaniu znaczeń.

Badania, o których mowa, dotyczyły m.in. językowych czynników awansu kulturalnego. Prowadzone były w 1974 r. w Łodzi wśród młodych robotników awansujących i stabilnych kulturowo (w sumie 20 osób). „Awansujący” realizowali wzór uczestnictwa w kulturze, obejmujący lekturę czasopism społeczno-literackich, teatr, lekturę książek, które w opiniach kompetentnych znawców przekraczały poziom elementarny; ich preferencje filmowe odznaczały się również pewnym wyrafinowaniem. (Szczegółowe problemy wynikające z konstrukcji wskaźnika stopnia zaawansowania uczestnictwa w kulturze, a także inne kwestie metodologiczne zawarte są w książce Zbigniewa Bokszańskiego *Młodzi robotnicy a awans kulturalny*, PWN 1976.) „Stabilni” natomiast mieli rzadsze kontakty z książką, w lekturach ograniczali się do poziomu elementarnego; podobnie ich upodobania muzyczne i filmowe nie wykroczyły poza ten poziom. Ich kontakty z teatrem były sporadyczne, nie znali nawet tytułów naj-

poważniejszych (o ogólnopolskim zasięgu) czasopism społeczno-literackich.

Założyliśmy wcześniej, iż sprawność komunikacyjna młodego robotnika awansującego kulturowo wymaga przyswojenia przez niego określonych systemów językowych, niezbędnych dla recepcji nietradycyjnych przekazów, w których zawarte są charakterystyki różnych typów osobowości i opisy zróżnicowanych doznań psychicznych. Wydaje się, iż uczestnictwo we współczesnej kulturze symbolicznej wymaga wyostrzonej umiejętności postrzegania różnic osobowościowych, a więc odpowiednio przygotowanej bazy apercypcyjnej, w tym odpowiednich narzędzi językowych. Od członka np. dyskusyjnego klubu filmowego mamy prawo oczekiwać umiejętności postrzegania, klasyfikowania i nazywania różnorodności ludzkich doznań i zachowań.

Podjmując badania nad recepcją dramatu Leona Kruczkowskiego *Niemcy* pragnęliśmy sprawdzić, w jakim stopniu stosowane przez respondentów systemy mowy mogą sprostać temu zadaniu. Tutaj bowiem kryje się — być może najistotniejsza — przyczyna niewystarczającej jeszcze popularności bardziej złożonych przekazów literackich, w tym także dramatów. Rozważanie tego zagadnienia wyłącznie w kategorii „gustów i upodobań” jest poważnym uproszczeniem, jednak czynią to niektórzy autorzy, przenosząc mechanicznie wzory badań innych obszarów życia społecznego do badań nad uczestnictwem w kulturze (co znajduje wyraz chociażby w dziwnym terminie „konsumpcja kulturalna”).

Nie mogąc z braku miejsca szerzej zarysować teoretycznych założeń prezentowanego badania, pragnęlibyśmy podkreślić jednak, iż nie prowadzimy badań językoznawczych. Nie badamy tutaj systemów mowy środowisk robotni-

czych. Zadanie to będą musieli podjąć językoznawcy. Pragniemy jedynie podjąć kwestię dyspozycji językowych niezbędnych do recepcji wybranego przekazu — po to, aby móc stwierdzić, iż przemiany w sferze uczestnictwa kulturalnego nie mogą być rozpatrywane tylko w kategoriach gustu, wieku, płci itd. Trwałe więzi z bardziej złożonymi przekazami wymagają bowiem przede wszystkim przełamania bariery językowej.

Materiału do badań, o których mowa, dostarczył wywiad przeprowadzony na temat dramatu Kruczkowskiego *Niemcy*. Rejestrowany na taśmie magnetofonowej wywiad obejmował osiem pytań i pozbawiony był praktycznie interwencji ankietera. Z kilku sposobów analizy materiału obejmującego około 16 tysięcy słów wybraliśmy ten, który oświetla rolę czynnika językowego w recepcji *Niemców* przez awansujących i stabilnych kulturowo. Jest to analiza przymiotnikowego pola semantycznego dwóch głównych postaci występujących w dramacie (prof. Sonnenbruch i Peters).

Koncepcja pola semantycznego wprowadzona została w latach trzydziestych XX wieku przez lingwistę niemieckiego Josta Triera. Trier zaproponował, by wyrazy grupować według dziedzin ludzkich zainteresowań i aktywności (*Bedeutungsfelder*) i badać współzależności terminów występujących w danej grupie. Trier traktował analizę synchroniczną jako wstęp do analizy diachronicznej, badającej przesunięcia znaczeń wyrazów skorelowane z przemianami kultury (M. Schlauch, 1967). Ta obiecująca i interesująca również dla socjologa metoda pojawia się także w najnowszych badaniach językowych. W. A. Moskovič, współdziałający z innymi specjalistami w tworzeniu programów dla maszyn cyfrowych tłumaczących teksty, posługuje się koncepcją „pola seman-

tycznego barwy” w badaniach nad relacjami nazw kolorów w tekstach angielskich. Dąży on m.in. do wykrycia zasad kierujących zależnościami między wyrazami określonego pola semantycznego. Pole semantyczne stanowią dla niego przynajmniej dwa przymiotniki równie często występujące w związkach z tym samym rzeczownikiem (których siła więzi mierzona statystycznymi miarami częstości współwystępowania jest identyczna). Posługiwanie się koncepcją pola semantycznego pozwala na uzyskanie dwojakiego rodzaju informacji:

— jakimi środkami językowymi charakteryzuje się dany przedmiot, osobę lub stan rzeczy w określonych tekstach;

— jakie są najogólniejsze relacje pomiędzy elementami pola semantycznego.

Dodać należy, iż ten drugi problem szczególnie zajmował Moskoviča. Jeden z wniosków płynących z jego badań da się sformułować w takiej oto postaci: w licznej próbie tekstów przymiotniki pola semantycznego barwy grupują się według oznak temperatury barwy; barwy chłodne i barwy ciepłe rzadko łączą się ze sobą, dominują zależności przeciwne (W. A. Moskovič, 1969).

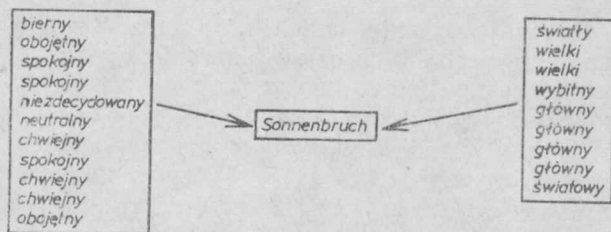
Powstaje pytanie, w jakim stopniu w zachowaniach werbalnych człowieka realizują się pola semantyczne poszczególnych opisywanych typów osobowości czy zdarzeń. Jak znaczny jest w tym przypadku wpływ czynników społecznych? Czy można dla różnych typów uczestnictwa w kulturze znaleźć ogólniejsze zasady kierujące konstrukcją takich pól semantycznych? (co miałyby poważne znaczenie dla problemów recepcji kultury symbolicznej).

W przedstawionych badaniach koncepcję pola semantycznego pragniemy wykorzystać przede wszystkim ze względu na możliwość

poznania środków językowych, za pomocą których charakteryzuje się wybrane postacie dramatu. Innymi słowy — będziemy dążyli do uchwycenia różnic pomiędzy awansującymi i stabilnymi kulturowo, jakie być może pojawia się w strukturze przymiotnikowych pól semantycznych, łączonych z dwiema wybranymi do analizy postaciami. Wybór przymiotników do analizy uzasadniamy przez odwołanie się do opinii językoznawców. „Przymiotnik — według Zenona Klemensiewicza — jest częścią mowy szczególnie sposobną do nazywania jakości osób i rzeczy” (Z. Klemensiewicz, 1953). Cechy struktur przymiotnikowych determinują więc w znacznej mierze umiejętność dokonywania charakterystyk postaci i zdarzeń; ma to w konsekwencji wpływ na procesy recepcji przekazów literackich czy filmowych.

A oto jak przedstawiają się pola semantyczne wybranych postaci. Warto podkreślić, iż poniższe schematy obejmują wszystkie przymiotniki, których używali badani.

Pole semantyczne postaci prof. Sonnenbrucha („stabilni”)



rozłotniony prawdziwy fałszywy niemiecki oszobotomiony dobry

W przypadku respondentów stabilnych kulturowo daje się zauważyć charakterystyczna tendencja do ujmowania tej postaci w dwóch

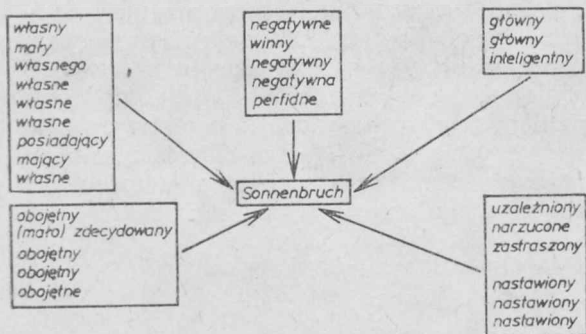
wymiarach. Repertuar przymiotników wyczerpuje się, prawie zupełnie, w podkreślaniu:

— bierności, neutralności, spokoju czy chwiejności jego postępowania;

— wykształcenia, wysokiej pozycji, znaczenia społecznego (światły, wielki, wybitny).

Obserwacja ta koresponduje z podaną wyżej sugestią, tłumaczącą uwrażliwienie jednostek, posługujących się wyłącznie kodem ograniczonym, na cechy położenia społecznego, autorytet i wysoki status przy budowaniu obrazu osobowości. Incydentalnie wskazuje się inne cechy psychologiczne (roztargnienie, oszołomienie) oraz dokonuje ocen pozytywnych postaci (prawdziwy, dobry). Prawie zupełnie nie pojawia się negatywna ocena oraz podkreślanie przynależności etnicznej.

Pole semantyczne postaci prof. Sonnenbrucha („awansujący”)



*typowego starszej antagonizacyjne przychylnie fikcyjny
hitlerowski polityczny*

W przypadku „awansujących” pole semantyczne tej postaci wykazuje wiele cech odmiennych. Przede wszystkim znika dwuwymiarowość (sygnalizowana wyżej) w ujmowaniu postaci prof. Sonnenbrucha. Pojawia się pięć wy-

miarów pola semantycznego: obok dwu opisanych poprzednio, tj. wymiaru obojętności, chwiejności oraz wymiaru wagi i znaczenia pozycji naukowej i społecznej, spotykamy tu nowe:

— dominujący wymiar: własności, prywatności, posiadania, odrębności (zestawienie z wywiadami pozwala uzupełnić te informacje: „odrębność” i „własność” odnoszą się tu zarówno do opinii, jak i do dóbr materialnych);

— wymiar ocen zdecydowanie negatywnych (perfidny, negatywny);

— wyraźnie zarysowany wymiar relacji z systemem społecznym i w konsekwencji płaszczyzna ocen — negatywnych zresztą (uzależniony, narzucone, zastraszone).

Charakterystyczne jest i w tym przypadku niepojawienie się przymiotników: niemiecki, hitlerowski.

Osobowość i zachowanie Sonnenbrucha ocenia się w nikłym stopniu, wprowadzając problem niemieckości. Zagadnienie przeniesione jest na płaszczyznę wysoce abstrakcyjnych wyborów moralnych i dotyczy dwóch, właściwie ogólnoludzkich, trudnych sytuacji: powstrzymywania się od opowiedzenia się po którejś z antagonicznych stron oraz zerwania więzów przyjaźni w specyficznych warunkach zagrożenia.

Pole semantyczne postaci Joachima Petersa („stabilni”)

*naukowych
przeciwny
politycznych*

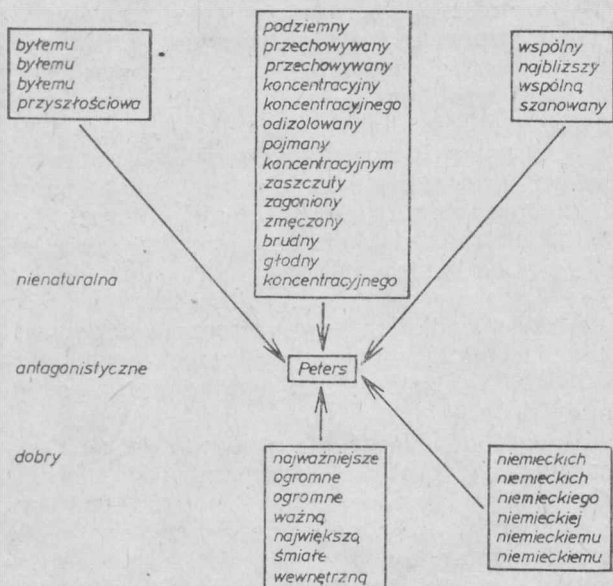
więziony
wykończony
głodny
okańczony

*były
były*

Peters

prawdomówny

Pole semantyczne postaci Joachima Petersa („awansujący”)



Uzyskane w trakcie badania określenia tworzące pole semantyczne postaci Petersa pozwalają stwierdzić, iż w przypadku „stabilnych” wyraźnie zarysował się właściwie tylko jeden wymiar, najbardziej zresztą eksponowany w dramacie, wymiar kondycji więźnia (więziony, wykończony, głodny, okaleczony). Inne strony tej postaci rysują się nader mgliście. Odmiennie przedstawia się pole semantyczne postaci Petersa w przypadku „awansujących”. Obok wymiaru kondycji więźnia, dominującego zresztą, pojawiają się inne:

— wymiar przynależności narodowej, wiążący z jednej strony losy Petersa z wydarzeniami w Niemczech, z drugiej — pozwalający zarysować niełatwy problem zachwianej iden-

tyfikacji narodowej, którą do dramatu wprowadza ta postać;

— wymiar temporalny: w pole semantyczne Petersa wprowadzony jest w wyraźniejszy sposób czas. Nie jest to postać bezczasowa, bez przeszłości (a nawet, — w jednym przypadku — przyszłości);

— wymiar temporalny umożliwia wprowadzenie w wyraźny sposób wymiaru asocjacyjnego, charakteryzującego relacje Petersa z ludźmi, tak dramatycznie zerwane lub zawieszona, jak pamiętamy z lektury *Niemców*;

— wyraźnie zarysowany jest także wymiar heroiczny, podkreślający za pomocą odpowiednich przymiotników wagę dokonań, cechy osobowości (najważniejsze, największą, ogromne itd.).

Najogólniej biorąc, na przykładzie pola semantycznego osoby Petersa najbardziej chyba widoczne są różnice między obiema grupami respondentów. U „stabilnych” zarysowuje się jeden wymiar kondycji więźnia, u „awansujących” — wiele innych wymiarów, umożliwiających znacznie bardziej złożone postrzeganie tej postaci.

Przedstawione powyżej dane, jakkolwiek oparte na stosunkowo szczupłej bazie materiałowej, zdają się wskazywać na poważną rolę zmiennych językowych w realizowaniu odmiennych wzorów uczestnictwa w kulturze. Gdybyśmy w stosunkowo łatwym w recepcji dramacie, jakim są *Niemcy*, zbudowali charakterystyki postaci w sposób, który zaprezentowali stabilni kulturowo, bogaty w znaczeniu utwór byłby jedynie teatrem cieni. Nie ma wątpliwości, iż tragedii narodu nie można przedstawić w tej konwencji, a ci widzowie i czytelnicy, których dyspozycje odbiorcze pozwalają na taki jedynie odbiór, nie wynosząc zeń nic poza grą stereotypów pozostaną nadal

w obrębie swego dotychczasowego wzoru uczestnictwa w kulturze i nie będą odczuwali potrzeby dokonania jego rekonstrukcji, wprowadzenia doń nowych przekazów.

Uwagi te pozwalają również snuć wnioski o ogólniejszym znaczeniu. Wydaje się, iż w ujmowaniu przemian kulturalnych naszego kraju należy posługiwać się nie tylko koncepcją studiów rozwoju społeczno-ekonomicznego. Jeżeli jeszcze stosunkowo niedawno mogliśmy pozwolić sobie na rozważanie problemu awansu kulturowego prawie wyłącznie na płaszczyźnie wskaźników statystycznych, mówiących o stopniu nasycenia „dobrami kulturalnymi” środowisk społeczno-zawodowych czy zbiorowości terytorialnych, o tyle współcześnie stanowisko to, traktowane jako wyłączone, wydaje się anachronizmem. Coraz wyraźniej o sposobach wyborów przekazów wyselekcjonowanych przez jednostkę nie decydują względy zewnętrzne wobec kultury symbolicznej. Coraz częściej będziemy mogli obserwować w tej sferze wpływ sprawności komunikacyjnych, warunkujących postać recepcji różnorodnych przekazów i w konsekwencji odrzucenie niektórych spośród nich jako „obcych” określonym dyspozycjom odbiorczym. Publiczność i audytoria w różnych dziedzinach kultury symbolicznej nie są „dane”. Ich członkowie selekcjonują się sami. Rozważanie zjawisk demokratyzacji kultury nie może być prowadzone wyłącznie na płaszczyźnie uwzględniającej — z jednej strony — statystyczne nasycenie zbiorowości „dobrami kulturalnymi”, z drugiej zaś — bliżej nie określoną koncepcję gustu, sprowadzającą całość skomplikowanych zagadnień selekcji do psychologicznie zdeterminowanych upodobań. Coraz wyraźniej rysuje się potrzeba badania mechanizmów recepcji, gdyż wśród nich właśnie pojawiać się będą bariery awansu kultural-

nego. Problematyka ta ma zresztą także pewne znaczenie dla kręgów bezpośrednich nadawców. Nieodparcie nasuwa się bowiem przekonanie, iż większość z nich posługuje się w swej pracy modelem doskonałego odbiorcy, odległym od koncepcji „niearystotelesowskiej dramatyki” Bertolta Brechta.

U podstaw owej „niearystotelesowskiej dramatyki” leżała teza o zróżnicowaniu społecznym publiczności. Widownia teatralna — utrzymywał Brecht — nie jest publicznością złożoną z pozahistorycznych jednostek. W jej obrębie przebiegają podziały klasowe, przekreślając wizję publiczności „ogólnoludzkiej”. Działalność reformatorska Brechta w dziedzinie teatru podyktowana była właśnie chęcią stworzenia dramaturgii dostosowanej do wiedzy, języka, wartości i innych elementów świadomości klasy robotniczej. Sugestie Brechta nie straciły na aktualności i dzisiaj. Poznanie różnorodnych wariantów odbioru przekazu wzbogaca wiedzę o odbiorcy, pomagając wyjść poza stereotyp idealnego przedstawiciela publiczności. Wiedza ta w momencie budowania przekazu pozwala twórcy odgrywać czynną rolę w procesie demokratyzacji kultury.

Nie jest naszym celem przedstawienie wyników wszystkich badań i ich szczegółowa dokumentacja. Chodziło nam raczej o ukazanie metody i problematyki owych badań. Mają one charakter eksploracyjny, są w wielu punktach z pewnością dyskusyjne, niewystarczające, lecz — jak sądzimy — wskazują na różnice między zainteresowaniami dialektologii socjalnej pierwszego modelu socjolingwistyki a drugim modelem tej dyscypliny, w obrębie którego mieszczą się prezentowane wyżej próby.

Socjologia języka a zagadnienia demokratyzacji kultury

Zaprezentowana w tej pracy perspektywa uprawiania socjologii języka ma, jak wskazywaliśmy, swój aspekt teoretyczny i pragmatyczny. Mówiąc o tym ostatnim mamy na myśli problemy językowe związane z uczestnictwem w kulturze, funkcjonowaniem systemu oświatowego, językowe aspekty uwarstwienia społecznego, a także problemy szeroko rozumianej świadomości społecznej (tu zbliżamy się do socjologii wiedzy). Aspekt pragmatyczny socjologii języka ujmuje istotne czynniki, kształtujące aktywność ludzką w powyższych dziedzinach.

I tak, rozpatrując kwestie uczestnictwa w kulturze, analizujemy wpływ zmiennych językowych na niewątpliwie najistotniejsze zjawisko w tej sferze, jakim jest recepcja różnorodnych przekazów. Ten kierunek badań ma, w naszym przeświadczeniu, decydujące znaczenie dla poznania szans i efektów procesów demokratyzacji kultury. Podobnie przedstawiają się zagadnienia barier i utrudnień w funkcjonowaniu systemu oświaty. Wpływ języka na postaci świadomości społecznej, towarzyszące zdeteterminowanym czynnikami obiektywnymi układom klasowo-warstwowym odnosimy na-

tomiast do zjawisk struktury społecznej i przestrzeni ruchliwości społecznej. Obie te warstwy należą do ważnych dziedzin badań nad manifestowaniem się odrębności i różnic pomiędzy członkami rozpatrywanych zbiorowości.

Socjologia języka jednak, tak jak zarysował się jej model w tej pracy, pojmowana jest przede wszystkim jako dyscyplina badająca sprawność komunikacyjną członków poszczególnych środowisk społecznych. Używając terminu „sprawność komunikacyjna” pragniemy — z jednej strony — podkreślić związek tego kierunku dociekań z problemami komunikacji w społeczeństwie współczesnym, z drugiej zaś — zwrócić uwagę na odmienność ujmowania zjawisk rozwarstwienia językowego w stosunku do językoznawstwa normatywnego. Dla metod tego ostatniego bowiem, przenoszonych na grunt problematyki socjologicznej, charakterystyczne jest utożsamienie tzw. języka literackiego z uniwersalną kompetencją komunikacyjną, otwierającą drogę do recepcji pełnej różnorodności przekazów symbolicznych. Nawet w potocznej świadomości społecznej używanie języka literackiego (w pewnych stadiach rozwoju polskiego społeczeństwa był to język inteligencji, zwłaszcza miejskiej) stało się wskaźnikiem „kulturalności” — tak jak określony sposób ubierania się czy inne elementy wyposażenia materialnego (mieszkanie, samochód itp.) funkcjonowały jako wskaźnik pozycji społecznej czy przynależności warstwowej. Owe stereotypy przejawiały się w sferze zachowań językowych (szczególnie w przypadkach rozbieżności czynników statusu społecznego) jako hiperpoprawność językowa. Jak widać, poprawność językowa (wg dość skądinąd zróżnicowanych kryteriów) może funkcjonować jako uogólniony wskaźnik poziomu kulturalnego jednostki. Takie stanowisko w oczywisty

sposób abstrahowało od prawideł recepcji komunikatów, koncentrując się na formalnych i zewnętrznych cechach konstrukcji wypowiedzi.

Takie ujęcie zagadnienia poprawności językowej, w ramach którego nie uwzględnia się problematyki komunikacyjnego (a więc społecznego, związanego z przebiegiem interakcji społecznej) kontekstu wypowiedzi, właściwe jest językoznawstwu normatywnemu. Nie podlega dyskusji fakt, iż krzewienie jasnej i poprawnej polszczyzny jest działalnością ze wszech miar użyteczną i konieczną. Wszak język literacki w swej potocznej odmianie, zwany często językiem standardowym, pełni doniosłe funkcje kulturotwórcze, integrował w przeszłości (i integruje nadal) zróżnicowane obszary etniczne tworząc kultury narodowe, pielęgnując ich tradycje i odrębność w świadomości społecznej. Działalność językoznawcy zajmującego się normami poprawności jest poniekąd ustawicznym przeciwstawianiem się rozwarstwiającyemu język tendencjom życia społecznego, poddanego procesom coraz większej specjalizacji ról społeczno-zawodowych; jest scalaniem rozpraszających się środków językowej komunikacji i ustalaniem dla nich niezbędnego wzorca. Jego praca — uczynmy uwagę na marginesie — jest zawsze w pewnym sensie skazana na niepowodzenie. Najprostszym tego dowodem jest konieczność ciągłego dostosowywania norm użycia języka do zmieniających się reguł tego użycia, faktycznie występujących we wspólnocie językowej. To przecież język ulega presji nowych zjawisk społeczno-kulturalnych — a nie one podporządkowują się jego idealnej wersji, chronionej przez językoznawców. I trudno, aby mogło być inaczej.

Jednakże problem poprawności językowej nasuwa wiele kontrowersyjnych refleksji,

zwłaszcza gdy owa poprawność staje się przedmiotem działań praktycznych. Przykładem niech będzie system oświaty, gdzie często, jak wspominaliśmy, oglądę językową utożsamia się z bogactwem doznań i przeżyć płynących z obcowania z dobrami kultury. Nie chcemy czynić wrażenia, iż podzielamy opinię, że taka ogląda w ogóle nie jest wskaźnikiem poziomu uczestnictwa w kulturze. Chodzi nam o to, aby wskazać, że jest jedynie częściową miarą, często powierzchowną i mylącą. William Labov w jednej ze swoich prac podaje znamienne przykłady: jeden z badanych, student dobrej amerykańskiej uczelni, sformułował swą wypowiedź na temat istnienia Boga wedle najlepszych reguł kodu rozwiniętego. Inny, o bardzo niskim wykształceniu, mówił na ten sam temat stosując środki typowe dla kodu ograniczonego. Jednakże pierwsza wypowiedź, staranna i wyrafinowana stylistycznie, cechowała się ubóstwem treści, rzec można — była na zerowym poziomie informacyjnym. Druga, wyraźnie slangowa, zawierała szereg ważnych dla tematu różnic i wariantów problemowych (W. Labov, 1972). Abstrahując od innych charakterystyk przytaczanego przez Labova materiału, chcemy sformułować taki oto sąd. Poprawny, literacki pod względem formy język służyć może banałowi, treściom trywialnym, zaś daleki od poprawności sposób wyrażania się nieść może myśli ważne i ciekawe.

Praktycy, zwłaszcza nauczyciele kształtujący nawyki językowe swoich wychowanków, często zapominają o tym, iż równie ważne są oba poziomy języka: stylistyczny i treściowy. To, jak się myśli wysławia i to, co się za pomocą formy słownej wyraża. Trzeba uczyć języka poprawnego mając w pamięci zasadę, iż norma użycia jest nie tylko wartością estetyczną czy zgoła autoteliczną, lecz powinna towa-

rzyszyć rozległości perspektyw myślowych, Wartości, aspiracje, motywacje osobistego, poszukującego zaangażowania w treści przekazów symbolicznych — to równie ważny, obok opanowania środków językowych, efekt oddziaływań kulturalnych szkoły, masowych środków przekazu, domu rodzinnego itp. To jedna sprawa. Druga — to kwestia struktury przekazów symbolicznych, zwłaszcza tych, których udostępnienie jest głównym celem zabiegów demokratyzujących uczestnictwo kulturalne. Przekazów, które zwykliśmy zaliczać do kanonu kultury ambitnej, tzw. wyższej. Jeżeli uznamy, że znajomość odmiany literackiej języka polskiego wystarczy do odczytania wielowarstwowych sensów dzieł Joyce'a, Schulza, Witkacego, Gombrowicza — to jakie treści, spytajmy, przypisujemy pojęciu „języka literackiego”? Normatywne ujęcie wszak nie wystarczy. Nieuchronnie odwołać się musimy do kompetencji kulturowej, zawierającej język literacki, ale nie tylko język i nie tylko literacki. Znajomość figur retorycznych, historycznie nawarstwiających się konwencji stylistycznych literatury światowej, zasób wiedzy filozoficznej, ale także znajomość odmian językowych odległych od tradycyjnie rozumianego języka literackiego (estetyczne walory naleciałości językowych, wulgaryzmów itp.) — oto co wchodzi w zakres sytuacji odbioru znaczeń zawartych w dziele literackim. Język literacki w swym aspekcie normatywnym, odsyłającym do wzorów poprawności jego mówionej odmiany, nie jest formą wystarczającą do takich kontaktów czytelniczych. Brak zrozumienia tych zjawisk jest szczególnie widoczny w niektórych krajach zachodnich, gdzie podejmuje się wysiłki zmierzające do wyrównania poziomów uczestnictwa w kulturze i oświacie skrajnych warstw społecznych za pomocą reformistycznych zabie-

gów czysto językowych, tj. przez upowszechnienie form językowych właściwych klasom średnim w środowisku robotniczym. Tymczasem, jak słusznie zauważa Cherkaoui, przejście do odmiennego kodu socjolingwistycznego nie polega wyłącznie na opanowaniu nowych reguł składni i rozszerzeniu zasobów leksykalnych. Proces ten związany jest ponadto, a może przede wszystkim, „z odrzuceniem pewnej tożsamości społecznej i nabyciem innej” (M. Cherkaoui, 1974). Cherkaoui wyraźnie podkreśla znaczenie zespołu czynników kształtujących całościowo nawyki komunikacyjne członków różnych środowisk społecznych, które to czynniki nie dadzą się sprowadzić wyłącznie do zachowań werbalnych, badanych metodami czysto lingwistycznymi, a więc abstrahującymi od sytuacji komunikowania.

Zdajemy sobie sprawę z odrębności przebiegu procesów demokratyzacji kultury w Polsce i w krajach zachodnich. Mimo to nieodparcie nasuwa się myśl, iż i u nas w podobny sposób upatruje się w formalnie traktowanej nauce języka literackiego czynnik decydujący o awansie kulturalnym pewnych środowisk społecznych. Tymczasem umiejętność czynnego i biernego posługiwania się tą odmianą języka winna być traktowana jako wskaźnik złożonego układu dyspozycji odbiorczych. Obejmują one zarówno znajomość wielu kodów, jak i niewątpliwie społecznie ukształtowane umiejętności tworzenia nowych sposobów odbioru przekazów. Powyższe uwagi poparte są materiałami z badań socjolingwistycznych, a także znajdują potwierdzenie w pracach teoretyków poszczególnych dziedzin komunikowania, np. literatury. W interesującym modelu komunikacji literackiej, proponowanym przez Janusza Sławińskiego, spotkamy wśród dyspozycji odbiorczych (obok wiedzy o przekazach i znajomości

zróznicowanych systemów językowych, tzw. dialektów literackich) także „kompetencję”, pojmowaną jako ogół umiejętności pozwalających zdefiniować sytuację komunikowania, a następnie zastosować właściwe kody odbioru bądź nawet zbudować nowe kody przy wykorzystaniu całej posiadanej już na ten temat wiedzy (J. Sławiński, 1974).

Wskaźnikowy charakter języka podkreślają W. Labov i J. H. S. Bossard, który twierdzi wprost: „Im bardziej poznaje ktoś zapisy rozmów rodzinnych, tym bardziej skłonny jest upatrywać w języku swoisty indeks charakterystyki społecznej rodziny” (J. H. S. Bossard, 1945). Indeks ów sumuje wpływy wykonywanego zawodu, wyznawanej religii, lokacji przestrzennej, a zwłaszcza warstwy społecznej determinującej w znacznym stopniu poziom życia, wykształcenie i aktywność kulturalną.

Zagadnienie standardowego czy potocznego języka literackiego wymaga jeszcze kilku wyjaśnień w związku z rolą, jaką odmiana ta pełni w badaniach socjologicznych nad językiem. Łatwo zauważyć, iż badacz zainteresowany kwestią demokratyzacji uczestnictwa w kulturze, zrównania szans dostępu do różnorodnych przekazów krążących w rozbudowanej sieci układów komunikacyjnych, nie może uciec od swoistego wartościowania stopnia przydatności poszczególnych odmian języka narodowego do realizacji modelu rozwiniętej i pełnej aktywności komunikacyjnej. Nie poprzestaje on bowiem na opisie zróżnicowania kompetencji komunikatywnej, występującego między różnymi warstwami społecznymi. Stara się on mierzyć dysproporcje, dystanse, przyrównując repertuar komunikacyjny badanej zbiorowości czy warstwy do standardu, który uznaje za niezbędny dla realizacji wspomnianego programu demokratyzacji.

W większości dotychczasowych badań z dziedziny socjologii języka (włączając w to prezentowane tu nasze własne badania) owym punktem odniesienia dla porównań były wzory mowy reprezentowane w krajach zachodnich przez tzw. klasy średnie, a u nas przez kręgi inteligencji. Wybór taki narzucony jest historycznie ukształtowanym obrazem struktury społecznej i drogami mobilności społecznej, w której to strukturze kanon kultury narodowej tworzony był przez kręgi inteligencji. Drogi zaś awansu społecznego młodzieży robotniczej i chłopskiej wiodły ku środowiskom inteligencji humanistycznej. Wydaje się, że reperkusje tego stanu rzeczy widoczne są do dziś w preferencjach młodzieży wstępującej do szkół wyższych. Poodejmowanie studiów w politechnikach i akademiach medycznych wiąże się z oczekiwaniami na sukces zawodowy, podczas gdy aspiracje osiągnięcia wysokiego poziomu uczestnictwa kulturalnego zaspokajane są głównie poprzez studia uniwersyteckie o charakterze społeczno-humanistycznym (przy relatywnie niskiej popularności uniwersyteckich kierunków matematyczno-przyrodniczych). Stwierdza się czasem, że inteligencja techniczna rzadko łączy wysoki poziom kwalifikacji zawodowych z aktywnym i zindywidualizowanym profilem uczestnictwa kulturalnego. Potwierdza to z jednej strony tezę o dwudzielności orientacji młodego pokolenia wobec koncepcji awansu społecznego, z drugiej zaś strony — zjawisko o szerszym zakresie występowania, sygnalizowane przez C. P. Snowa: istnienie w obrębie współczesnych wspólnot narodowych dwóch subkultur. Jedna z nich, właściwa cywilizacji technicznej, nadbudowana jest nad osiągnięciami nauk przyrodniczych i technicznych. Druga zaś jest kontynuacją tradycyjnych zainteresowań kulturą, eksponujących literaturę,

plastykę, muzykę, teatr, nauki humanistyczne i właściwe im modele świata (C. P. Snow, 1962).

Niezależnie od ograniczoności punktu widzenia upatrującego w standardowym języku literackim zasadniczy czynnik awansu kulturalnego, uwzględnić musimy w naszych rozważaniach nowe zjawisko, które pojawiło się w strukturze społeczeństwa polskiego w powojennym trzydziestoleciu. Mamy tutaj na myśli transformacje, jakim podlegała warstwa inteligencji, zmierzające do jej sprofesjonalizowania. O przyczynach przebiegu procesu profesjonalizacji inteligencji pisze Jan Szczepański. Jego rozważania prowadzą do konkluzji, iż tradycyjna inteligencja, będąca depozytariuszem kultury narodowej, w tym także standardów językowych uznanych za obowiązujące, przestaje istnieć jako siła społeczna (J. Szczepański, 1957). Pojawiła się nowa sytuacja, w której procesy tworzenia i rozpowszechniania dóbr kulturalnych, ustalania standardów — także językowych — oddane zostały w ręce profesjonalistów-technologów. Wiąże się to ściśle ze zjawiskiem narastającej policentryczności wzorów kulturowych. Potoczny język współczesnego Polaka kształtowany jest w równej mierze przez literata, sprawozdawcę sportowego w telewizji, autora tekstu piosenek, jak i przez anonimowy tzw. język miejski, odzwierciedlający rozległe zmiany, jakim podlegało nasze społeczeństwo. Wracamy tutaj do wspomnianych procesów dezintegracji i rozwarstwienia języka spowodowanych zmieniającymi się warunkami życia społecznego.

Sytuacja językowa w naszym kraju wzbudziła niepokój twórców *Raportu o stanie oświaty*: „Jest zagrażającym objawem rosnące zubożenie języka młodzieży kończącej szkoły średnie, a nawet wyższe. Biorąc pod uwagę, że w prasie codziennej pracuje coraz większy

odsetek redaktorów z wyższym wykształceniem musimy liczyć się także z tym, że ich język będzie coraz bardziej hermetyczny, wykształcony i zbyt trudny dla przeciętnego czytelnika, nawet z ukończoną 8-latką” (*Raport o stanie oświaty w PRL*, s. 350).

Od tej diagnozy wróćmy do problemu teoretyczno-metodologicznego, który nas do niej przywiódł. Mówiąc o wyborze standardu literackiego jako miernika dysproporcji i dystansów komunikacyjnych pragniemy szczególnie podkreślić rzecz następującą. Jeżeli w badaniu sprawności komunikacyjnej jednostki odwołujemy się do języka literackiego jako standardu porównawczego, czynimy to z pełną świadomością, że jest on cząstkowym zaledwie wskaźnikiem stopnia przyswojenia tej odmiany wobec całokształtu wzorów komunikacji, wyznaczających tę sprawność. Mówiąc ogólniej, uznajemy, iż nie można postawić znaku równości między formalną sprawnością językową a sprawnością komunikacyjną, w której zawierają się: hierarchie celów i wartości kulturalnych poszczególnych warstw społecznych, reguły odbioru komunikatów, ogólne ramy porządkowania doświadczeń społecznych i inne, niewątpliwie związane ściśle z kodową warstwą języka, ale znacznie tę warstwę przekraczające i odsyłające do kulturowego tła funkcjonowania kodu językowego. To przekonanie jest dla nas zasadniczą racją, przemawiającą za koniecznym uwzględnieniem w badaniach procesów zmian kulturowych i językowych w Polsce perspektywy wykraczającej poza klasyczne dotąd ujęcie językoznawcze. Coraz powszechniejsze występowanie jednolitego standardu literackiego jest oczywiście podstawowym warunkiem postępów procesu egalitaryzacji dostępu do kultury. Ten punkt widzenia na rolę zmiennych językowych wykorzystuje Marcin Czerwiński, opisując wa-

runki integracji kulturowej: „Przykładem znanym ową integracji — pisze Czerwiński — jest sprawa języka. Zjawisko to wykracza zresztą poza teren miejski; ekspansja urbanistyczna i szereg sprzężonych z nią zmian wciągnęły i wieś w przeobrażenia językowe. Polacy współcześni — w szczególności w miastach — niemal już wszyscy mówią językiem ogólnonarodowym. Równocześnie z regresem dialektów wsi nastąpiła śmierć gwar miejskich. Występujące i dziś w rozmaitych środowiskach swoiste słownictwo czy odrębność wymowy jest zjawiskiem pokrewnym np. żargonowi uczniowskiemu, nie ma natomiast charakteru wyłącznego na danym terenie systemu językowego, jaki miała jeszcze gwara, którą odnajdujemy u Wiecha” (M. Czerwiński, 1970). W takiej perspektywie śledzimy językowe czynniki integracji kulturowej w skali makrospołecznej, zbliżające lub oddalające od kanonicznych wartości kultury narodowej. Podejście właściwe socjologii języka umożliwia zaś traktowanie języka jako czynnika determinującego sposób recepcji przekazów przez członków zbiorowości, gdyż bierze ono pod uwagę całokształt warunków kształtujących ich sprawność komunikacyjną. Tam śledzi się więc szanse integracji kulturowej narodu, tutaj zaś jej konkretną realizację.



15 18235

Bibliografia

- Barthes R. *Éléments de semiologie oraz Le Degré Zéro de l'Écriture*. Gouthier, Paris 1965.
- Bernstein B. *Some sociological determinants of perception*, w: „British Journal of Sociology” 9, 1958.
- Bernstein B. *A public language — some sociological implications of a linguistic form*, w: „British Journal of Sociology” 10, 4, 1959.
- Bernstein B. *Linguistic codes, hesitation phenomena and intelligence*, w: „Language and Speech” 5/1, 1962.
- Bernstein B. *Social class, linguistic codes and grammatical elements*, w: „Language and Speech” 5/4, 1962.
- Bernstein B. *A socio-linguistic approach to social learning*. J. Gould, Penguin Books, 1965.
- Bernstein B. *Codes and Control*, vol. 1. *Theoretical studies towards a sociology of language*. Routledge and Kegan Paul, London 1971.
- Bernstein B. *Social class, language and socialization*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language and Social Context. Readings* 1972.
- Bernstein B., Henderson D. *Social class differences in the relevance of language to socialization*, w: „Sociology” 3, 1969.
- Bokszański Z. *Uwarstwienie społeczne a koncepcje różnic językowych w socjolingwistyce*, w: „Kultura i Społeczeństwo” XVI/2, 1972.
- Bokszański Z. *Młodzi robotnicy a awans kulturalny*. PWN, Warszawa 1976.
- Bossard J. H. S. *Family modes of expression*, w: „American Sociological Review” 1945.
- Bright W. (ed.) *Sociolinguistics*. Mouton, the Hague, Paris 1964.

- Brown R., Gilman A. *The pronouns of power and solidarity*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language and social context*. Readings 1972.
- Cassirer E. *Esej o człowieku*. Czytelnik, Warszawa 1970.
- Cherkaoui M. *Structure de classes, performances linguistiques et types de socialization: Bernstein et son école*, w: „Revue Française de Sociologie” XV, 4, 1974, s. 598.
- Chomsky N. *Le langage et la pensée*. Payot, Paris 1973.
- Cohen M. *Pour une sociologie du langage*. Albin Michel, Paris 1956.
- Conklin H.P. *Hanunoo colour categories*, w: „South-western Journal of Anthropology” 11, 1955, ss. 339—344.
- Czerwiński M. *Zmiany ogólnego typu kultury ludności miejskiej*, w: Wesolowski W. (red.) *Struktura i dynamika społeczeństwa polskiego*. PWN, Warszawa 1970.
- Czerwiński M. *Telewizja wobec kultury*. WAiF, Warszawa 1973.
- Decamp D. *Implicational Scales and Sociolinguistic Linearity*, w: „Linguistics” 73, 1971.
- Dewey J. *Experience and nature*. Chicago-London 1926.
- Ferguson Ch. *National sociolinguistic profile formulas*, w: Bright W. (ed.) *Sociolinguistics*, ed. cit.
- Fishman J.A. (ed.) *Readings in the sociology of language*. Mouton, the Hague, Paris 1968.
- Fishman J.A. *The Sociology of Language*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language...*, ed. cit.
- Fishman J.A., Ferguson Ch.A., *Das Gupta Language problems of developing nations*. John Willey and Sons, 1968.
- Frake C.O. *The diagnosis of disease among the Subanun of Mindanao*, w: „American Anthropologist” vol. 63, 1961, ss. 113—132.
- Frake C.O. *How to ask for a drink in Subanun*, w: „American Anthropologist” vol. 66, 1964, nr 6, ss. 127—132.
- Friederich P. *Structural implications of Russian pronominal usage*, w: Bright W. (ed.) *Sociolinguistics*, ed. cit.
- Furdal A. *Klasyfikacja odmian współczesnej polszczyzny*. Ossolineum 1973.
- Garvin P.L., Mathiot M. *The Urbanization of the Guaraní Language*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Giglioli P.P. (ed.) *Language and Social Context*. Penguin Modern Soc., Readings 1972.

- Goffman E. *Behaviour in public places*. Collier, Macmillan, London 1963.
- Goffman E. *The neglected situation*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language...*, ed. cit.
- Goffman E. *Relations in Public*. Penguin Books, 1973.
- Gołowin B.N. *Woprosy socjalnoj differencjacji jazyka* w: *Woprosy socjalnoj lingwistiki*. Leningrad 1969.
- Górny W. *O stylistyce Praskiego Koła*, w: Mayenowa M.R. (red.) *Praska Szkoła Strukturalna w latach 1926—1948*. PWN, Warszawa 1966.
- Gumperz J.J. *Language and communication*, w: „Annals of the American Academy of Political and Social Science” vol. 37, 1967.
- Gumperz J.J. *Types of linguistic communities*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Gumperz J.J. *The speech community*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language...*, ed. cit.
- Halliday M.A.K. *The users and uses of language*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Hammond P. *An Introduction to Cultural and Social Anthropology*. New York 1971.
- Hartig M., Kurz U. *Sprache als soziale Kontrolle*. Frankfurt 1971.
- Haugen E. *Linguistics and language planning*, w: Bright W. (ed.) *Sociolinguistics*, ed. cit.
- Haugen E. *Language planning in modern Norway*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Henderson D. *Contextual specificity discretion and cognitive socialization with special reference to language*, w: „Sociology” 3, 1970.
- Herskovits M.J. *Les bases de l'anthropologie culturelle*. Payot, Paris 1967, ss. 313—315.
- Hockett Ch.F. *Kurs językoznawstwa współczesnego*. PWN, Warszawa 1968.
- Hoijer H. *The relation of language to culture*. *Anthropology Today*. Chicago 1953.
- Hoijer H. *Language in culture*. University of Chicago Press, Chicago 1954.
- Hymes D. *Language in culture and society*. New York 1964.
- Hymes D. *Two types of linguistic relativity*, w: Bright W. (ed.) *Sociolinguistics*, ed. cit.
- Hymes D. *The ethnography of speaking*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Hymes D. *On communicative competence*, w: J.B. Pride, J. Holmes (eds.) *Sociolinguistics*. Penguin 1972, s. 281.
- Ivič M. *Kierunki w lingwistyce*. Ossolineum, Wrocław 1975.
- Jakobson R. *Concluding statements: Linguistics and*

- poetics, w: Sebeok T. (ed.) *Style in language*. New York 1960.
- Jakobson R. *Selected writings*. Mouton 1962.
- Jakobson R. *Essais de linguistique générale*, Ed. de Minuit, Paris 1963.
- Jespersen O. *Mankind, nation and individual*. George Allen and Unwin, Ltd., London 1946.
- Klemensiewicz Z. *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*. PWN, Warszawa 1953.
- Klemperer V. *Lingua Tertii Imperii*, w: „Odra” 2, 1976.
- Kłoskowska A. *Z historii i socjologii kultury*. PWN, Warszawa 1969.
- Kmita J. *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*. PWN, Warszawa 1971.
- Kurcz-I. *Psycholingwistyka. Przegląd problemów badawczych*. PWN, Warszawa 1976.
- Kustrzeba I. *Znak i znaczenie w psychologii behawiorystycznej*. PWN, Warszawa 1971.
- Labov W. *Hypercorrection by the lower middle class as a factor in linguistic change*, w: Bright W. (ed.) *Sociolinguistics...*, ed. cit.
- Labov W. *The social stratification of English in New York City*. Washington 1966.
- Labov W. *The reflection of social processes in linguistic structures*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Labov W. *The logic of non-standard English*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language...*, ed. cit.
- Labov W. *The study of language in its social context*, w: Giglioli P.P. (ed.) *Language...*, ed. cit.
- Labov W. *Rules for ritual insult*, w: D. Sudnow (ed.) *Studies in Social Interaction*. New York 1972.
- Lawton D. *Social class language differences in group discussion*, w: „Language and Speech” 7/3, 1964.
- Lawton D. *Social class, language and education*. Routledge and Kegan Paul, London 1968.
- Lee D. *Being and value in primitive culture*, w: „Journal of Philosophy” 13, 1949, ss. 401—515.
- Leontiew A.A. *Psycholingwistyka*. Leningrad 1967.
- Lévi-Strauss C. *Antropologia strukturalna*. PWN, Warszawa 1968.
- Lyons J. *Chomsky*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1975.
- Luria A.R., Iudovich J. *Speech and development of mental processes in the child*. London, New York 1959.
- Malinowski B. *Coral Gardens and their Magic*. T. I i II. George Allen, London 1935.
- Malinowski B. *The problem of Meaning in Primitive Language*, w: Ogden Ch., Richards J.A. *The Mean-*

- ing of Meaning*. Kegan, Paul, Trench, Trubner and Co., London 1946.
- Marks K. *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.* Warszawa 1958.
- Martinet A. *A functional view of language*. Clarendon Press, Oxford 1962.
- Mayenowa M.R. (red.) *Praska Szkoła Strukturalna w latach 1926—1948*. PWN, Warszawa 1966.
- Mead G.H. *Mind Self and Society*. Univ. of Chicago Press, Chicago 1967.
- Milewski T. *Językoznawstwo*. PWN, Warszawa 1972.
- Mills C.W. *Power, politics and people. The collected essays of C.W. Mills*. J.L. Horowitz (ed.), Balantine Books, New York b.r.
- Mills C.W., Gerth H. *Character and Social Structure*. New York 1953.
- Moskovič W.A. *Statistika i semantika*. Moskwa 1969, s. 51 i nast.
- Osgood Ch.E., Sebeok T.A. *Psycholinguistics. A Survey of Theory and Research Problems*. Baltimore 1954.
- Pawłow J. *Połnoje sobranije soczinienij*. T. 3. Moskwa 1951.
- Piotrowski A. *Funkcje języka w grupach pierwotnych*, w: „Kultura i Społeczeństwo” t. XVI/3.
- Piotrowski A., Ziółkowski M. *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*. PWN, Warszawa 1976.
- Piaget J. *Language and thought of the child*. London — New York 1959.
- Raport o stanie oświaty w PRL*. PWN, Warszawa 1973, s. 350.
- Robinson W.P. *Language and social behaviour*. Penguin Books, 1972.
- Rona J.P. *A structural view of sociolinguistics*, w: P. Garvin (ed.) *Method and Theory in Linguistics*. Mouton 1970.
- Russel C., Russel W.M.S. *Language and animal signals*, w: Minnis N. (ed.) *Linguistics at large*. Paladin, St. Albans 1973.
- Sapir E. *Language*. New York 1921, s. 232.
- Sapir E. *The status of linguistics as a science*, w: *Selected writings of E. Sapir*. Berkeley 1949, ss. 160—166.
- Saussure F. *de Kurs językoznawstwa ogólnego*. PWN, Warszawa 1961.
- Schaff A. *Język a poznanie*. PWN, Warszawa 1964.
- Schaff A. *Wstęp do semantyki*. PWN, Warszawa 1960.
- Schatzman L., Strauss A. *Social class and modes of communication*, w: „The American Journal of Sociology” LX, 4.

- Schlauch M. *Język i językoznawstwo współczesne*. PWN, Warszawa 1967.
- Sirotnina O.B. *Rozgawornaja rzecz. Opriedielenije poniatija, osnovnyje problemy*, w: *Woprosy socialnoj lingwistiki*, ed. cit.
- Skinner B.F. *Verbal behavior*. New York 1957.
- Sławiński J. *Socjologia literatury i poetyka historyczna*, w: *Dzieło, język, tradycja*. PWN, Warszawa 1974.
- Snow C.P. *The Two Cultures and a Second Look*. New York 1962.
- Stewart W.A. *A sociolinguistic typology for describing national multilingualism*, w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Szczepański J. *Inteligencja i społeczeństwo*. KiW, Warszawa 1957.
- Turner G., Mohan B.A. *A Linguistic Description and Computer Program for Children Speech*. Routledge and Kegan Paul, London 1970.
- Urbańczyk S. *Rozwój języka narodowego. Pojęcie i terminologia*, w: *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*. Warszawa 1956.
- Wańkiewicz M. *Karafka la Fontaine'a*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.
- Weinreich U. *Is a Structural Dialectology Possible?* w: Fishman J.A. (ed.) *Readings...*, ed. cit.
- Whorf B.L. *The relation of habitual thought and behavior to language*, w: J.B. Carroll (ed.) *Language, thought and reality. Selected writings of B.L. Whorf*. MIT 1956.
- Wierzbicka A. *O języku dla wszystkich*. Warszawa 1967.
- Wygotcki L.S. *Wybrane prace psychologiczne*. PWN, Warszawa 1971.
- Wygotcki L.S. *Thought and language*. London, Cambridge, Mass., 1962.
- Zabrocki L. *Z teorii lingwistyki*, w: *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* z. XXX, 1972.
- Zawadowski L. *Lingwistyczna teoria języka*. PWN, Warszawa 1966.
- Zawadowski L. *Wstęp*, w: Jakobson R., Halle R. *Podstawy języka*. Ossolineum 1969.

SPIS TREŚCI

1. NAUKI O CZŁOWIEKU A JEZYK	5
2. GENEZA I SPOSOBY UPRAWIANIA SOCJOLOGII JEZYKA	36
3. SPOŁECZNE UWARUNKOWANIA ZRÓZNICOWAŃ JEZYKOWYCH	57
4. JEZYK A INTERAKCJA SPOŁECZNA	72
5. JEZYK JAKO WSKAŹNIK POZYCJI SPOŁECZNEJ. BADANIA LABOVA	94
6. SOCJOLINGWISTYCZNA TEORIA BASILA BERNSTEINA	106
7. SOCJOLOGIA JEZYKA W BADANIACH EMPIRYCZNYCH	132
8. SOCJOLOGIA JEZYKA A ZAGADNIENIA DEMOKRATYZACJI KULTURY	167
BIBLIOGRAFIA	178